

Teresa Southwick

Różowy płomień

Potrzeba ci męskiego wsparcia?
Nasza miejska aukcja odbędzie się już po raz
siedemdziesiąty piąty!
Kup sobie mężczyznę!
Wspaniała okazja, by wreszcie zrobić to, co zaplanowałaś,
a czego do tej pory nie udało ci się skończyć.
Potrzebujesz na weekend nieustraszonego supermana?
Riley Dixon, były komandos, czeka na wyzwania.
Jeśli wygrasz aukcję, zapewni ci niezapomniany biwak
w dzikiej głuszy.
Masz mnóstwo zaległych prac i domowych napraw?
Des O'Donnell, były piłkarz naszej drużyny, obecnie
właściciel
firmy budowlanej, jest gotów dokonać wszelkich
koniecznych remontów.
Szukasz kogoś, kto będzie bronił twojego honoru?
Sam Brimstone, były policjant z Los Angeles
i doskonały detektyw, jest do twoich usług.
Nasza aukcja zapowiada się naprawdę gorąco.
Ci panowie to zaledwie kilku spośród wspaniałych
mężczyzn,
których usługi można będzie wylicytować - w dodatku
bez zobowiązań!
Drogie Panie, nie przepuście takiej okazji!
Akceptujemy gotówkę, czek, karty płatnicze.
Fundacja Dobroczytna
Charity City.

PROLOG

Abby Walsh przyszła na aukcję w konkretnym celu - by wylicytować dla siebie upatrzonego mężczyznę.

Podobne aukcje odbywały się w wielu miastach; w ten sposób gromadzono fundusze na cele społeczne. W Charity City aukcje miały bardzo długą tradycję. Miasto ułatwiało start nowym firmom lub promowało nowe projekty, w zamian za to beneficjenci ofiarowali swój czas lub umiejętności. Wiosną miała miejsce aukcja pań, dziś środki dla miasta zbierali panowie.

Dokładne informacje były zamieszczone dużo wcześniej na miejskiej stronie internetowej; dzięki temu Abby mogła sobie wszystko zawczasu zaplanować. Interesował ją mężczyzna oferujący weekend pod namiotem. Jej mała córeczka marzyła o zdobyciu kolejnej skautowskiej sprawności. Dla sześciolatniej dziewczynki zdobycie odznaki stało się sprawą życia lub śmierci. Wybranie się z Kimmie w dzikie ostępy i rozbięcie obozowiska przekraczało jednak możliwości Abby. Nie czuła się na siłach, by tego dokonać. Dlatego ta aukcja to dla niej prawdziwy dar niebios. Były komandos będzie wymarzonym kompanem na taki weekendowy wypad.

Zwykle na aukcje przychodziły we trzy: ona, Molly Presten i Jamie Gibson. Niestety, dziś Jamie nie mogła się wyrwać. Zamiast niej przyszli jej rodzice.

Zainteresowanych było tak dużo, że aukcja odbywała się w miejskim domu kultury, bo tylko tu była wystarczająco duża sala. Zebrani wypełnili ją po brzegi. Licytację prowadził burmistrz Baxter Wentworth. Wysoki, dystyngowany, siwowłosy pan był potomkiem założycieli miasta. To oni zapoczątkowali aukcje, a on z pieczołowitością podtrzymywał tę tradycję.

- Szanowni państwo - przemawiał. - Pieniądze zbieramy na szczytne cele. Nie muszę wam przypominać, że tę działalność prowadzimy już od siedemdziesięciu pięciu lat.

- Słyszymy o tym już od dobrych kilku tygodni - krzyknął ktoś z sali.

Burmistrz roześmiał się wraz z resztą zebranych.

- Już dobrze, dobrze, rozumiem aluzję. Jednak wszyscy doskonale wiecie, jak wielkie są potrzeby. Nasza aukcja już wkrótce się zakończy, bardzo bym chciał, by w tym roku padł kolejny rekord.

Gdy ucichły oklaski, dodał:

- No dobrze. Mamy jeszcze trzech wolontariuszy. Na pierwszy ogień idą prace remontowe. Wystawia je Des O'Donnell z firmy O'Donnell Construction.

Abby poczuła szturchnięcie w bok. Popatrzyła na Molly.

- Co jest?

- Licytuj go dla mnie.

- Nie możesz sama? Dlaczego?

- Nie pytaj, tylko zrób, o co cię proszę. Nie chcę, by ludzie wiedzieli, że to dla mnie. - Widząc wahanie przyjaciółki, wyjaśniła: - Z tobą to co innego. Nikt się nie zdziwi, że wolna kobieta kupuje faceta, bo w domu trzeba coś naprawić.

- Przecież ty też jesteś wolną kobietą. Molly wlepiła w nią błagalne spojrzenie.

- No tak, ale to co innego. Ty jesteś rozwiedziona. Czyli przez jakiś czas miałaś obok siebie mężczyznę.

Nie do końca, pomyślała Abby, jednak nie zamierzała wdawać się teraz w wyjaśnienia. Nie mogła oprzeć się żarliwemu spojrzeniu Molly.

- No dobrze.

Licytacja stawała się coraz bardziej zażarta. Abby pytająco spojrzała na Molly, lecz przyjaciółka tylko dyskretnie skinęła głową.

Wreszcie inni zrezygnowali. Burmistrz popatrzył po sali.

- Kto da więcej? Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz trzeci. Wygrała pani w trzecim rzędzie.

Zerknął na swoją listę.

- Następny jest Sam Brimstone. To detektyw z Los Angeles, obecnie na emeryturze. Jest gotów przez trzydzieści dni świadczyć swe usługi.

Chętnych nie brakowało. Ku zdziwieniu Abby rodzice Jamie, Roy i Louise, ostro licytowali. Jakaś pani dzielnie podbijała stawkę, lecz w końcu się poddała. Wygrali Gibsonowie.

Abby i Molly wymieniły zdumione spojrzenia. Po co Gibsonom policjant? Abby już miała zapytać o to Roya, gdy burmistrz znów zaczął przemawiać.

- Dochodzimy do końca - mówił. - Riley Dixon z firmy Dixon Security oferuje weekendową szkołę przetrwania. Riley pochodzi z naszego miasta, był komandosem w siłach specjalnych. Jeśli ktoś chciałby przeżyć prawdziwy dreszczyk grozy i emocji, to nie powinien się ani chwili zastanawiać.

Z tego opisu wyłaniał się mężczyzna, który budził w niej najgorsze wspomnienia. Jednak to właśnie po niego tutaj przysłała. Robi to dla Kimmie.

Słyszała zdumione szepty, gdy podniosła swoją kartkę z numerem. Wiedziała, co sobie o niej myślą - jest taka wyposzczona, że kupuje od razu dwóch facetów. Szkoda, że tego nie przewidziała i nie poprosiła Molly, by licytowała za nią. Teraz już było za późno. Licytacja stawała się coraz bardziej gorąca, lecz Abby się nie poddawała. I wygrała.

- Wygrała pani w trzecim rzędzie - obwieścił burmistrz. Gdy remont zostanie zakończony, wybierze się pani na

weekend - rzekł, puszczając do niej oko. - Dziękuję wszystkim za przybycie. Zrobiliście wiele dobrego dla naszego miasta.

Abby stanęła w kolejce, by ustalić szczegóły transakcji. Sześć lat temu potrzebowała mężczyzny, który dałby nazwisko jej dziecku. Tamten człowiek okazał się fatalnym nieporozumieniem; Teraz znów musi coś zrobić dla swego dziecka, lecz to będzie ją kosztowało nieporównywalnie mniej. Tyle co zapłata za jeden weekend.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Abby nabrała powietrza i nacisnęła przycisk przywołujący windę. Biuro Dixona mieściło się w prestiżowym biurowcu w centrum miasta i zajmowało całe piętro budynku.

Teksańskie Charity City szczyciło się swymi bogatymi tradycjami działalności społecznej. Mieszkańcy czuli się do pomocy osobom potrzebującym. Środki zgromadzone na aukcjach w całości przekazywano na cele dobroczynne, stypendia dla zdolnej młodzieży, schroniska dla kobiet i inne pożyteczne cele. Wspierano również lokalny biznes. Wszyscy na tym korzystali.

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie. Abby weszła do środka i znów zaczerpnęła powietrza. Gdy winda ruszyła w górę, zamknęła oczy. Nie znosiła jazdy windą. Nie znosiła facetów w typie macho. Nie znosiła sytuacji, gdy musiała wyjść poza swój bezpieczny teren. Miała tylko nadzieję, że córeczka doceni jej poświęcenie. Może ominie ją okres młodzieńczego buntu. Gdyby ona sama nie przechodziła tego czasu tak burzliwie, gdyby była bardziej rozsądna, jej losy potoczyłyby się inaczej. Choć nie miałyby też Kimmie, a tego nie potrafiła sobie wyobrazić.

Winda zatrzymała się na najwyższym piętrze. Abby wyszła. Pora odebrać wygraną. Zatrzymała się w recepcji firmy Dixona. Na środku pomieszczenia stało ogromne półokrągłe biurko z czereśniowego drewna, z boku kanapa i fotele. Miękka wykładzina w odcieniu jasnego beżu ocieplała wnętrze.

Za biurkiem siedziała ładna rudowłosa dziewczyna. Na plakietce widniało jej nazwisko. Nora Dixon. Hm, pomyślała Abby. Jeśli chodzi o kobiety, to facet ma dobry gust.

- Przyszłam na spotkanie z panem Dixonem. Dziewczyna popatrzyła na nią uważnie.

- Pani godność? - zapytała chłodno.

- Abby Walsh. Byłam umówiona. - Recepcjonistka przeniosła wzrok na monitor. - Jestem zapisana?

- Zdarza się, że szef umawia się z kimś i zapomina mi o tym powiedzieć - odparła. - Niestety, nie raz się przekonałam, że muszę porównywać moje zapiski z jego kalendarzem.

- Aha - rzekła Abby. Sama jeszcze nie miała okazji z nim rozmawiać. Dlatego pofatygowała się osobiście.

Recepcjonistka podniosła wzrok znad komputera.

- Przykro mi, ale nie ma pani nazwiska. Zechce pani chwilę poczekać? Jeśli to nie sprawi kłopotu.

Abby popatrzyła na zegarek. Przed szóstą musi odebrać Kimmie z klubiku, a już jest piąta.

- Nie zajmę panu Dixonowi dużo czasu.

- Zaraz dam mu znać, że pani przyszła. - Recepcjonistka sięgnęła po słuchawkę i zapowiedziała przybyłą. Gestem wskazała na kanapę. - Wykroi dla pani dziesięć minut.

- To mi wystarczy - odparła Abby. Otarła dłonie o spódniczkę.

Spódnica sięgała jej do połowy łydek. Buty na niskim obcasie dodawały niewiele wzrostu. Już dawno stwierdziła, że daruje sobie wysokie obcasy, bo przy jej niecałych stu sześćdziesięciu centymetrach nigdy nie będzie sprawiać wrażenia wysmukłej trzcinki.

Przez dobre dziesięć minut patrzyła w okno, potem zaczęła przeglądać ułożone na stoliku pisma. Wyłącznie o tematyce militarnej, samoobronie i tego typu rzeczach. Nic, co by ją zainteresowało. Zerknęła na zegarek i wypuściła powietrze. Dixon obiecał wygospodarować dla niej dziesięć minut, lecz na razie nawet nie wyściubił nosa ze swego gabinetu. Zaczęła przechadzać się po recepcji, co chwila spoglądając na przesuwane wskazówki zegarka.

Gdy wreszcie zdecydowała, że dłużej nie będzie czekać, drzwi gabinetu się otworzyły.

- Pani Walsh? - odezwał się, wychodząc do recepcji.

Abby odwróciła się od okna i naraz tuż przed sobą ujrzała parę niebieskich oczu. Niesamowicie niebieskich. Poczowała łaskotanie w żołądku. Przez mgnienie wydawało się jej, że w oczach nieznanego błysnęło zaskoczenie.

- Pana branża chyba kwitnie - zagaiła bez związku.

- Kazałem pani czekać. - Jego chłodny ton do złudzenia przypominał ton recepcjonistki.

- Owszem.

Skrzyżował ramiona na szerokim torsie.

- Przepraszam.

Wcale jednak nie wyglądał na skruszony. Był wysoki, miał około stu osiemdziesięciu centymetrów. Ciemne, niemal czarne włosy, ostrzyżone krótko, po wojskowemu, w dziwny sposób podkreślały kolor tych niebywałych oczu. Był w granatowym podkoszulku i znoszonych dżinsach, do tego kowbojskie buty. Robił niesamowite wrażenie, wydawał się bardzo męski. Czyli dobrze wybrała. W sam raz się dla niej nadaje.

Leciutko skrzywiony nos, niewielka blizna na mocno zarysowanej brodzie. To wszystko do niego pasowało. Na pierwszy rzut oka było widać, że ma się przed sobą człowieka czynu. Twardziela, w dodatku bardzo przystojnego. Jeśli ktoś znajduje upodobanie w takich typach. Ona nie.

Dixon popatrzył na zegar na ścianie. - Możemy porozmawiać w moim gabinecie.

Abby skinęła głową i przestąpiła próg. Jego gabinet stanowił zaskakujący kontrast z pomieszczeniem recepcji. Jedyne, co łączyło oba wnętrza, to miękka wykładzina. Za to masywne biurko wyglądało jak ze sklepu z używanymi meblami, choć stał na nim komputer najnowszej generacji. Zamiast drogich obrazów, na ścianach wisiały fotografie. Nie zdążyła się zorientować, co przedstawiały.

- Proszę usiąść - rzekł, wskazując na jedno z typowych biurowych krzesel. - Mamy osiem minut.

Abby zajęła miejsce, popatrzyła na Dixona.

- Pana żona powiedziała, że przeznaczy pan dla mnie dziesięć minut.

- Moja żona?

- W recepcji.

- To moja siostra.

Mimowolnie przesunęła spojrzenie na jego dłoń. Nie miał obrączki. Choć to jeszcze o niczym nie przesądza. Niektórzy żonaci mężczyźni nie noszą obrączek. Zresztą to, czy on jest żonaty, nie ma dla niej żadnego znaczenia.

- Pana siostra - podjęła. - Czyli to firma rodzinna?

- Nie, należy do mnie. Siostra tu pracuje. Świetnie się spisuje.

- Gdyby było inaczej, nie zagrzałaby tu miejsca? Dixon skomentował to lekkim wzruszeniem ramion. - Uhm.

- Jest pan żonaty? - Za późno ugryzła się w język. Sama nie wiedziała, co jej się stało, że zadała to bezsensowne pytanie. Czasami zdarzało się jej tak zagalopować.

- Nie, nie jestem. - Patrzył na nią badawczo. - Mamy jeszcze sześć minut. Jeśli przyszła pani wypytywać mnie o mój stan cywilny, to szkoda na to czasu. Mógłbym wykorzystać go lepiej.

- Jestem ciekawa ludzi, dlatego czasem zadaję niepotrzebne pytania. Bez złych intencji. Nie chciałam pana urazić.

Z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać.

- Jest pani zainteresowana zabezpieczeniami? Skrzywiła się w duchu. Ten człowiek jest skoncentrowany wyłącznie na swojej firmie i robieniu pieniędzy. I ten jego ton!

- Widzę, że w pana branży uprzejmość i grzeczność nie są konieczne.

- Jeśli jest pani zainteresowana zabezpieczeniem domu, firmy czy bezpieczeństwem osobistym, będę bardzo uprzejmy i miły. Jeśli nie...

- Przyszłam tu, bo wygrałam weekendowy biwak wystawiony przez pana na miejskiej aukcji. Osobie, z którą miałam okazję rozmawiać przez telefon, wyłuszczyłam powody, dla których chcę się z panem spotkać. Spochmurniał jeszcze bardziej.

- Nic mi nie przekazano.

- Spotkanie, na które zostałam umówiona, nie zostało zapisane w komputerze. Czyżby posada pańskiej siostry była zagrożona?

- Nie. Ostatnio była chora, ktoś ją tu zastępował.

Wyprostował się i zacisnął usta. Widziała, że nie jest zachwycony. Znała go dopiero od dwóch i pół minuty, a intuicyjnie czuła, że jest zaskoczony i mocno zaniepokojony. Dałaby głową, że tak jest.

- To pani wygrała tę aukcję? - Patrzył na nią z nieukrywaniem sceptycyzmem.

Kiwnęła głową.

- Dlatego przyszłam, by ustalić szczegóły.

Przesunął wzrok na jej jedwabną bluzeczkę z kimomowymi rękawami i luźny kwiecisty sweterek.

- Dlaczego?

- Bo za to zapłaciłam. Pokręcił głową.

- Pytam, dlaczego pani licytowała ten weekend.

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, lecz wydaje mi się, że nie muszę wyjaśniać moich powodów.

- Nie wygląda pani na miłośniczkę zajęć na świeżym powietrzu.

Trafił celnie, czym jeszcze bardziej ją wkurzył.

- Jeśli sądzi pan po pozorach, to pan również nie wygląda na osobę, jakiej się spodziewałam.

- To znaczy?
- Na kogoś, kto z własnej woli działa na rzecz lokalnej społeczności.

- Spłacam zobowiązanie. - Tak?
- Fundacja wsparła mnie nieoprocentowaną pożyczką na rozkręcenie biznesu, więc czuję się moralnie zobowiązany do odplacenia za to. A zawsze reguluję swoje zobowiązania.

- Miło słyszeć. Po to tu przyszłam. Moja córka, Kimmie, należy do drużyny skautów i...

- Co takiego?

- Dziewczynki z jej grupy wiekowej...

- Ile ma?

- Słucham?

Przecież nie będzie mu teraz tłumaczyć, że dzieci zdobywają kolejne sprawności, za co dostają odznaki. Sam powiedział, że jest zajęty. Gdy minie czas, jaki dla niej przeznaczył, na pewno ją stąd wyrzuci. Zerknęła na mocne bicepsy rysujące się pod cienką tkaniną koszulki. Ten facet nie będzie miał żadnych oporów, by ją stąd wyprowadzić nawet siłą.

- Ile lat ma pani córka?

- Sześć. Gdy zobaczyłam, co jest oferowane na aukcji, nie zastanawiałam się ani chwili. Po prostu tego mi było trzeba. I na jednym ogniu upiekę dwie pieczenie.

- Tak?

- Właśnie. - Może wreszcie zaczął słuchać. Jest szansa, że w ten sposób szybko dojdą do celu. - Po pierwsze, spełniłam obywatelski obowiązek, wspierając miejską fundację. Po drugie, dzięki pana pomocy moja córka zdobędzie dwie odznaki.

- Pani sama nie może zabrać jej na biwak?

- Mogę - odparła - ale to by się raczej źle skończyło. Ja nie nadaję się na takie akcje. Świeże powietrze to dla mnie

leżak przy basenie i wymyślny koktajl, najlepiej ozdobiony parasoleczką.

- A pani mąż?

I kto tu się wtrąca w życie osobiste? Dopiero co jej to wytknął, a teraz sam wypytuje. Choć poniekąd ma wiele na swoje usprawiedliwienie. Pytanie w zasadzie samo się narzucało.

- Nie mam męża.

Już nie. I bardzo dobrze. Uwolniła się od tego postrzelonego Freda. Była od niego zależna, gdy jako nastolatka zaszła w ciążę. Rodzice do niczego jej nie namawiali, z góry zapowiedzieli, że poprą każdą jej decyzję. Czyli pretensje mogła mieć tylko do siebie, bo jej wybór okazał się fatalny.

- A więc umyśliła sobie pani, że wciśnie mi dziecko na weekend?

- Ależ skąd! - obruszyła się. - Czy ja wyglądam na taką matkę, która oddałaby dziecko komuś obcemu? To będzie wspólne wyjście.

Podniósł się gwałtownie, przerywając jej.

- Nie ma mowy. Zamrugła.

- Słucham?

- Powiedziałem, że to wykluczone. To miał być weekend przetrwania.

- Zdaję sobie sprawę. - Podniosła się. Stojąc, niebezpiecznie nad nią górował.

- Nie będę niańką dla dziecka.

- Ona ma na imię Kimmie. Bardzo jej zależy na tych odznakach. W razie gdyby trzeba było jej pomóc, będę przy niej.

Dixon pokręcił głową.

- Obejdzie się pani beze mnie. To przesada.

- Możliwe. Ale zapłaciłam za to.

- Zwrócę pani pieniądze.
- Nie chcę pieniędzy. Chcę ten weekend. - Nie.
- Wytoczę mu sprawę. Jemu, fundacji, burmistrzowi, jego rodzinie, znajomym i wszystkim, którzy mi przyjdą do głowy - dobitnie przemawiała Abby, nerwowo przemierzając swój niewielki salon.

Kochała ten dom; kupiła go dopiero pół roku temu. Choć gdy była zła, tak jak teraz, trochę brakowało miejsca, by się wyładować. Na szczęście Kimmie bawiła się w swoim pokoju na górze, więc nie widziała jej gniewu.

- Chcesz pozwać całe miasto? - zapytała Jamie. - Nie uważasz, że to przegięcie?

Zaraz po wyjściu z biura Dixona zadzwoniła do Jamie. To ona przed dwoma laty prowadziła jej sprawę rozwodową. Od tamtej pory przyjaźniły się. Abby trochę zazdrościła jej ciemnych loków, bo sama miała proste brązowe włosy, ale ta zazdrość nie wpływała na ich przyjaźń. Jamie była naprawdę piękną dziewczyną. Ona sama nie przywiązywała do tego wagi - ważniejsze były dla niej inne rzeczy: inteligencja, prawość, zaufanie, jakie pokładali w niej klienci. Teraz siedziała na kanapie obitej kwiecistą różową tkaniną i mierzyła Abby uważnym spojrzeniem.

- Ten facet to kawał cwaniaka! - wykrzyknęła Abby, ze wzburzeniem wpatrując się w spokojną minę przyjaciółki.

- Na razie jeszcze nie znamy wszystkich faktów. Z tego co powiedziałaś, odprowadził cię do wyjścia, choć wcześniej stanowczo odmówił wypełnienia obietnicy. Nawet jeśli to cwaniak, to zachował się jak dżentelmen.

- Zapłaciłam za ten weekend. Czek już został zrealizowany. A on zdecydowanie odmówił. Powinam się tego domyślić. Jest taki sam jak wszyscy mężczyźni. Pokrętny oszust.

- Mówimy o Rileyu Dixonie czy o twoim byłym mężu?

- Jeden wart drugiego - prychnęła Abby.
- Nie jest taki przystojny, jak o nim mówią?
- Kto? Fred?
- Poznałam Freda - znacząco rzekła Jamie. - Miałam na myśli Dixona.
- Nie jest najgorszy. Na pewno nie musi chodzić w masce
- przyznała niechętnie.

Przed oczami stanęła jej twarz Dixona. Ciemne włosy, niebieskie oczy, regularne rysy. Załaskotało ją w żołądku, tak jak u niego w biurze. Otrząsnęła się. Musi pamiętać, by nie sądzić po pozorach. Co z tego, że jest taki atrakcyjny i męski, skoro ma duszę krętacza.

- Czyli wygląda nieźle? - dopytywała się Jamie, wyraźnie czekając na bardziej szczegółowy opis.

- Jest trochę zniszczony życiem - zaczęła ostrożnie - ale ogólnie prezentuje się niczego sobie.

- Spodobał ci się - znaczącym tonem podsumowała Jamie.

- Wcale nie. Nie podoba mi się, ale obiektywnie trzeba przyznać, że jest atrakcyjny. Tylko gdy kategorycznie oświadczył, że nie zabierze nas na biwak, od razu przypomniałam sobie Freda.

- Próbujesz powiedzieć, że jest nadętym palantem, który do niczego się nie poczuwa?

- Nie chcę go oceniać, bo nie mam pojęcia, jaki naprawdę jest. I nie mam zamiaru tego dociekać. Złamał obietnicę, to mi wystarczy.

- Słyszałam o nim bardzo pozytywne opinie. Podobno nie boi się pracy, w ciągu pięciu lat rozwinął firmę. Do komandosów nie biorą byle kogo.

- Wracamy do punktu wyjścia - stwierdziła Abby. Westchnęła, widząc utkwione w siebie oczy przyjaciółki. - No dobra, może budzi we mnie wrogie uczucia. Bo też mnie zawiódł.

- Trochę przesadzasz, ale rozumiem cię. Wiem, skąd to się bierze. Starasz się zastąpić Kimmie tatę, jednocześnie pełniąc rolę mamy.

- Fakt. Jakoś sobie radzę. Przede wszystkim znam swoje ograniczenia, a to podstawa. Stąd pomysł z aukcją. Skąd mogłam wiedzieć, że ten Riley okaże się takim dupkiem? - Głośno wypuściła powietrze. - Dlatego uważam, że jest taki sam jak Fred. Zresztą wszyscy faceci są tacy.

- Jestem innego zdania.

- Tak? Możesz dać mi jakiś przykład?

- Powiem inaczej. Nie wszyscy mężczyźni są niesolidni. Po prostu miałaś niefart, że na takich trafiłaś.

- Jamie, od trzech lat pracuję w bibliotece naszego liceum.

Codziennie mam do czynienia z uczniami, którzy zapominają o zwrocie książek, gubią je, generalnie są nieodpowiedzialni. Staram się przemówić im do rozumu, tłumaczyć; jak należy postępować w życiu. Potem wracają i mówią, że naprawdę na nich wpłynęłam. Czemu w takim razie nie mam szczęścia do porządnych mężczyzn? Przyciągam tylko tych pokreconych?

- Mówiłaś, że chciał ci zwrócić pieniądze.

- Owszem.

- Więc je weź i rozejrzyj się za kimś innym. Może skaptujesz policjanta? Albo strażnika? Tam też są bardzo przystojni panowie.

Abby popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Jamie, opamiętaj się. Albo idź do domu i weź zimny prysznic.

- Nie mam ochoty iść do domu. - Jakaś dziwna nuta w jej głosie zwróciła uwagę Abby.

Zatrzymała się w miejscu.

- Coś jest nie tak? - zapytała.

- Nie - odparła Jamie, wzruszając ramionami.
- No, powiedz - nalegała Abby. - Czy to ma jakiś związek z gliniarzem, którego wylicytowali twoi rodzice?

Jamie uśmiechnęła się blado.

- Może trochę. Radzę sobie. Nie ma problemu.

Zbyt dobrze знаła Jamie, by liczyć, że coś z niej wydusi. Zostawiła więc temat.

- No dobrze. W takim razie przejdźmy do bardziej konkretnych spraw. Chcę pozwać Dixona.

Jamie się roześmiała. Abby odetchnęła z ulgą.

- Upierasz się przy tym? Niech ci zwróci pieniądze, a ty rozbij namiot w ogródku i zabierz Kimmie na wędrowkę po parku.

- To nie wystarczy - odparła Abby. - Musi być prawdziwy biwak, z dala od cywilizacji. Bez toalety, bieżącej wody, w dziczy. Mikrofalówka źle, ogień dobrze - dodała, udając jaskiniowca.

Jamie znowu się roześmiała.

- Czyli ekstremalny wyczyn.

- Nie zdradź się tylko przed Kimmie. Ona podchodzi do tego bardzo poważnie. Strasznie jej zależy na zdobyciu tych odznak. Znasz ją, więc wiesz, że jak już coś sobie postanowi, to nie ma odwrotu. Tłumaczę sobie, że takie podejście przyda się jej w dorosłym życiu.

- Na pewno jest jakiś inny sposób.

- Ale ja nie zamierzam go szukać. Zapłaciłam za ten weekend, koniec dyskusji. Wszystko już miałam zaplanowane.

- Bezradnie rozłożyła ręce. - I co teraz?

- Pogadaj z nim jeszcze raz - podsunęła Jamie.

- Chcesz powiedzieć, że nie zamierzasz go oskarżać?

- Po co? W dzisiejszych czasach ludzie od razu lecą do sądu, z najmniejszą bzdurą. Podczas gdy często wystarczyłoby po prostu porozmawiać, zamiast tracić czas, zdrowie i

pieniądze. Dixon jest byłym wojskowym. Musi być człowiekiem racjonalnym, myśleć logicznie.

Abby westchnęła ciężko.

- Każdy prawnik na twoim miejscu natychmiast wzięłyby tę sprawę i ciągnąłby ją, jak długo tylko się da. Słabo widzę twą przyszłość, moja droga. Umrzesz z głodu.

- Kilka kilogramów spokojnie mogę stracić.

- Nie gadaj głupstw. Już jesteś zbyt szczupła. Na pewno nic cię nie gnębi?

- Nie. Wracając do twojej sprawy... wydaje mi się, że wcale nie chcesz go skarżyć. Musisz się tylko wyładować.

- Ale mnie podsumowałaś.

- Myślę też, że teraz, gdy już go nawyzywałaś, od razu ci ulżyło.

Abby westchnęła.

- Chyba masz rację. Tylko przy Kimmie nic nie mów. Nie chcę, by robiła tak samo.

- Przyrzekam. No to skoro już jesteśmy na tym etapie, to chętnie przećwiczę z tobą twoją następną rozmowę z Dixonem.

Wzdrygnęła się, myśląc o tej ewentualności. Burmistrz się nie pomylił, gdy zapowiadał dreszczyk emocji czekający zwycięzcę aukcji. Jakby to przewidział. Może więc powinna dać sobie spokój i zrezygnować?

Riley popatrzył na zamykającą się windę i odwrócił się do siostry.

- No to mamy ten kontrakt. Nora się uśmiechnęła.

- Na założenie systemów alarmowych we wszystkich szkołach średnich w naszym okręgu?

- Uhm. Zaczynamy od liceum.

- Moje gratulacje.

- Dzięki.

- Cieszysz się? - zapytała Nora. Bawiła się długopisem.

- Jasne.

- To czemu masz taką markotną minę, jakby twój ulubiony pistolet zardzewiał na deszczu?

- Nie wiem. - Przeciągnął palcami po czuprynie. - Może przygnębia mnie pomysł, by w szkołach średnich zakładać monitoring i instalować wykrywacze metalu.

- To jeszcze nie znaczy, że wszystkich uczniów trzeba mieć na oku, bo weszli na złą drogę.

- Wiem.

- Nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za wszystko, co dzieje się w dzisiejszym świecie.

- To też wiem. Jednak mam skrupuły, że na tym zarabiam.

Nora wzruszyła ramionami.

- Płaci za to komisja oświatowa, ma na to środki. Powiem ci szczerze, że skoro oni uznali to za właściwe rozwiązanie, cieszę się, że wybrali do tego najlepszą firmę. Podobne odczucie będą mieli rodzice tych uczniów. Większość dzieci jest całkiem normalna, nic im nie można zarzucić. Problem w tym, że zdarzają się czarne owce. I tych trzeba pilnować, by nie zagrozili reszcie. To będą dobrze wydane pieniądze. Nie czujesz tego?

- Dzięki za wsparcie.

- Bardzo proszę. Możesz się zrewanżować. Powiedz mi, co się stało, że niemal wyrzuciłeś tę Abby z gabinetu? - Odgarnęła za ucho kosmyk kasztanowych włosów i popatrzyła na brata wymownie.

Za dobrze ją znał, by liczyć, że Nora odpuści.

- To ona wylicytowała weekendowy biwak przetrwania, który wystawiłem na miejską aukcję. Przyszła, żeby się umówić i ustalić szczegóły.

- No, to co innego - ironicznie skonstatowała Nora - Bo już myślałam, że strasznie się czymś naraziła. Na przykład miała czelność wyglądać jak Barb Kelly.

Riley skrzywił się mimowolnie. Abby Walsh była drobną piękną kobietką. Gładka cera, miękkie brązowe włosy, lśniąca kaskadą opadające jej na ramiona. Nora rzeczywiście miała rację: Abby bardzo przypominała Barb, dziewczynę, którą poślubił, by dać nazwisko jej dziecku. Po dwóch latach Barb zabrała się i wróciła do biologicznego ojca dziecka, który nagle się pojawił i zażądał praw do syna. Teraz porzekadło, że lepiej późno niż wcale, miało dla niego bardzo cierpki wydźwięk.

- Jej córka koniecznie chce zdobyć sprawności skautowskie - wyjaśnił.

- A ty od razu doszedłeś do wniosku, że Abby jest dokładnie taka sama jak Barb. I chce podrzucić ci małą.

- Uhm - mruknął. - Więc sama rozumiesz. - Za to tak kochał Norę. Zawsze potrafiła wczuć się w jego sytuację.

- Właśnie nie rozumiem. Nie mógłbyś wyrazić się jaśniej? Riley usiadł na krześle po drugiej stronie biurka.

- Zarzekała się, że nigdy nie zostawiłaby dziecka z kimś obcym i dlatego to będzie wspólne „wyjście”. Mówiła o tym tak, jakby chodziło o towarzyski piknik z koszami pełnymi wyszukanych smakołyków i kubelków z szampanem. .

- Riley, ty chyba się boisz.

Podniósł się gwałtownie i zmierzył kochaną siostrę gniewnym spojrzeniem.

- Nora, co ty bredzisz? Odbywałem skoki ze spadochronem na terytorium wroga, gdy przy sobie miałem tylko radio, broń i nóż. Nie ma takiej rzeczy, której bym się bał.

Nora wcale nie wyglądała na przejętą tym wybuchem.

- Zapomniałeś, jak było, gdy Barb odeszła z dzieckiem, które pokochałeś...

- Nie wracaj do tego - warknął ostrzegawczo.

- Dlaczego? Przecież to prawda. - Westchnęła. - Wiem, że nie było ci lekko. Ty byłeś adoptowany, mnie rodzice okazywali więcej miłości. To wcale nie było takie super.

- Mylisz się. Ty jesteś super.

- Ty też. Powiem to jeszcze raz, by podbudować twoje wrażliwe męskie ego: rodzice cię bardzo kochają. Ojciec puchł z dumy, gdy opowiadał kumplom, że jego syn jest komandosem.

- Już wystarczy, przestań - powstrzymał ją. - Nie jestem przecież dzieckiem.

- Ale tak się zachowujesz.

- Wcale nie. - Uśmiechnął się, słysząc jej westchnienie. - Zrób to dla mnie i zostaw ten temat.

- Jak sobie chcesz - rzekła. - Jednak myślę, że dostrzegłeś podobieństwo. I to cię zmroziło.

- Mylisz się.

- W takim razie, dlaczego nie chcesz dotrzymać słowa i wybrać się z nimi na ten biwak?

- Jestem zajęty. Mam nowy kontrakt.

- Nie miałeś go, gdy ona tu była. Jesteś przestraszony.

- Zajęty.

- Przestraszony.

- Zajęty. - Teraz on westchnął.

Przekomarzali się tak, gdy byli dziećmi. Rodzice zawsze stawali po stronie Nory. Ona była ich prawdziwym dzieckiem. Jego adoptowali wcześniej, gdy uznali, że to jedyny sposób, by stać się rodzicami. Dla niego Nora zawsze była kimś wyjątkowym. Nie miał jej za złe, że kochają ją bardziej, bo łączy ich DNA. Czuł się za nią odpowiedzialny od chwili,

kiedy przywieźli ją ze szpitala. Byli ze sobą bardzo zżyci. Naprawdę ją kochał.

- Mogę cię jakoś przekonać, że nie masz racji?

- Owszem.

- Powiesz, czy muszę użyć specjalnych sposobów.

- Tylko bez łaskotania! - zastrzegła się z miejsca.

- W takim razie mów.

- Proszę bardzo. Spotkaj się z Abby Walsh i pogadaj z nią. - Westchnęła, widząc jego minę. - Rzecz w tym, że nie zmienisz tego, jaki jesteś. Sprawiasz wrażenie zimnego twardziela, ale ja ciebie dobrze znam. Jesteś lojalny, uczciwy i szlachetny. Zawsze dotrzymujesz słowa, spłacasz swoje zobowiązania. Obiecałeś zwycięzcy weekend na biwaku. Jesteś człowiekiem honoru. Nie masz innego wyjścia jak z nią porozmawiać.

W głębi duszy doskonale wiedział, że siostra ma rację.

- W porządku. Wygrałaś.

- Dobra. Tylko pamiętaj, że to nie musi być żadna osobista rozmowa. Na twoim miejscu bardzo bym tego pilnowała. W każdym razie w nic bym się nie angażowała.

- Nie musisz mnie przestrzegać, siostrzyczko. To mi nie grozi. Wszystko wyjaśnię. - Mimowolnie przypomniał sobie zaokrąglony policzek Abby, jej smukłą szyję. Luźny strój ukrywał jej atuty, lecz co nieco sugerował. Zacisnął zęby. Musi bardzo na siebie uważać. - Oczaruję ją i doprowadzę do tego, że chętnie się zgodzi, bym zwrócił jej wydane pieniądze.

Wtedy i jego niezręczna sytuacja się wyjaśni.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pół godziny po tym, jak definitywnie zdecydował, że jeszcze raz porozmawia z Abby, Riley stał pod jej domem. Zdobycie jej adresu poszło mu łatwo.

Mieszkała w jednym z domów w nowej części miasta. Osiedle robiło przyjemne wrażenie. Spiał się w sobie. Musi wykazać się czarem i urokiem osobistym, choć wcześniej Abby zarzuciła mu brak tych przymiotów. Spróbuje jakoś ją ująć. Zadzwoił do drzwi.

- Kto tam? - usłyszał dziecięcy głosik.

- Riley Dixon - odpowiedział.

- To ten pan, którego mamusia kupiła na aukcji? - Tak.

Drzwi się otworzyły. Na progu stała malutka dziewczynka w połyskliwej różowej piżamce, różowych kapciuszkach z puszką i różowym szlafroczką w księżniczki z kreskówek. Długie włosy opadały jej na plecy. Były mokre; miała pewnie dopiero co wyszła z kąpieli i była gotowa do łóżka.

- Kimmie? - zapytał. Pamiętał, jak Abby go poprawiała, gdy rozmawiali w gabinecie.

- Tak.

Jej szlafroczek był wykończony białą koroneczką. Już widział ją w tym stroju na biwaku, w spartańskich warunkach. Gdy wystawiał na aukcję weekend przetrwania, wyobrażał sobie, że to będzie prosta sprawa. Zabierze jakiegoś chłopaka do głuszy, pokaże mu parę niezbędnych tricków, nauczy go, jak sobie radzić, gdy człowiek jest zdany tylko na siebie. Jeden weekend i po krzyku. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że to może się potoczyć w taki sposób. Kobieta, która wygrała aukcję, chyba w życiu nie była pod namiotem. Wygląda na taką, dla której złamany paznokieć to życiowa katastrofa. Córeczka z pewnością ma podobne podejście jak mama.

- Chciałbym porozmawiać z twoją mamą. Jest w domu? Widział zaparkowany na podjeździe dziesięcioletni samochód, lecz to jeszcze nic nie znaczyło.

- Mamusia jest na strychu. To na górze, wchodzi się po drabinie. - Zerknęła przez ramię do pokoju. - Ja teraz oglądam telewizję, bo zaraz muszę iść spać, i dlatego mam mało czasu.

- Nic nie szkodzi. Sam ją znajdę.

Kimmie wróciła przed telewizor. Riley rozejrzał się po wnętrzu. Nieduży, ale bardzo przyjemny domek. I bardzo różowy. Co tylko umacniało go w przekonaniu, że musi zwrócić jej te pieniądze i wykręcić się od biwaku. Wszedł na górę i zobaczył drabinę. Dobiegały odgłosy szurania i sapania.

Wyjrzał tam. Strych był niewykończony, ściany nie były pomalowane. Najwyraźniej Abby traktowała go jako magazyn do przechowywania nieużywanych rzeczy. Kartony piętrzyły się aż do sufitu. Z pewnością sama ich tak nie ustawiła. Powiedziała, że nie ma męża, ale to jeszcze nic nie znaczy.

Popatrzył na młodą kobietę. Stała odwrócona do niego tyłem, bosą, w dresowych spodniach i białym podkoszulku. Miękki dres podkreślał jej apetyczne krągłości. Wcześniej, gdy widział ją w rozkloszowanej spódnicy, mógł się ich tylko domyślać. Ucieszył się, że nie była w dżinsach, a w tym miękkim stroju. Ręce same aż się do niej wyciągały. Pośpiesznie się opamiętał.

Abby sięgnęła po pudło, by zdjąć je z góry. Przesunęła je i zachwiała się pod ciężarem. Jednym skokiem Riley znalazł się przy niej i wyciągnął ręce. Na jego widok Abby z okrzykiem zdumienia odskoczyła w tył.

Przycisnęła ręce do falującej piersi.

- Co pan tu robi? Skąd pan wiedział, gdzie mieszkam?

- W moim fachu to żaden problem.

- Ciekawe, że jakoś wcale nie czuję się bardziej bezpieczna.

Pominał milczeniem jej cierpką uwagę.

- Kimmie mnie wpuściła. Abby potarła palcem nos.

- Muszę jej przypomnieć, że powinna bardzo uważać na obcych. Że może grozić jej niebezpieczeństwo.

- Nie z mojej strony. Poza tym zapytała, kto przyszedł.

- Bo jeszcze nie dosięga do wizjera.

- A pani? - Popatrzył na nią uważnie. - Pani dosięga?

- Jest umieszczony wyjątkowo wysoko, to prawda. Ale teraz to nie jest istotne. Mogę wiedzieć, po co pan tu przyszedł?

- Chciałem z panią porozmawiać, pani Walsh. Przeprasić za moje wcześniejsze zachowanie.

- Ach tak? - Zmierzyła go sceptycznym spojrzeniem. Opuściła niżej rękę.

Nie odrywał oczu od jej piersi. Zreflektował się. Przyszedł, by ją oczarować. Ugłaskać. I dopiąć swego.

- Chyba byłem nieco szorstki...

- Chyba? Niech pan sobie tylko dobrze przypomni.

- No dobrze, przyznaję się bez bicia. Zachowałem się karygodnie. I chciałbym za to przeprosić. - Wpatrywał się w jej twarz, starając się dociec, czy jego czar zadziałał. Po sekundzie twarz dziewczyny rozjaśniła się, a w jej policzkach pojawiły się dołeczki. Ciekawe, ilu facetów ten uśmiech zwałił z nóg, pomyślał bezwiednie.

- Przyjmuję pana przeprosiny, panie Dixon.

- Riley - poprawił ją.

- W takim razie proszę mówić mi po imieniu. Abby.

- Dzięki. Chciałbym wrócić do sprawy tego weekendu.

- Gdybyś dziś tutaj nie przyjechał, zamierzałam odwiedzić cię jutro w biurze. Bo też chciałam o tym porozmawiać.

- No to się wzajemnie ściągnęliśmy.

- Na to wygląda. - Oparła dłonie na biodrach. - Proszę, zacznij pierwszy. Co masz do powiedzenia?

- Najpierw chciałem rzec, że masz śliczną córeczkę. Twarz Abby rozjaśniła się w uśmiechu.

- Dziękuję. Uważam, że Kimmie naprawdę jest wyjątkowa.

- I bardzo ładna. W tym różowym ubranku bardzo jej do twarzy.

- Uhm. Kimmie lubi wcześniej się umyć i przebrać w piżamę, żeby jeszcze pooglądać sobie telewizję, nim pójdzie spać. Ta piżama i szlafrok to jej ulubiony zestaw...

- Ale niewystarczająco ciepły na noc w namiocie.

Abby zmieniła się na twarzy.

- Na biwak dałabym jej inny strój - odparła.

- Nie chodzi tylko o spanie. Biwak na odludziu to zupełnie coś innego. Z tego, co mówiłaś, takie rzeczy zupełnie do ciebie nie przemawiają - dodał, nawiązując do jej wypowiedzi o leżaku przy basenie.

W dresowych spodniach wyglądała niczego sobie, ale wiele by dał, by ujrzeć ją obok tego basenu w bikini, może tuż po wyjściu z wody... Zgromił się w duchu za te niewczesne myśli. Nora miała rację: między Abby a jego była żoną było uderzające podobieństwo fizyczne. Sam od razu to zauważył. Choć teraz, gdy pierwszy szok minął, zaczynał dostrzegać różnice. Oczy Abby miały ciepły kakaowy odcień; była też w niej słodycz i wdzięk, których brakowało Barb. Jednak obie miały coś wspólnego - obie czegoś od niego chciały. Nie tego samego, lecz im szybciej uwolni się od Abby, tym lepiej.

- To prawda, nie przepadam za aktywnością fizyczną na dworze - przyznała Abby. - Chodzi mi o Kimmie. Jej bardzo zależy na tych odznakach. W sumie chodzi tylko o jedną noc. Jakoś przeżyję.

- Jesteś pewna? Bez gorącego prysznica, w ogóle bez bieżącej wody. Z myciem będą problemy, będzie zimno. O telewizji trzeba zapomnieć. W dziczy nie ma prądu - wyjaśnił.
- Poza tym będzie ciemno. Można jedynie siedzieć i patrzeć na spadające liście. Pomarzyć o wyszukanych potrawach i mikrofalówce.

- Bo tam nie ma prądu - podsumowała z obłudną słodyczą.

- Nawet gdyby był, to nikt nie będzie taszczyć ze sobą mikrofalówki. Za dużo zachodu. Można wziąć tylko to, co jest naprawdę niezbędne. - Rozstawił szeroko nogi, oparł ręce na biodrach. - Wiadomo, że warunki będą prymitywne, więc sama widzisz...

- Nic z tego. - Ruszyła w jego stronę. Zatrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Zaczekaj. Jak mam to rozumieć?

- Nie wiesz? Dopiero co sam mi to powiedziałeś. Czego nie rozumiesz?

- Wiem tylko, co ty powiedziałaś. Czy to znaczy, że jednak doszłaś do wniosku, że biwak nie jest dla ciebie i zgodzisz się, bym zwrócił ci - z nawiązką - pieniądze, jakie zapłaciłaś na aukcji?

- I dała ci spokój?

- Zawsze trzeba mieć nadzieję.

- Nie ma mowy. - Podeszła do niego jeszcze bliżej. Poczuł lekki, zmysłowy zapach jej perfum. - Zdaję sobie sprawę, że spodziewałaś się kogoś innego niż ja i Kimmie. Jednak tak wyszło i jesteś na nas skazany. Jeśli chcesz zachować się honorowo, pozbądź się uprzedzeń i...

- Mamusiu, zostaw go.

Abby odwróciła się gwałtownie. Tuż przy wyjściu ze strychu siedziała Kimmie. Otulona szlafroczkim, ze skrzyżowanymi po turecku nogami. Riley nie miał pojęcia, jak

długo dziewczynka tu była. A jeszcze niedawno szczyił się, że usłyszy nawet spadającą kroplę. Sytuacja, w jakiej się znalazł, dobijała go. Czemu ta kobieta jest taka uparta? Abby podeszła do dziecka i przykucnęła obok.

- Co jest, skarbie?

- Jak nie chce z nami iść, to niech nie idzie.

- Kimmie, przecież wiem, jak bardzo ci na tym zależy.

- Tak, ale... - Kimmie wzruszyła ramionkami.

- Jeśli w ciągu sześciu tygodni nie zdobędziesz tych dwóch odznak, nie będziesz mogła przejść do następnej grupy.

- Wiem.

- Caitlyn cię wyprzedzi. Na następnej zbiórce ma dostać ostatnią brakującą odznakę.

Dziewczynka kiwnęła głową.

- Trudno. Babcia mi mówiła, że w życiu zawsze są rozczarowania. Tak już jest. Trzeba się z tym pogodzić.

- To ja cię rozczarowałam, kochanie. Tak mi przykro... - Głos jej się łamał.

- Nie ty, mamusiu. Jakby tata wrócił, tak jak obiecał, toby mnie zabrał pod namiot. Ale został sobie w Kalifornii. Ja już mam sześć lat. Jestem duża i to rozumiem.

- Szkoda, że ja nie - wymamrotała Abby. - Po co przyszłaś? Coś ci potrzeba?

- Połóż mnie do łóżka, bo już czas - powiedziała cichutko mała. Broda zaczęła jej drżeć. Odwróciła się i szybko zaczęła schodzić na dół.

Czuł się podle. Obie ledwie wstrzymywały łzy. Jeśli teraz ulegnie, przyjdzie mu spędzić z Abby noc na odludziu. Marny pomysł. Gdyby chodziło tylko o nią, wziąłby się w garść i zdecydowanie odmówił. Jednak nie ma serca ranić dziecka, które już i tak swoje przeżyło.

Jak się ma jego urok osobisty do dziecięcych łez?

- Zgoda.

- Słucham? - Abby podniosła na niego brązowe oczy. Czuł, że wszystko zaczyna się walić.

- Zabiorę was pod namiot.

Abby zamrugła, a kąciaki ust wygięły się jej w promiennym uśmiechu. Znow miała dołeczki w policzkach. Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję!

Dotyk jej ciepłego ciała był niesamowity. Odetchnął z ulgą, gdy Abby się cofnęła.

- Co mamy zabrać? Przeciągnął palcami po włosach.

- Ja przygotuję sprzęt. Bądźcie gotowe o szóstej rano. W sobotę.

- Rozkaz! - Jej brązowe oczy błyszczały.

Cofnął się. Tak samo patrzyła, nim go spontanicznie objęła. Chciałby, żeby to się jeszcze raz powtórzyło; a jednocześnie miał świadomość, że to bardzo zły pomysł. Bo gdyby go uścisnęła, przyciągnąłby ją do siebie jeszcze mocniej. I pocałował.

Jakkolwiek by na to spojrzeć, fatalnie. Oby tylko nie przyszło mu pożałować tej decyzji.

Zerknęła na nieprzeniknioną twarz Rileya, próbując odczytać jego myśli. Choć może lepiej nie wiedzieć. Popatrzyła na rozespaną Kimmie siedzącą nad talerzem rozmoczonych płatków. Już i tak mieli dziesięciminutowe opóźnienie, bo Riley kazał im się przebrać. Rybaczki okazały się nieodpowiednie, bo nie chroniły przed zadrapaniami i owadami. Musiały włożyć dzinsy, a sandały zmienić na kryte buty.

- Gdybym wcześniej wiedziała, jak trzeba się ubrać, byłybyśmy gotowe - rzekła do Rileya.

- Będę o tym pamiętać - odparł.

- No dobrze, Kim, chyba już zjadłaś. - Zabrała talerz, wylała resztkę mleka i włożyła naczynia do zmywarki. - Zbieramy się, bo nie ma czasu.

- Byłoby dobrze rozbić obozowisko za dnia - rzucił Riley. Wyczuła delikatną aluzję.

- No to ruszajmy - powiedziała. Kimmie oparła policzek na rączce.

- Mamusiu, chce mi się spać.

- Wiem, skarbie. Pośpisz sobie w samochodzie pana Dixona. - Popatrzyła na Riley'a. - Może, prawda?

- Oczywiście.

Dziewczynka zeskoczyła z krzesła, złapała wielkie pudło z płatkami śniadaniowymi.

- Zabiorę je, to potem sobie zjemy.

Riley, od dobrych dziesięciu minut stojący w drzwiach, zrobił krok w jej stronę.

- Przykro mi, ale to odpada. Dziewczynka zamrugwała.

- Nie mogę zabrać płatków?

- Niestety.

- Dlaczego?

- Bo to puste kalorie.

- Że jak? - Podrapała się po głowie.

- Nie dostarczą ci potrzebnej energii. Poza tym czeka nas długa wędrówka. To pudło jest za duże, zwłaszcza że musimy zabrać różne niezbędne rzeczy.

- No pewnie, moje kosmetyki też ważyły tonę - zgryźliwie zauważyła Abby, jeszcze nie pogodzona z tym, że Riley kazał jej zostawić je w domu.

Uśmiechnął się lekko, słysząc jej ton.

- Nie są niezbędne.

- Zależy dla kogo - zareplikowała. Dobrze, że nie wygłupiła się z suszarką, bo w porę przypomniała sobie, że w lesie nie będzie prądu. Dopiero by się na niej wyżywał.

- Ciesz się, że dałem się przekonać do tego kremu.
- Całe szczęście, że jest z filtrem, inaczej też kazałbyś go zostawić.

- Chroni skórę - mruknął. - Zasada jest jasna: to, czego nie da się zjeść czy wykorzystać do zbudowania schronienia, jest zbędne.

- Ja jem płatki czekoladowe - z nadzieją w głosie zaznaczyła Kimmie.

Riley popatrzył na dziecko.

- Ale w tym wypadku minusy przeważają nad plusami.

- Może ci przypomnę, że to jest biwak dla debiutujących skautów. Można nieco złagodzić te zasady.

- Można, ale to wcale nam nie wyjdzie na zdrowie. Sama się przekonasz. Gdy dojdziemy na miejsce, jeszcze mi podziękujesz.

Kimmie popatrzyła na niego.

- To pudełko wcale nie jest ciężkie. Abby zrobiło się żal Rileya.

- Miło, że próbujesz jej wszystko wytłumaczyć, ale czasami to nie jest najlepszy sposób.

Riley przymrużył oczy.

- Jak uważasz. Nie znam się za bardzo na dzieciach.

- No to mamy remis. Ja nie mam pojęcia o biwakowaniu. Dlatego jesteś mi potrzebny... - Nie zabrzmiało to właściwie. Potrzebny jej mężczyzna, niekoniecznie on. Równie dobrze mógłby to być każdy inny. Choć on wygląda naprawdę super, aż człowieka kusi, by... Opanowała się. - No wiesz, dlatego była mi potrzebna twoja pomoc.

- Rozumiem.

Zajęci rozmową, nie spostrzegli, że Kimmie wychodzi z kuchni, ściskając pod pachą pudło z płatkami. Abby złapała ją za rączkę.

- Nie tak szybko, złotko. Pudełko zostaje w domu. Riley powiedział, że tego nie zabieramy.

Kimmie popatrzyła na czubki swych nowych różowych tenisówek.

- A jak zgłodnieję?

- Pan Dixon na pewno o wszystkim pomyślał. Wzdrygnęła się, oczami wyobraźni widząc zupki i dania w proszku, energetyczne wafelki. Trudno, to tylko jedna noc, jakoś przeżyją. Najwyżej trochę schudnie. Trzeba szukać pozytywnych aspektów.

Popatrzyła na Rileya. Obserwował, jak Kimmie zakłada swój różowy plecak ozdobiony rysunkiem księżniczki. Miał niepewną minę. Wiedziała, że zgodził się na ten biwak tylko ze względu na Kimmie. Poruszyła go smutna uwaga dziewczynki o nieuchronnych rozczarowaniach. Wtedy ona sama popatrzyła na niego innymi oczami. Ale teraz, z zaciśniętymi ustami i zwięzonymi oczami, znów był taki jak na początku. Z takim Rileyem bez trudu sobie poradzi.

Nie tak to sobie wyobrażała. Myślała, że skoro zatrudni eksperta, wszystko pójdzie jak z płatka. Nie wtrącała się, decyzje zostawiając jemu. Co raczej było błędem. W dodatku nie uczuliła go, że Kimmie jest małą dziewczynką i ma swoje ograniczenia.

Szli i szli, a tej wędrówce nie było końca. Co z tego, że co chwila robili przystanki, skoro obie już dawno padały z nóg? Riley znów zerknął do tyłu. Chyba wyglądały niewyraźnie, bo zarządził kolejny odpoczynek.

Ciężko usiadły na zwalonym pniu. Riley niósł cały sprzęt, a wyglądał jak z okładki magazynu turystycznego; one miały w plecakach tylko ubrania na zmianę, a czuły się tak, jakby co najmniej od tygodnia koczowały w lesie. Całe szczęście, że nie dał im zabrać tych płatków. Choć kosmetyków jeszcze nie odżałowała.

Przez kilka minut Abby w milczeniu odpoczywała. Wiatr się wzmagał, a niebo zasnuło chmurami.

Riley uważnie obserwował pędzone wiatrem chmury.

- Przed nami jeszcze kawałek drogi, a obóz najlepiej rozbijać za dnia. Musimy mieć schronienie, to najważniejsze. Powinniśmy ruszać.

Instynktownie czuła, że coś go niepokoi. Dlaczego ma taką zafrasowaną minę? Nie wygląda na kogoś, kogo łatwo przestraszyć. Prawdziwy Rambo. Zamyśliła się. Ma to, czego chciała. Siedzą w środku głuszy, zdane na Rileya. Wystarczy na niego spojrzeć, by wiedzieć, że jest tu w swoim żywiole. I wygląda rewelacyjnie. Pewnie przez to sama chciałaby wyglądać jak najlepiej. Przede wszystkim móc się wykapać.

Wykapać i umyć włosy, które teraz, ciężkie od potu i kurzu, zwisały smętnie. Po kąpieli makijaż, fryzura... Tylko że tutaj to marzenie ściętej głowy. Zresztą, po co teraz pozwala sobie na marzenia, skoro wiatr staje się coraz silniejszy.

- Abby - burknął Riley. - Ruszajmy w drogę.

- Rozkaz - odparła, podnosząc się chwiejnie i salutując.

- Bardzo zabawne. - Jednak w jego oczach pojawił się błysk szczerego rozbawienia.

Abby popatrzyła na pociemniałe niebo.

- Wygląda, jakby zbierało się na burzę. Dziwne, bo nic takiego nie zapowiadali. Sprawdzałam prognozę.

- Ja też. Miało być całkiem ładnie - potaknął Riley. - Tak czy inaczej, musimy się pośpieszyć.

Kimie stanęła obok mamy i objęła ją mocno.

- Ja nie mogę iść szybko. Chyba obtarłam sobie nogi. Abby ściągnęła jej tenisówki i skarpetki. Jęknęła na widok pęcherzy na stopach dziewczynki.

- Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś?

- Bo tak bardzo mnie nie bolało. - Popatrzyła z niepokojem na niebo i odgarnęła z buzi targane wiatrem włosy:

- Będzie grzmiało?

- Możliwe - odparł Riley, kładąc ręce na udach.

- Nie lubię grzmotów - oświadczyła mała. - Czasami, gdy grzmi, przychodzi tornado.

- Tylko czasami. - Abby odgarnęła włosy z twarzy dziewczynki, ale po sekundzie znowu fruwały na wietrze. Robiło się coraz ciemniej.

- Ale czasami przychodzi - nie poddawała się Kimmie. - I wtedy musimy chować się do schronu.

- To prawda. Kimmie podniosła na nią ufne spojrzenie.

- W namiocie też będzie schron?

Abby popatrzyła na niewielki namiot przytroczony do plecaka Riley'a.

- Też bym to chciała wiedzieć. Riley?

Przestał wpatrywać się w niebo, napotkał jej wzrok. - Tak?

- Co będzie, jeśli pogoda się załamie?

- Zwykle taki wiatr zrywa się nagle i równie szybko cichnie. Choć byłbym spokojniejszy, gdybyśmy już mieli obóz. Trzeba zakleić jej te pęcherze, żeby mogła iść.

Kimie przywarła do mamy i pociągnęła nosem.

- Mamusiu, ja się boję.

- Spokojnie, skarbie. Nic złego nam się nie stanie. Riley dobrze wie, co trzeba robić.

- Ale on nie odpędzi burzy - chlipnęła Kimmie.

Jakby na poparcie tych słów, dobiegł ich głuchy odgłos grzmotu.

- Mamusiu?

- Już dobrze, kochanie. - Poklepała dziecko po plecach; mała wtuliła buzię w jej bluzkę. - Riley, czy to jest dobry pomysł? Myślisz, że powinniśmy w czasie burzy zostać na otwartym terenie?

Przykucnął obok nich, oparł ręce na masywnych udach. Widziała mięśnie rysujące się pod dżinsami.

- Ta burza jest co najmniej kilkanaście kilometrów stąd. Jeśli wiatr się nie zmieni, burza przejdzie bokiem. - Popatrzył na Kimmie. - W dawnych czasach ludzie nie mieli takich mocnych domów, jak mamy teraz. A jednak przetrwali. Czy nie o to chodzi waszej drużynie? Nauczyć się, jak przetrwać w trudnych warunkach? Zobaczyć, jak wyglądało życie pierwszych osadników?

- Właśnie, chodzi o przetrwanie - podchwyciła Abby. - Mam na myśli ten wiatr. A jeśli to jest t - o - r - n - a - d - o?

Nie spodziewała się, by Kimmie, choć jest bystrą dziewczynką, domyśliła się, o co pyta. Celowo mówiła spokojnym, lekkim tonem, choć chciało się jej krzyczeć. Kimmie drżała na całym ciele. Tym bardziej nie należało potęgować jej przerażenia.

Riley się uśmiechnął. Ma czelność - a może to oznaka niepoczytalności - udawać, że nic się nie dzieje.

- Teksas jest bardzo rozległym stanem. Prawdopodobieństwo, że t - o - r - n - a - d - o uderzy właśnie w nas, jest bliskie zeru.

Kimmie jeszcze mocniej przycisnęła się do mamy.

- Uderzyło w dom Dorothy. Abby aż zaniemówiła. .

- Kto to jest Dorothy? - Riley zmarszczył czoło. - To ktoś z Charity City?

- Nie, to postać z „Czarnoksiężnika z krainy Oz” - wyjaśniła Abby.

- Aha. - Podniósł się i popatrzył na Kimmie. Z czułością. - To był tylko film.

Kim podniosła na niego oczy.

- Wiem. Ale ja widziałam, jak błysnął prawdziwy piorun. Okropny. A potem zerwał się wielki wiatr. Przewrócił ogrodzenie u mojej babci i porwał dach. To było straszne.

Riley zerknął na Abby.

- Tak było - potwierdziła. - To zdarzyło się kilka lat temu. Kimmie była wtedy malutka, ale wciąż to pamięta.

- Kimmie, od pioruna co roku ginie znacznie więcej ludzi niż z powodu tornado.

- Mamusiu! - Dziewczynka była na granicy hysterii. - Ja chcę do domu.

- No, pięknie! - Abby spiorunowała go wzrokiem.

- To dane statystyczne.

- Ale ona ma dopiero sześć lat.

- Mamusiu - błagała mała. - Ja chcę do domu! Nie chcę tu zostawać. Proszę cię!

Abby posadziła ją sobie na kolanach.

- Kim, żeby dostać odznakę, musisz spędzić jedną noc na biwaku. Nie możemy rozstawić namiotu w ogródku, bo to by było oszustwo. Jeśli nie zostaniemy, nie zdobędziesz sprawności.

- To nic - zawodziła Kimmie. - Ja chcę do domu.

Abby popatrzyła na Rileya.

- Jak myślisz?

Riley ponownie zlustrował ciemne chmury.

- Jeszcze jest dość jasno. Możemy rozbić obozowisko. Będziemy mieć dach nad głową, damy sobie radę.

- Jeśli burza nie przejdzie bokiem, Kimmie przez całą noc nie zmruży oka. To będzie dla niej ciężkie przeżycie.

Riley przeciągnął palcami po włosach.

- Decyzja należy do ciebie. Tylko trzeba podjąć ją szybko. Jeśli będziemy zwlekać, zrobi się ciemno, a wtedy powrót do samochodu stanie się niebezpieczny.

- Kimmie, zastanów się - przemówiła do dziecka. - Jeśli nie zostaniemy, nie zdobędziesz odznaki.

Znów rozległ się grzmot. Teraz jakby bliżej. Kimmie podniosła buzię, usta jej drżały.

- Ja chcę do domu.

Abby przytuliła ją czule.

- Wstała dziś dużo wcześniej niż zwykle. To dla niej długi dzień. Teraz nie jest w stanie logicznie myśleć. Ale nie chcę jej zmuszać.

- W porządku. - Kiwnął głową. - W takim razie natychmiast wracajmy.

Abby wprawnie opatrzyła pęcherze na nogach dziecka. Ruszyli w drogę powrotną. Tym razem szli bez ociągania i bez przystanków. Szybko doszli do miejsca, gdzie zaparkowali samochód. Wkrótce dotarli do miasta. Gdy podjechali pod dom, Riley wziął ich plecaki i zaniósł na ganek. Abby otworzyła drzwi, a Kimmie wpadła do środka.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała Abby.

- Przykro mi, że się nie udało. - Wcale nie wydawał się zawiedziony. - Myślę, że zrobiłem, co do mnie należało. Wypełniłem zobowiązanie.

- Tak. Przesunęła palcem po swoim ramieniu. - Pójdę zobaczyć, jak tam Kimmie.

Skinął głową i zbiegł po schodkach na ulicę. Abby zagryzła usta. Odprowadzała go wzrokiem, póki światła jego samochodu nie znikły. Dla niego to było wypełnienie zobowiązania. Czowała się niezręcznie z tą świadomością. Nie chce być dla nikogo obciążeniem. Choć teraz ma inne zmartwienia. Co zrobić, by Kimmie jednak zdobyła odznaki? I jak wybić sobie z głowy tego Rileya?

ROZDZIAŁ TRZECI

Liceum nie zmieniło się wiele od czasów, gdy Riley pobierał tu naukę. Teraz pojawił się w innej roli - już nie jako uczeń, a właściciel firmy instalującej system bezpieczeństwa na terenie szkoły. Kontrakt już został podpisany. Jeśli komisja oświatowa będzie zadowolona z tej realizacji, jego firma dostanie zamówienie na założenie podobnych zabezpieczeń we wszystkich szkołach okręgu. Budynek biblioteki zostawił sobie na koniec. Łączyły się z nim pewne wspomnienia z dawnych czasów.

Wysokie regały wypełnione książkami zajmowały całe ściany, kilka stało na środku. Tak jak dawniej, pomieszczenie czytelnicy było szczelnie zastawione stolikami; pod jedną ze ścian wygospodarowano miejsce na biurka z komputerami. To była istotna zmiana. Reszta wyglądała dokładnie tak, jak kiedyś. Nawet stanowisko bibliotekarzy było w tym samym miejscu, tuż przy wejściu. Trzeba je będzie nieco odsunąć, by zrobić miejsce na bramkę z wykrywaczem metalu.

Za kwadrans piąta. Zgodnie z tym, co powiedział dyrektor, lekcje kończyły się koło trzeciej i o piątej budynku zamykano. To mu odpowiadało. Im mniej uczniów będzie się tutaj plątać, tym lepiej. W czytelnicy nikogo nie było.

Zza regału wynurzyła się jakaś postać. Sylwetka wydała mu się znajoma. Abby. Serce zabiło mu żywiej. Od ich nieudanego wypadu za miasto minął tydzień i dopiero dziś rano pogratulował sobie, że wreszcie przestał wracać myślami do tej dziewczyny. Wystarczyło jednak, by teraz ją ujrzał, a emocje odżyły. Skąd ona się tutaj wzięła?

Abby podniosła głowę znad przeglądanej książki. Widział, że ją zamurowało. Dopiero po chwili ruszyła w jego stronę.

- Cześć - odezwała się, stając za biurkiem. - Co ty tu robisz?

- O to samo chciałem cię zapytać.

- Ja tu pracuję. Jestem bibliotekarką.

Teraz do niego dotarło: spędzili ze sobą sporo czasu, a on nawet nie spytał, czym ona się zajmuje. Zawsze szczyił się tym, że bacznie zwraca uwagę na wszystkie szczegóły. Przy Abby poległ na całej linii.

- Po co tu przyszedłeś? - ponowiła pytanie.

- Również do pracy. Moja firma będzie zakładać w szkole system bezpieczeństwa. - Zastanawiało go, że ona nic o tym nie wie. Prosty z tego wniosek, że komunikacja wewnętrzna szwankuje. Musi o tym pamiętać, gdy będzie opracowywał zasady i procedury obowiązujące pracowników. - Nie dostałaś informacji, że dziś się tutaj zjawię?

- Może coś przyszło, ale prawdę mówiąc, byłam dziś zbyt zajęta, by przejrzeć pisma. W poniedziałki zwykle jest straszny młyn.

- Rozumiem. - Tym bardziej musi podkreślić znaczenie sprawnej komunikacji między pracownikami. To sprawa nadzwyczaj istotna, jeśli chodzi o bezpieczeństwo.

Na razie musi oswoić się z myślą, że Abby tu pracuje. Bo to oznacza pewne komplikacje. I pewne wyzwania. Biblioteka jest jednym z największych gmachów na terenie szkoły, to wiąże się z większym nakładem pracy i czasu. Z tego, co do tej pory ustalił, wykonanie całości potrwa co najmniej kilka miesięcy. Czyli będzie miał wiele okazji do widywania Abby. Do dziś, nawet gdy jej nie widział, wciąż o niej myślał. Jak będzie teraz?

- No, na mnie już pora - rzekła Abby. Sięgnęła do szuflady po torebkę, obeszła biurko i ruszyła do wyjścia. - Do widzenia.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Riley podrapał się po głowie. Dobrze, że poszła. Chociaż nie.

No właśnie. W tym problem. Bo żałował, że już jej tu nie ma. Bardzo żałował. Najwyraźniej ona miała zupełnie inne

odczucia, bo w przeciwnym wypadku tak szybko by się stąd nie zabrała. Cóż, trudno. Przyszedł tutaj w konkretnym celu, ma pracę do wykonania. I na tym koniec.

Obejrzał pomieszczenia, zrobił kilka pomiarów, zanotował dane. Na razie wystarczy. Wyszedł z biblioteki i ruszył na parking. Już podchodził do swojej miejskiej terenówki, gdy spostrzegł samochód, który wcześniej widział pod domem Abby. Nie pomylił się, bo to ona siedziała za kierownicą. Samochód wydał dziwny dźwięk. Jakby ktoś bezskutecznie próbował go zapalić.

Riley zatrzymał się i zastukał w szybę kierowcy. Abby otworzyła ją.

- Jakiś problem z samochodem? Abby westchnęła ciężko.
- Wciąż mam nadzieję, że zapali.
- Może to akumulator. Mógłbym zerknąć?
- Bardzo proszę.

Otworzył maskę i zajrzał do środka. Nie dostrzegł niczego szczególnego: rozłączonych przewodów czy czegoś w tym stylu.

- Co się popsuło? - zapytała, gdy podszedł do jej okna.
- Sam chciałbym wiedzieć. Abby westchnęła.
- Myślałam, że tacy spece jak ty potrafią zdziałać cuda.
- Niestety - przyznał. - Według mnie to akumulator. Abby otworzyła drzwi i wysiadła.

- Wrócę do szkoły, żeby zadzwonić. Komórka mi wysiadła. Mam dziś jakiś niefart.

- Zadzwoń z mojej.
- Nie chcę zabierać ci czasu, jesteś zapracowanym człowiekiem.
- Żaden problem. Na dzisiaj już skończyłem. - Podał jej komórkę.
- Dzięki.

Wybrała numer. Słyszał, jak wyjaśnia komuś, że spóźni się po Kimmie. Rozłączyła się i oddała mu telefon.

- Co będzie z twoim samochodem? - Gdy brał od niej komórkę, musnął jej palce. Przebiegły z nich iskry. Abby szybko odwróciła wzrok. Chyba też to poczuła.

- Pójdę do administracji, może ktoś jeszcze będzie i mi pomoże. A niech to szlag! Zamierzałam kupić nowy samochód i odkładałam na pierwszą ratę, tylko ostatnio trochę słabo mi szło.

- Znam dobrego mechanika - zagadnął. - Nie zdziera z klientów.

- Chcesz powiedzieć, że nie wykorzystuje kobiet, które nie mają pojęcia o samochodach.

- Mniej więcej. - Widział, że Abby się waha. - Mogę do niego zadzwonić i poprosić, by przyjechał go obejrzeć. W razie czego odholuje auto do warsztatu.

- Chyba nie mam wyboru. Przepraszam, że to tak zabrzmiało. Okazałam się straszną niewdzięcznicą. - Westchnęła. - Dziękuję ci. Naprawdę.

- No dobrze. - Przejrzał spis telefonów, połączył się z warsztatem i rozmówił z mechanikiem. - Bob przyjedzie za jakieś czterdzieści pięć minut. Jeśli to tylko akumulator, to od razu go wymieni.

- Dzięki. - Naraz się zaniepokoiła. - Ale ja nie mogę na niego czekać. Muszę przed szóstą odebrać Kimmie ze świetlicy, bo potem zamykają.

- Nie będziesz tutaj potrzebna. On sam wszystko sprawdzi i powie co i jak.

- Super, ale to rozwiązuje tylko jeden problem. Muszę jakoś dotrzeć do szkoły Kimmie.

- Podrzucę cię. - Te słowa wymknęły mu się zupełnie nieproszone. Zresztą i tak by jej to zaproponował. Nie zostawi kobiety w potrzebie.

Abby potrząsnęła głową.

- Ja już i tak zabrałam ci czas.

- Nie przejmuj się. Jestem już wolny.

- Pewnie się śpieszysz do domu. Zadzwoń do koleżanki i poproszę, by odebrała małą.

- Jak chcesz, ale ja chętnie cię podwiozę. Nie będziesz musiała nikogo fatygować.

- Czy ja wiem? No bo...

- Abby, możesz się certować, jeśli ci to pasuje. Spokojnie wysłucham. Ale czy nie szkoda na to czasu? Wystarczy słowo, a zawiozę cię do szkoły i Kimmie nawet się nie zorientuje, że był jakiś problem.

Wiedział, że nie musi tego robić. Skoro Abby ma kogo poprosić o pomoc, to nic tu po nim. Wykazał dobrą wolę. Zwykle, gdy to robił, kiepsko na tym wychodził. Po co mu tak na tym zależy? I czemu nie trzyma języka za zębami?

Patrzył na wyrazistą twarz dziewczyny i widział kłębiące się w niej emocje. Nie miała ochoty skorzystać z jego pomocy, i nic dziwnego. Mówiono mu, że ma wiele wdzięku, lecz przy Abby ten jego wdzięk gdzieś zniknął. Nic dziwnego, że jest taka ostrożna. Chyba też żywiła jakieś obawy. Jej mina się zmieniła. Pewnie dotarło do niej, że to on ma rację. Poddała się.

- Skoro jesteś pewien... - Zagryzła wargę i popatrzyła na niego.

- Gdybym nie był, tobym nie proponował. Mój samochód jest tutaj.

Poszła za nim. Otworzył drzwi; Abby nagle znieruchomiała. Domyślił się dlaczego. Wsiadanie po stopniu w tej obcisłej spódniczce krępowało ją.

Ujął ją w talii i nim zdążyła zaprotestować, posadził na fotelu i zamknął drzwi. Obszedł samochód i usiadł za

kierownicą. Był zadowolony z siebie; wreszcie wykazał się zdecydowanym działaniem.

- Dziękuję - rzekła z uśmiechem.

- Bardzo proszę. - Miał tylko nadzieję, że jego zacny uczynek nie wpakuje go w jeszcze gorsze kłopoty.

Była pod wrażeniem. Czyż można poczuć się bardziej kobieco, niż gdy mężczyzna impulsywnie podnosi ją jak piórko i nie marudzi, że ostatnio przytyła? Serce biło jej jak szalone, nie mogła nad nim zapanować. Musi się wziąć w garść, otrząsnąć z szoku. Najlepiej zacząć rozmowę, to zajmie jej myśli. No i jazda upłynie szybciej.

- Jeszcze raz dziękuję - powtórzyła, gdy Riley zajął swoje miejsce.

Uśmiech, z jakim przyjął jej słowa, robił z nią coś dziwnego.

- Nie ma za co.

- Problemy z samochodem to jeden z moich najkoszmarniejszych snów.

Popatrzył na nią, a potem znów utkwiał wzrok w szybie przed sobą.

- A inne koszmary?

- Że z jakiegoś powodu nie jestem w stanie dotrzeć do córki. Że coś mi się stało: atak serca, wypadek. A ona czeka na mnie, przerażona, bo nie wie, dlaczego mnie przy niej nie ma.

Uśmiechnął się.

- Jesteś za młoda, by mieć problemy z sercem.

Tak ci się tylko wydaje, pomyślała, zerkając z ukosa na jego męski profil. Mocno zarysowana broda, policzki z leciutkim śladem zarostu. Ktoś taki jak najbardziej może być przyczyną poważnych problemów sercowych. Dlatego musi być z nim wyjątkowo ostrożna.

- Martwię się - rzekła, wzduszając ramionami. - I nic na to nie mogę poradzić.

- Jesteś mamą. Nie musisz się tłumaczyć. Twoje oddanie dziecku jest godne podziwu i uznania.

- Dlaczego tak spochmurniałeś? - zapytała, przyglądając mu się badawczo. - Zostałeś wychowany przez wilki?

W jego oczach pojawił się dziwny cień.

- Nie przez wilki. Byłem adoptowany.

- Nora też? Pokręcił głową.

- Rodzice mnie przygarnęli, bo byli przeświadczeni, że nie będą mieć własnych dzieci. Po jakimś czasie na świat przyszła Nora. I wtedy wszystko się zmieniło.

- Tak czasami bywa. - Drgający mięsień na jego szczupłym policzku przyciągnął jej uwagę. Riley nie był chętny, by powiedzieć jej wszystko do końca. - Cytując moją córkę, człowiek musi pogodzić się z faktem, że życie niesie rozczarowania.

- Kimmie jasno stwierdziła, że jej ojciec ją zawiódł. - Popatrzył na nią i uniósł brew. - Ty też masz poczucie zawodu?

- Już nie. Zamknęłam przeszłość za sobą.

- Twój ton świadczy, że nie do końca.

- Nie chcesz zostawić tego tematu w spokoju, prawda?

- Zgadłaś - przyznał. - Mamy z dziesięć minut do szkoły, zdążymy wszystko omówić.

- Niech ci będzie. Skoro tak nalegasz... Tylko się nie zdziw. - Westchnęła. - Fred był... pewnie i nadal jest... bardzo atrakcyjnym mężczyzną, w typie macho. Podobnie jak ty - dodała.

- Uważasz, że jestem atrakcyjnym mężczyzną? Wciągnęła głośno powietrze.

- Tak jakbyś o tym nie wiedział. Znowu się uśmiechnął.

- Dziękuję. Choć ten ironiczny ton daje mi do myślenia.

- Byłeś komandosem. To chyba mówi samo za siebie. -
Wzruszyła ramionami. - Tak czy inaczej, Fred i ja bardzo się
różniliśmy. Pod każdym względem. Zeszliśmy się, gdy
jeszcze chodziliśmy do szkoły. Gdy zaszłam w ciążę z
Kimmie, wzięliśmy ślub.

- Rozumiem.

- Nie ułożyło się nam. Muszę oddać sprawiedliwość
Fredowi, że był z nami, póki nie skończyłam liceum i nie
podjęłam pracy.

- Co wtedy?

- Uznał, że przyszła pora na niego. Marzył o zostaniu
aktorem. Pojechał do Kalifornii, by wziąć udział w castingu
do reality show. Coś w stylu szkoły przetrwania. Uważał, że
aktorstwo jest jego przeznaczeniem i że temu chce się
poświęcić.

- I tak się stało?

- Nie mam pojęcia. Choć wiem, że znalazł sobie
partnerkę, z którą tworzył parę w tych programach. No wiesz,
zjadanie robaków, skoki ze sterowca.

- Widzę, że nie masz do niego żalu.

- To widać? - Uśmiechnęła się. - Zależało mi na nim,
czułam się oszukana i zdradzona. Gdy wciąż nie wracał,
wystąpiłam o rozwód. Dostałam go. Nie mam nic do Freda,
lecz nie mogę mu darować krzywdy, jaką wyrządził Kimmie.
Zrzekł się praw rodzicielskich, bo nie chciał płacić alimentów.
Nie rozmawiałam z nim od ponad dwóch lat i jakoś sobie z
tym radzę. Jednak nie wybaczyłam mu, że tak obszedł się z
Kimmie, że się jej wyrzekł.

Riley popatrzył na nią, wjeżdżając na parking.

- Jak już powiedziałem, cieszę się, że nie ma w tobie
goryczy.

Wezbrała w niej niechęć.

- Obiecał Kimmie, że wróci. Za nic mu nie daruję, że nie dotrzymał danego jej słowa.

- Masz rację. To draństwo. Abby sięgnęła do klamki.

- No właśnie.

- Co jej powiedziałaś?

- Że tatuś bardzo ją kocha, ale ma swoje marzenia, które w Charity City nie mają szans na spełnienie.

- Uwierzyła ci?

- Słyszałeś, co mówiła. Dobrze pamięta, co tata jej obiecał. Przynależał wrócić, a do tej pory go nie ma. Nie nastawiam jej przeciwko ojcu, nie mówię o nim źle. Jednak nie jestem w stanie dać jej tego, co on powinien jej zapewnić. I to mnie boli. - Popatrzyła na Rileya. - Ale Kim i ja damy sobie radę. Nie potrzebujemy ani jego, ani nikogo innego.

- Skoro tak uważasz.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Kupiłaś mnie na aukcji, bo potrzebowałam człowieka obznajomionego z dziczą.

- No i zobacz, czym to się skończyło.

Otworzyła drzwi i ześlizgnęła się na ziemię. Wyjść było znacznie łatwiej niż wsiąść. Między innymi dlatego nie chciała pakować się w jakikolwiek układ - zwłaszcza z mężczyzną w typie byłego męża.

Podjechał pod dom Abby i wyłączył silnik. Zerknął na pasażerkę; odpinała pas.

- No więc Bob zainstalował ci nowy akumulator i samochód jest sprawny, tyle że stoi na szkolnym parkingu. Na pewno nie chcesz, żeby cię tam podrzucić?

Abby pokręciła głową.

- Twoja aureola jaśnieje coraz mocniejszym blaskiem. Dzięki, ale już i tak zrobiłaś dużo więcej, niż powinieneś. Nie będę miała problemu z dotarciem rano do pracy. - Popatrzyła do tyłu na milczącą dziewczynkę. - Nie martw się, Kim.

Zadzwońię do mamy Caitlyn, może z nią zabierzemy się na dzisiejszą zbiórkę.

- Ja nie chcę tam iść.

- Nie chcesz? - zdumiała się Abby. - Przecież uwielbiasz te zbiórki.

- Ja się źle czuję.

- Boli cię brzuszek?

- Chyba tak.

- To na pewno z głodu. Zaraz zrobię zupę i grzanki z serem.

- Nie chce mi się jeść.

- Gdy po ciebie przyszłam, mówiłaś, że umierasz z głodu.

- Ale już nie. Zostańmy dziś w domu, dobrze?

- Najpierw zjesz, a potem zobaczymy.

- Jedzenie mi nie pomoże. Nie idźmy tam.

Riley słyszał rozmowę matki z dzieckiem, bo Kimmie, zwykle szybka, teraz ruszała się jak mucha w smole. Powoli odpinała pas. Intuicyjnie domyślił się, co ją gnębi.

- Kimmie, twoja koleżanka dzisiaj dostanie odznakę, prawda? - zapytał.

- Uhm - wymamrotała. Abby raptownie przeniosła na niego wzrok.

- Skąd wiedziałeś?

- Sama o tym powiedziałaś. Tego dnia, gdy wieczorem do was przyjechałem.

Wtedy zareagował na smutną minę dziecka. Poruszyły go jej słowa i serdecznie jej współczuł. Teraz czeka ją nowe rozczarowanie. W jakiejś mierze czuł się za to odpowiedzialny. Pęcherze i burza, która ją tak przestraszyła, to tylko jedna strona medalu. Wina jest również po jego stronie. Powinien bardziej się wczuć, przygotować je do tej eskapady. Chciał zrobić to jak najszybciej, by pozbyć się kłopotu. Musi coś wymyślić, by Kimmie dopięła swego. Na

razie nie miał pojęcia, w jaki sposób tego dokonać, jednak nie może jej tak zostawić.

Abby otworzyła tylne drzwi.

- Kimmie, myślałam, że lubisz swoją drużynę.

- Lubię, ale... - Westchnęła. - Jak nie będę z Caitlyn, to już nie będzie to samo.

- Chcesz zrezygnować?

- Tak będzie lepiej.

Jaka mama, taka córka, pomyślał, zastanawiając się w duchu, ile razy Kimmie słyszała te słowa.

- Kimmie, wiem, jak bardzo ci na tym zależy. Zobaczysz, jeszcze coś wymyślimy. My, Walshowie, nie poddajemy się łatwo.

- Tata się poddał. Gdyby był z nami, pewnie by było inaczej. Ale my nie poradzimy sobie same na biwaku.

To przeważyło. Wsiadł, podszedł do tylnych drzwi i stanął obok Abby. Popatrzył na dziewczynkę. Miała oczy takie same jak mama. I tak samo bardzo smutne.

- Umówmy się, że w moim oddziale nikt się nie poddaje - rzekł stanowczo. - Zdobędziesz swoje odznaki.

- Zdobędzie je? - Abby popatrzyła na niego nieco sceptycznie.

- Zdobędę je? - W oczach Kimmie zaskoczenie mieszało się z nadzieją.

- Tak. Jeszcze raz wybierzemy się pod namiot, żebyś mogła razem z przyjaciółką przejść do następnej grupy.

- Ale ja się wtedy bardzo bałam - cicho powiedziała dziewczynka. - Obie się bałyśmy. To nie dla nas.

- To była też moja wina - przyznał Riley.

Chciał mieć ten weekend jak najszybciej z głowy. Rzucił je na głęboką wodę, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Kimmie i Abby były nowicjuszkami, dla nich ten biwak był ogromnym wyzwaniem. Gdyby je

wcześniej przygotował, byłoby zupełnie inaczej. Kimmie by się nie przestraszyła nadciągającej burzy. Wiedza daje siłę i pewność.

- Tym razem dobrze się do tego przygotujemy - wyjaśnił. Kimmie się rozpromieniła.

- Naprawdę?

- Naprawdę? - jak echo powtórzyła Abby.

- Uhm. Tak jak sportowcy do zawodów. Tak jak do olimpiady. Nie wystarczy wyjść, by zdobyć medal. Najpierw trzeba bardzo dobrze się przygotować.

On już był całkiem gotowy, gdy tak stał tuż obok Abby. Oczywiście w życiu by jej tego nie powiedział. Zresztą nie chodzi o Abby, a o tę dziewczynkę i jej marzenia. Raz ją zawiódł. Teraz to naprawi.

- Wybierzemy się na biwak. Zdobędziesz swoje odznaki. Nie ma mowy, by tym razem się nie udało.

- Dziękuję! - Kimmie wyskoczyła z samochodu i objęła Rileyę z całej siły. - Ojejku!

Tak, ojejku, pomyślał. Ale mała go tak wyściskała, chyba ma to po mamie. Poczul ukłucie niepokoju. Dopiero co poznał Abby, a już drugi raz się zastanawia, czy nie przyjdzie mu żałować swojej decyzji.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Abby wysłała Kimmie na górę, by się umyła i przebrała. Sama razem z Rileyem przeszła do kuchni.

- No dobrze, teraz mi powiedz, o co tu chodzi.

Oparł się o blat szafki stojącej na środku i skrzyżował ramiona.

- To znaczy?

Gdy tak patrzyła na niego, nie umiała się skupić. Oczywiście nie może niczego po sobie pokazać, ale tym bardziej musi być czujna.

- Obiecałeś Kimmie, że zdobędzie odznaki. Że twój oddział nigdy się nie poddaje. Jak mam to rozumieć?

- Chodzi o to, że zabraliśmy się do tego nie tak.

- Czyli?

- Sprawy potoczyły się zupełnie inaczej, niż się spodziewałem. Byłem przekonany, że moją ofertą zainteresuje się jakiś chłopak, który już ma spore doświadczenie i zechce pogłębić swe umiejętności. Oboje wiemy, jak to się skończyło.

- Owszem. Trafiłeś na kobietę, która nie ma o tym zielonego pojęcia, a zależy jej na biwaku ze względu na córkę. Ale jaki z tego wniosek?

- Musicie dobrze się do tego przygotować. Poświęcić trochę czasu i wysiłku, nabrać krzepy. Wtedy wszystko pójdzie o wiele łatwiej. To moja wina, że wcześniej o tym nie pomyślałem.

Poczuwał się do winy, a to przecież ona powinna być bardziej rozważna. Jednak może warto spróbować? Zwłaszcza że Riley jest chętny.

Przychyliłaby córce nieba, lecz zdawała sobie sprawę z własnych ograniczeń. Niektóre rzeczy po prostu były dla niej niedosiężne. Dlatego teraz słuchała tego przystojniaka. Choć serce biło jej szybciej, żołądek podjeżdżał do gardła. Jednak dla dziecka jest gotowa na wiele.

Co innego ją jeszcze niepokoiło. Opowiedziała mu swoją smutną historię z Fredem, a on niemal od razu zmienił front. Sam uderzył się w piersi, co było grubą przesadą. Wymagania nie były wygórowane: wystarczyło, by Kimmie przemaszerowała pięć kilometrów i spędziła noc pod namiotem. Dla Kimmie okazało się to zbyt trudnym wyzwaniem. Riley może śmiało uważać, że zrobił, co do niego należało. A jednak wyszedł z nową propozycją. Może uczynił to z dobrego serca, choć dla niej byłoby lepiej, gdyby znów był aroganckim gburem, bo wtedy nijak jej nie zagrażał. Teraz przeciwnie.

Odsunęła się dalej, by zwiększyć dzielący ich dystans.

- Muszę cię o coś zapytać.

- Słucham.

- Czy robisz to z litości?

- Co też ci przyszło do głowy?

- Po prostu. Opowiedziałam ci o moim życiu, a ty z miejsca oświadczyłeś, że Kimmie powinna zawalczyć i odnieść sukces. Dlatego muszę wiedzieć, czy...

Pochylił się, wyciągnął rękę i położył palec na jej ustach, uciszając ją skutecznie.

- Wcale się nad tobą nie lituję - rzekł.

Cofnął dłoń; Abby potrzebowała chwili, by ochłonąć.

- Mogę mówić o sobie i swoich przeżyciach, ale to nie znaczy, że oczekuję szczególnego traktowania. Dam sobie radę. Czasami coś nie udaje się od razu i trzeba zmodyfikować plany.

Riley wpatrywał się w nią w milczeniu.

- O co chodzi? - zapytała.

- Czekam, aż się wyładujesz. Abby głośno wypuściła powietrze.

- No dobrze, to mi pomogło.

- Coś ci powiem. - Oparł ramiona na blacie. - Nie chodzi o ciebie czy o mnie, ale o dziecko. Kimmie musi wiedzieć, że; jeśli coś sobie postanowi, to jest w stanie tego dopiąć. Musi poczuć, że nie powinna się poddawać.

- Czyli miałam rację. Robisz to z litości - podsumowała, kręcąc głową.

- Nie. Chcę wskazać jej drogę. I naprawić mój błąd. Skoro już o tym mowa, to ona jest o krok od popełnienia błędu. Bo przystanie na jego propozycję oznacza ich dalsze kontakty. Przed chwilą wyznała, że Riley bardzo przypomina jej byłego męża. A przecież nie raz mówiła swoim uczniom, że człowiek uczy się na błędach, że to naturalne. Problem w tym, by błędów nie powtarzać, bo świadczy to tylko o głupocie. Teraz zaś sama poważnie rozważa przeciąganie ich znajomości na czas nieokreślony. O czym to świadczy? Musi być jakieś inne wyjście.

- Riley, to bardzo szlachetne z twojej strony, ale...

- Mamusiu, ja jestem okropnie głodna! Kiedy będzie kolacja? - Kimmie wdrapała się na barowy stółek po drugiej stronie blatu, tuż obok Rileya. Niczym nie przypominała przygnębionej, markotnej dziewczynki, jaką była kilka minut temu.

Abby patrzyła na małą, bijąc się z myślami. Nie miała serca jej zawieść. Riley jest gotów im pomóc, poświęcić im swój czas. Dzięki niemu marzenia Kimmie mogą się spełnić. Ale jeśli mała wyciągnie z tego wniosek, że bez pomocy mężczyzny nigdy nie zrealizuje swych marzeń... Choć może niepotrzebnie aż tak się tym przejmuje i nadaje sprawie nadmierne znaczenie?

- Mamusiu, czy Riley może u nas zostać na kolację? - Kimmie popatrzyła na nią błagalnie.

Nigdy nie była w stanie odmówić prośbie malującej się w oczach córeczki.

- Riley może mieć inne plany.
- Masz inne plany? - Dziewczynka przeniosła wzrok na Riley'a.

Pokręcił głową.

- Nie, mam dziś wolny wieczór.
- Mama robi pyszne grzanki z serem. A czasem jeszcze kładzie na nie bekon. Albo kiełki czerny...

- Lucerny - poprawiła ją Abby.
- No tak, lucerny - potaknęła dziewczynka. - Nie są takie dobre, ale da się zjeść. A ty lubisz grzanki z serem?

- Uwielbiam. To moje ulubione - dodał.

Nie miała wyjścia, jak go zaprosić. Tym bardziej że pomógł jej z samochodem. Znalazła się między młotem a kowadłem.

Popatrzyła na muskularnego, atrakcyjnego mężczyznę szukając w myślach właściwych słów. Zaproszenie musi być wyważone; nie może wyjść na niewdzięcznicę ani na zbyt zainteresowaną. Choć w głębi duszy chciała, by został.

- Jeśli masz ochotę, przyłącz się do nas, zapraszamy.

- Z wielką przyjemnością. Kimmie wydała radosny okrzyk.

- To potem odwiozę was na zbiórkę.

W ogóle już nie pamiętała o zbiórce. Była tak podekscytowana perspektywą wspólnego posiłku, że o niczym innym nie mogła myśleć. Cóż, musi się otrząsnąć, bo przez jakiś czas ta sytuacja będzie się powtarzać. Powinna się z tym oswoić. Kimmie wręcz promienieje, a szczęście dziecka jest dla niej najważniejsze. Dlatego Riley jeszcze tu będzie zaglądał.

- Z góry dziękuję - powiedziała. - Może obmyślimy wstępny plan naszych przygotowań.

- Zawsze warto planować - przystał.

Abby miała podobne zdanie. Już sobie zaplanowała, że będzie trzymać się od Riley'a na bezpieczny dystans. Zresztą może niepotrzebnie tak się przejmuję. Riley nie wykazał żadnego osobistego zainteresowania. Nic jej nie grozi.

Riley przyniósł z samochodu sprzęt campingowy i złożył go w rogu salonu.

- Później się tym zajmiemy.

- Nie możemy teraz go sobie obejrzeć? - zapytała Abby. Riley przez chwilę przyglądał się podekscytowanej dziewczynie. Oczy jej błyszczały, z trudem tłumiła uśmiech. Śmiały się jej dołeczki w policzkach. Prowokowała go, ale nie miał jej tego za złe.

- Pytasz, jakbyś to ty była Kimmie.

Zaśmiała się głośno, uśmiechnęła od ucha do ucha. Ledwie nad sobą zapanował. Musi jak najszybciej skończyć tę misję, bo inaczej będzie z nim krucho.

- A gdzie jest Kim? - zapytał.

- Poszła włożyć tenisówki.

- Te same, w których była wtedy? - Popatrzył na jej przymrużone oczy. - Jeśli nie chcemy, by znów zrobiły się jej pęcherze, powinna włożyć buty, w których pójdzie na biwak. Nowe buty to nie jest dobry pomysł.

- Teraz są nowe, ale za chwilę już takie nie będą.

- No dobrze. Wybierzemy się na niedługą trasę, pójdziemy do parku. Mamy do przejścia mniej więcej kilometr. Sprzętem zajmiemy się później, na razie się z tym nie pali. W pierwszej kolejności musicie nabrać formy fizycznej, wzmocnić mięśnie. Dzisiaj przyjrę się wam i ocenię, ile i jakich ćwiczeń wam potrzeba.

- Bardzo dużo - powiedziała.

Wcale nie wyglądała na osobę, która powinna zdrowo potrenować. Miała całkiem apetyczną figurkę. Dla niego w sam raz.

- Zorientuję się, w jakiej jesteście formie, a potem codziennie będziemy zwiększać wysiłek. Najpierw sprawdzimy, jaki dystans jesteście w stanie pokonać bez specjalnego trudu. Później co dzień będziemy go wydłużać.

- Co dzień?

Skinął głową.

- Musicie wzmocnić mięśnie, przyzwyczaić je do większego wysiłku, nabrać siły i wytrzymałości.

- Chyba nie zamierzasz wysłać nas na maraton? - zapytała, opierając ręce na kształtnych biodrach.

- Nie.

- To dobrze. Kimmie chodzi, odkąd skończyła dziesięć miesięcy, a ja... już dość długo. Myślę, że same możemy sobie poćwiczyć. Nie angażując ciebie i nie zabierając ci czasu. ,

Skrzyżował ramiona na piersiach i popatrzył na Abby badawczo. Jest niespokojna, choć próbuje to ukryć. Czuł przez skórę, że chce się go pozbyć, ale nie dlatego, że budzi w niej niechęć. Tego jest pewien. Przed chwilą droczyła się z nim i żartowała. Bo zapomniała, że musi być czujna.

Próbuje dystansować się od niego, choć przychodzi jej to z trudem. Uważa go za przystojnego mężczyznę. Co mu pochlebia, choć może nie powinno.

Na schodach zadudniły kroki biegnącej Kimmie.

- Riley!

- Cześć! - Nie mógł się nie uśmiechnąć, widząc jej rozpromienioną buzię.

- Ja już jestem gotowa! Teraz mam dobre buty.

- Widzę - odparł, z aprobatą patrząc na jej białe sportowe buty. Ani odrobiny przesłodzonego rózu.

- Zarządziłam szorty - odezwała się Abby. - Jest bardzo ciepło. Zaryzykujemy, może żadne gałęzie czy krzaki nas nie podrapią. Na razie nie oddalamy się od cywilizacji.

- Drwiesz sobie ze mnie.

- Tylko trochę - przyznała. - Po prostu nie mogę się oprzeć. Nie znał się na psychologii, ale był święcie przekonany,

że nikt nie przekomarza się z osobą, której nie lubi. To spostrzeżenie było naprawdę bardzo miłe.

- Przegląd oddziału skończony. Wszystko jak należy - rzekł z udaną lekkością.

Nie przyszło mu to łatwo. Bo póki Abby nie wspomniała o szortach, starał się nie zauważać jej stroju, lecz teraz nie mógł skupić się na niczym innym jak na jej zgrabnych opalonych nogach. Miała rację, że jest bardzo ciepło. Tylko jemu jest gorąco z całkiem innego powodu.

- Zbierajmy się - powiedział.

- Rozkaz. - Abby sięgnęła po koszyk stojący na szafce. - Zapakowałam prowiant na piknik, tak jak kazałeś. Mogę o coś zapytać? Stłumił uśmiech.

- A jeśli powiem, że nie?

- To i tak zapytam.

- No to proszę.

- Dlaczego kazałeś mi zapakować jedzenie do kosza?

- Dobry żołnierz nigdy nie zadaje pytań. - Abby już chciała zaprotestować, ale uciszył ją, kładąc jej palec na ustach. Zrobił to już drugi raz i bardzo mu się to podobało. - Wiem, że nie jesteś żołnierzem, lecz ja jestem dowódcą i ja wydaję rozkazy. Nie muszę ich wyjaśniać, lecz wy musicie je wykonywać. W tym wypadku zrobię wyjątek i wytłumaczę. Ten kosz jest jak duży ładunek. Łatwiej wam będzie zrozumieć, dlaczego pudło płatków nie nadaje się do zabrania na wędrowną.

- Tak jest. - Abby popatrzyła na córkę. - Jesteś gotowa?

- Gotowa. - Kimmie podniosła buzię na Rileya. - Ja poniosę koszyk. Pokażę ci, że mogę zabrać płatki.

- Jak sobie życzysz.

Ruszyli ulicą w stronę parku. Kimmie dyszała i sapała, co chwila przekładając kosz z rączki do rączki. Chętnie by jej ulżył, lecz wiedział, że wtedy jego wyjaśnienia pójdą na marne.

Przeszli jeszcze kawałek i Kimmie zatrzymała się w miejscu. Jej uparta mina od razu skojarzyła mu się z Abby. Dziewczynka postawiła kosz na chodniku.

- Już nie mogę go nieść.

- Ja go wezmę - rzekła Abby, schylając się po koszyk. Uwolniona od ciężaru Kimmie pobiegła przodem, oni szli wolniej.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale źle się czuję, gdy ty targasz ten koszyk. - Ledwie się powstrzymywał, by go jej nie zabrać.

- Tata wpoił mi, że chłopcy powinni wyręczać dziewczynki w noszeniu ciężarów.

- Więc czemu tego nie zrobisz? - wydyszała Abby. Miała już dość ciężkiego ładunku.

- Bo w ten sposób na własnej skórze poznajesz, co to znaczy. Tej metody używa się, szkoląc żołnierzy.

- Dlaczego poszedłeś do wojska? Nie chciałeś studiować?

- Niewiele brakowało. Zdobyłem stypendium, sportowe i naukowe.

- Więc czemu nie poszedłeś na studia?

Wsunął ręce w kieszenie i zapatrzył się na podskakującą wesoło Kimmie.

- Wpadłem w kłopoty.

- W kłopoty? Jakiego rodzaju? - W jej głosie zabrzmiało zaskoczenie.

- Pobitem jednego chłopaka.

- Dlaczego?

Riley popatrzył na nią.

- Przylapałem go, jak na siłę przystawiał się do mojej siostry. On miał osiemnaście lat, ona była o kilka lat młodsza. To był mój kumpel. Dałem mu dobrą nauczkę.

- Stałeś w obronie Nory? - Gdy skinął głową, powiedziała: - No to nie rozumiem, dlaczego wpadłeś w kłopoty.

- Jego starzy byli bardzo ważni, wszyscy się z nimi liczyli. Zagrozili, że zawiadomią policję. Po wielu rozmowach i negocjacjach stanęło na tym, że wyjadę z miasta i wstąpię do wojska.

- Przecież to niesprawiedliwe!

Wzruszył ramionami.

- W sumie wyszło mi to na dobre. Wojsko mi odpowiadało.

- Ale szkoda nauki - odparła z żalem.

- Zrobiłem studia w wojsku, była taka możliwość. Mam dyplom z biznesu.

- To dobrze. Choć tak czy inaczej, to było bardzo niesprawiedliwe. Działałeś w słusznej sprawie, a zostałeś za to ukarany.

To była pierwsza gorzka lekcja od życia. Potem przyszła kolej na następną. Z Barb.

Wreszcie dotarli do parku, zatrzymali się przy miejscu z drewnianymi stołami.

- Mama nigdy ci nie mówiła, że życie nie zawsze jest fair?

- Mówiła. - Abby postawiła kosz na stole, rozmasowała palce. - Ale...

- Teraz zrobimy sobie przemarsz po trasie wokół parku - zmienił temat Riley. Wolał nie wracać do przeszłości.

- Poczekaj, złapię Kimmie. Bo gdy dobiegnie do huśtawek, to siłą jej stamtąd nie odciągniemy. I będą nici z naszego treningu.

Po chwili Riley wyznaczył start i wyruszyli na pierwsze okrążenie. Szli niezbyt szybko, równym krokiem. Kimmie wkrótce straciła zainteresowanie marszem; zwolniła tempo, zaczęła schylać się po kamyki i listki. Na drugim okrążeniu poprosiła, by iść do huśtawek. I tak zrobiła.

Gdy zaczęli trzecie okrążenie, oświadczyła, że jest zmęczona.

- Jeśli teraz zmusisz się do większego wysiłku - tłumaczył Riley - to następnym razem nie zmęczysz się tak szybko.

- Może już trochę odpoczniemy - nieśmiało zasugerowała Abby.

- Gdyby od tego zależało, czy uda ci się przeżyć, to też byś odpoczywała?

- Zależy od okoliczności. Chyba warto zachować trochę sił? Jak sądzisz?

- Czasami tak. Jednak bywa różnie. Ostatnio zrobiło się głośno o wypadkach, jakie zdarzyły się na odludnych terenach. Samochód wypadł z drogi gdzieś na odludziu. W takich sytuacjach to, czy przeżyjesz, zależy wyłącznie od twoich umiejętności i doświadczenia.

- Słyszałam o tym. - Popatrzyła na córeczkę. Kimmie wlokła się noga za nogą. - Czyli te sprawności dają coś więcej, niż myślałam, gdy zapisywałam Kim do skautów.

- Nie patrzyłem na to w ten sposób, ale tak. Kim zależało na odznace ze względu na przyjaciółkę, lecz teraz naprawdę ma szansę wiele się nauczyć. Ta wiedza się jej przyda. Doda jej też pewności i wiary w siebie.

- Tobie tych rzeczy nie brakuje - rzekła Abby, osłaniając dłonią oczy przed słońcem.

Nie mógł się powstrzymać. Roześmiał się w głos.

- Ojej!

- Co takiego? - zapytał.

- Chyba po raz pierwszy się tak roześmiałeś. - Patrzyła na niego uważnie. - Uśmiechałeś się, owszem, ale wcześniej się nie śmiałeś. Powinieneś robić to częściej. To do ciebie pasuje.

Naprawdę tak rzadko się śmiał? Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Przy niej trudno było zachować powagę. Jest taka ożywiona, zabawna, wesoła. I bardzo ładna. Zaróżowione policzki, brązowe włosy falujące wokół jej buzi, dołeczki w policzkach.

- Ja już jestem strasznie zmęczona - oznajmiła Kimmie, stając przed Rileyem.

Odetchnął z ulgą. Weszli na niebezpieczny teren, dobrze, że nadarzyła się okazja, by się stamtąd wycofać.

- Już nam niedużo zostało.

- Ja nie mam siły. - Dziewczynka bezwładnie pochyliła się wół i rozłożyła rączki.

Riley popatrzył na nią.

- Co tu się dzieje? Bunt w szeregach?

- Raczej marudzenie - uściśliła Abby.

Spojrzał na mamę, potem na córkę.

- Posłuchaj. Podczas treningu nie ma żadnego kwękania. - Ale...

Wyciągnął palec. Mała, sapiąc, wypuściła powietrze. Odwróciła się.

- Musimy dokończyć okrążenie.

Kim, ciężko stawiając nogi, ruszyła do przodu. Gdy już zbliżali się do mety, puściła się pędem przed siebie. Nagle przewróciła się i upadła.

- Kimmie! - Abby pobiegła do dziecka.

Riley ją wyprzedził, w kilku skokach był przy dziewczynce.

- Nic ci nie jest, Kim? - zapytał. Dziewczynka kiwnęła głową, dotknęła nogi.

- Mamusiu, ja mam kuku.

- Tak, skarbie, widzę.

Z rozciętej skóry sączyła się krew, mieszając się z ziemią i kurzem. Z pewnością rana musiała mocno piec, ale Kim, jeszcze przed chwilą słaniająca się na nogach, teraz wykazała się wielką dzielnością. Widać było, że wstrzymuje łzy.

- Myślę, że na dzisiaj zakończymy trening.

- Ale ja nie dobiegłam do mety - Kimmie pociągnęła nosem. - I ja wcale nie płaczę.

Prawie, pomyślał Riley. Ale walczyła ze łzami. Choć na pewno bardzo ją bolało. Zaimponowała mu.

- Wrócimy do domu i zrobimy lekcję pierwszej pomocy. Nie wiem, czy macie taką sprawność, ale to bardzo ważna rzecz. Trzeba wiedzieć, jak opatrzyć rany, by nie doszło do zakażenia.

- Riley ma rację, Kim. Trzeba udzielić ci pomocy. To wcale nie znaczy, że sobie nie poradziłaś.

- Oczywiście, że nie - potwierdził Riley, biorąc dziecko na rękę.

Gdy decydował się na powtórny biwak, chodziło mu również o to, by Kimmie nie poszła w ślady ojca i nie poddawała się. Teraz, gdy patrzył, jak mężnie wstrzymuje płacz, już wiedział, że ma charakter mamy. Jest odporna i silna.

On też nie należał do tych, którzy się wycofują. Tyle że nie miał z czego się wycofywać, bo nic się nie zaczęło. I o to chodzi. Zrobi swoje i zniknie z ich życia. Już swoje przeżył. I wystarczy.

W nic się nie będzie angażował. To jego priorytet.

ROZDZIAŁ PLATY

- Wejdz tutaj. - Abby otworzyła drzwi i pierwsza weszła do salonu. - Połóż ją na kanapie. Zaraz przyniosę wszystko co potrzeba.

- A nakleisz mi plaster? - zapytała Kimmie, którą Riley delikatnie opuszczał na kanapę.

Abby zatrzymała się na progu i uśmiechnęła. Kimmie bardzo lubiła dzieciinne plasterki z rysunkami postaci z kreskówek i często bez specjalnej potrzeby dopraszała się o nie.

- Oczywiście, że tak.

Riley wymienił z nią spojrzenie i uśmiechnął się pod nosem. Aż nie chciało się jej w to wierzyć.

- Wiesz, w wojsku jest taki przepis, że każdą ranę należy starannie opatrzyć i zabezpieczyć przed zanieczyszczeniem.

Abby z uśmiechem poszła do łazienki, gdzie miała domową apteczkę. Słyszała dobiegające z salonu głosy. Widać przy dzieciach Riley nie był taki małomówny. Wciąż ją zaskakiwał Najpierw stanowczo odmówił wybrania się z nimi na biwak potem całkowicie zmienił front. Biwak się nie udał, lecz nie z jego winy. Riley zrobił swoje i bez wahania mógł na tym zakończyć. A jednak zaofiarował się ponowić próbę, przeznaczając na to znacznie więcej czasu, niż musiał, by Kimmie zdobyła odznaki. Abby nie potrafiła go rozgryźć.

Gdy wróciła do salonu, Riley usunął się jej z drogi, lecz Kimmie cofnęła nóżkę.

- Ja chcę, żeby Riley to zrobił. Pokaże mi, jak było w wojsku.

- Nie musisz - szybko powiedziała Abby.

- Żaden problem. - Potarł kark, popatrzył na Abby. - No, może jednak. Trochę naciągam. Nie zrozum mnie źle, ale zwykle miałem do czynienia z poważnymi ranami i...

- To byli żołnierze, tak?

- Uhm. Jednak to skaleczenie też trzeba opatrzyć, więc skoro Kimmie chce, bym to ja.

- Tak, ty! - zawołała Kimmie. - Proszę.

- Dobrze. - Rozejrzał się. - Najpierw trzeba zdezynfekować kolano wodą utlenioną. Będzie wygodniej, jak zrobimy to nad zlewozmywakiem, bo niechcący woda może się polać na dywan, czego byś raczej nie chciała.

- Raczej nie - potwierdziła Abby.

Riley wziął dziewczynkę na ręce, przeniósł ją i posadził na blacie, umieszczając jej nogę nad zlewem.

Sięgnął po dużą butelkę z wodą utlenioną i popatrzył na dziecko. Kimmie miała tak przerażoną minę, jakby czekała ją amputacja bez znieczulenia.

- Kimmie lubi przesadzać - uprzedziła go Abby.

Riley rozważał coś przez chwilę, po czym szybko odkręcił korek.

- Kimmie, może sama polejesz ranę wodą? Jeśli będzie za bardzo piekło, to przestaniesz.

Kimmie nie odpowiedziała od razu. Przetrawiała jego propozycję, wreszcie kiwnęła główką. Riley podał jej butelkę, podtrzymał ją. Kimmie nawet nie pisnęła. W skupieniu polewała ranę. Abby nie posiadała się z podziwu dla geniuszu Riley'a. Znalazł wspaniale rozwiązanie. Woda pieniała się na ranie, strużki ściekały po skórze dziecka. Po chwili Riley delikatnie otarł gazą uszkodzone miejsce. Abby podała mu tubkę z antybiotykiem.

- Ja to zrobię - powiedziała Kimmie.

Riley skinął głową, podał dziewczynce maść. Ostrożnie posmarowała miejsce skaleczenia. Nie poganił jej. Wreszcie skończyła.

- Gotowe - powiedziała z ulgą. - Teraz już można przykleić plaster.

Abby pokazała jej kilka.

- Baran? Piękna? Aurora?
- Piękna - zdecydowała Kimmie, uderzając paluszką w usta. - Albo nie, Baran.
- Macie nazwy na plastry? - Riley dziwnie popatrzył na Abby i Kimmie.

Abby nie mogła powstrzymać śmiechu. Dla niego to było coś niebywałego.

- To imiona postaci z kreskówek.
- Aha - mruknął, kiwając głową. - Powinienem się domyślić. Niezły pomysł.

- Proszę, w takim razie Baran - rzekła Abby.
- Jak odpadnie - powiedziała Kimmie - to wezmę Piękną.
Abby podała plaster Rileyowi i przyglądała się, jak wyjmuje go i delikatnie nakleja na nóżkę dziecka. Ma duże, silne dłonie, a posługuje się nimi z takim wyczuciem. Ciekawe, czy w stosunku do kobiety też jest taki delikatny?

Serce zabiło jej mocniej, lecz pośpiesznie odepchnęła od siebie te nieproszone myśli. Gdyby Riley był taki jak tego pierwszego dnia w biurze, bez problemu by sobie z nim poradziła. Lecz on ją bezustannie zaskakiwał, co chwila odkrywał w nim nowe cechy. Oprócz tego, że był taki urodziwy i męski, miał w sobie pokłady delikatności i zrozumienia. A to powoduje komplikacje.

- Masz doskonałe podejście do dzieci - wypaliła bez zastanowienia.

- Masz dzieci? - zapytała Kimmie.

- Nie - uciął krótko i zacisnął usta.

Ciekawa reakcja, zastanowiła się Abby. Daje wiele do myślenia. Instynktownie czuła, że Riley nie powiedział wszystkiego. Nie będzie go naciskać, nie chce być wścibska. Już wie, że nie jest żonaty. Może jest w separacji, rozwiedziony, w innym związku. Niestety Kimmie nie była tak powściągliwa jak ona. Wlepiała w niego wzrok.

- Masz dziewczynę?

- Nie. - Tym razem Riley leciutko wygiął w uśmiechu kąciki ust.

Abby też chciała się uśmiechnąć. Ta odpowiedź sprawiła jej wielką przyjemność. Niepotrzebnie, bo przecież on nie jest dla niej. Nie ma na to szans. Musi bardziej panować nad własnymi uczuciami.

Riley uważnie obejrzał kolano dziecka.

- Jestem pewien, że przeżyjesz. Ale może zostać niewielka blizna.

Zdjął dziewczynkę z blatu i już miał postawić ją na podłodze, gdy Kimmie objęła go za szyję.

- Ja chyba nie będę mogła iść.

- Nie mówiłam? - odezwała się Abby. - Ma do tego duży talent.

- Zaniosę cię na kanapę - rzekł Riley.

Zaniósł ją do salonu, ułożył na kanapie, podkładając jej pod nogę poduszkę. Na jej prośbę.

- Wydaje rozkazy jak generał - zaśmiał się.

- Nie musisz mi tego mówić - skomentowała Abby. Popatrzył na leżącą na kanapie Kimmie, po czym przeniósł wzrok na Abby.

- No to na mnie chyba już czas.

- Nie! - zaproponowała Kimmie. - Nie chcę, żebyś sobie poszedł.

Abby też nie chciała. Tylko za żadne skarby mu tego nie powie.

- Na dzisiaj trening skończony - podsumował Riley. - Chyba będziemy musieli odczekać kilka dni, aż noga ci się zagoi i nie będzie bolała.

- Ale mieliśmy jeść lunch - upierała się Kimmie. - Mama zrobiła dla wszystkich jedzenie. Dla ciebie też jest kanapka.

- Nie przejmuj się jej gadaniem - rzekła Abby. - Choć muszę powiedzieć, że Kimmie naprawdę zachowała się jak dzielny żołnierz i za to należy się jej nagroda. Gdybyś mógł przesunąć nieco swoje plany i zostać z nami, byłoby miło.

Potargał palcami włosy.

- Szczerze mówiąc, nic na mnie nie czeka, tylko puste mieszkanie.

- Czyli zostaniesz z nami? - podchwyciła Kimmie.

- Tak. Dzięki - powiedział do Abby.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Uderzyło ją, jak prawdziwe było to stwierdzenie. Bardzo cieszyła ją perspektywa, że Riley jeszcze trochę u nich pobędzie. Tym bardziej musi to w sobie zwalczyć. Pójdzie jej łatwiej, jeśli dowie się czegoś więcej na jego temat. Na razie wie tylko, że nie jest żonaty, nie ma dzieci ani dziewczyny. Ułożyła córeczkę wygodniej, włączyła jej film na DVD i razem z Rileyem poszła do kuchni.

Wypakowała prowiant z kosza, rozłożyła papierowe talerzyki i serwetki.

- Czyli nie masz dziewczyny - odezwała się lekko, z głupia frant. - Byłeś kiedyś żonaty?

Popatrzył na nią uważnie.

- Nie bardzo wiem, jak to pierwsze stwierdzenie doprowadziło do tego pytania, ale niech ci będzie. Owszem, byłem.

Był już żonaty.

- Jesteś rozwiedziony? - Tak.

- I nie masz dzieci?

- Już mnie o to pytałaś.

- No tak. Bo świetnie radzisz sobie z Kim i od razu złapałeś z nią kontakt. Jakbyś już wcześniej miał doświadczenie z dziećmi.

Riley wzruszył ramionami.

- Może to wrodzony dar.

Abby popatrzyła na niego przenikliwie.

- Nie jesteś zbyt skory do opowiadania o sobie.

- Pewnie mi to zostało po wojsku.

- Czyli skończyłeś służbę, lecz wojsko odcisnęło na tobie swoje piętno?

- Na to wygląda. - Spochmurniał, oczy mu pociemniały.

Zbyt mało go znała, by po jego zachowaniu i słowach wyciągać jakieś wnioski, miała jednak przeczucie, że niechcący dotknęła jakiegoś czułego punktu i obudziła przykre wspomnienia. Chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej, lecz pohamowała ciekawość.

- Jeszcze ci nie podziękowałam za przyniesienie Kimmie - zagała, zmieniając temat.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, jakby nawiązując do jej wcześniejszych słów.

- Prawdę mówiąc, to skaleczenie nie było takie poważne i spokojnie mogła sama iść, ale miło jest czuć czyjeś wsparcie. Człowiekowi od razu robi się różniej.

- Tego ci brakuje po rozwodzie? Wsparcia?

Zamyśliła się nad odpowiedzią. Fred wprawdzie był z nimi, póki nie poszła do pracy, lecz jego obecność nic nie wносиła. Co innego go wtedy pochłaniało.

- Trudno żałować czegoś, czego się nigdy nie miało. Oparła się plecami o kuchenny blat. - Fred stale był nieobecny duchem, gonił za marzeniami. Chyba nadal to robi.

Odwróciła się, by nie widział jej twarzy. Otworzyła szafkę i sięgnęła na półkę po wysokie szklanki do mrożonej herbaty. Były wysoko, nie mogła do nich dosięgnąć.

- Pozwól, ja je zdejmę. - Nieoczekiwanie Riley był tuż obok niej.

Cofnęła się. Czowała bijące od niego ciepło. W tym obcisłym podkoszulku i opiętych dżinsach wyglądał cudownie, jak...

Pośpiesznie odepchnęła od siebie te niewczesne myśli. Riley postawił szklanki i odwrócił się, niechcący lekko jej dotykając. Była pewna, że w ciemności widać było przeskakujące między nimi iskry.

On też musiał to poczuć, bo zwęziły mu się oczy. Nie odrywał ich od jej ust i falującej piersi. Sam oddychał płytko. Leciutko pochylił głowę w jej stronę. Abby wstrzymała oddech, czekała, czy dotknie jej warg.

- Mamusiu?

Odkoczyli od siebie jak przyłapani na gorącym uczynku. Abby głośno wypuściła powietrze.

- Co takiego, Kim?

- Jestem głodna.

- Jedzenie już jest gotowe.

Pośpiesznie złapała talerzyk i ruszyła do salonu. Miała gonitwę myśli. Czy Riley rzeczywiście zamierzał ją pocałować? Chciała wierzyć, że to tylko jej wybujała wyobraźnia, że wcale tak nie było. Bo sama marzyła o tym, by poczuć jego usta. A do tego nigdy nie może dojść.

Spotykają się w ściśle określonym celu. Gdy sprawa zostanie zakończona, ich drogi się rozejdą. I o tym musi pamiętać.

- Mamusia nie pozwala mi się bawić zapałkami - oświadczyła Kimmie, odgarniając z oczu ciemne włosy.

Riley popatrzył na jej poważną minkę.

- To nie są zapałki, tylko drewnienka. Jeśli będziesz mocno i szybko nimi pocierać, polecą iskry. Gdy upadną na podpałkę, buchnie ogień.

Mała zamrugwała. Wciąż wpatrywała się w niego z ogromną powagą.

- Mamusia mówi, że nie można igrać z ogniem.

Za późno na to ostrzeżenie, pomyślał, mimowolnie zerkając na Abby. Sami igrają z ogniem, od pierwszej chwili,

gdy się ujrzeli. Niedawno niewiele brakowało, by ją pocałował. Od tamtej pory zapaliła mu się czerwona lampka. Przysiągł sobie, że będzie jeszcze bardziej uważał.

- Wyjaśniłem Kimmie, że ogień nie jest niebezpieczny, jeśli umiemy się z nim obchodzić i zachowujemy ostrożność. Może chcesz się jakoś włączyć? - zapytał, wciąż wpatrując się w usta Abby. Nie był w stanie się zmusić, by oderwać od nich wzrok.

- Nie ma mowy. To bardzo zabawny widok, jak próbujesz dogadać się z sześciolatką. Teraz sam widzisz, co ja mam na co dzień. - Uśmiechnęła się szeroko. - Przepraszam, ale nie mogłam sobie tego odmówić.

Dla niego to też było niezwykle wyzwanie. Zwłaszcza że jej usta kusily go i wabiły. Gdyby tak... Natychmiast odepchnął od siebie te rojenia. Ma do wykonania konkretne zadanie. Po kilku dniach kolano dziewczynki już się zagoiło. Dlatego postanowił pójść dzisiaj z nimi do parku i przećwiczyć rozpalanie ogniska.

Abby popatrzyła na przygotowane przez niego gałązki i suche liście otoczone wianuszkami kamieni. Wystarczy iskra, by zapłonął ogień. A między nimi iskrzy aż miło.

Podniosła wzrok na Rileyę.

- Powiedz mi jeszcze raz, po co nam to potrzebne? Nie możemy po prostu użyć zapalek?

- A jeśli zapalki by się gdzieś zapodziały albo zamokły?

- Można poczekać, aż wyschną. Pokręcił przecząco głową.

- Nic by z nich nie zostało.

- Przecież będziesz z nami, a ty potrafisz wykrzesać ogień z drewniek - nie zrażała się.

- A gdyby coś mi się stało?

- Coś ci się może stać? - Kimmie popatrzyła na niego z przestraszeniem.

- Nie denerwuj się, skarbie. - Abby przytuliła dziewczynkę. - Riley tylko tak gdyba. - Posłała mu ostre spojrzenie. - Nic złego mu się nie stanie.

- Jesteś jasnowidzem? - zapytał.

- Oczywiście, że nie. Ale jakie są szanse, by coś miało ci się stać? Przecież to tylko jedna noc.

- Umiejętność przetrwania w każdych warunkach jest bardzo ważna. Dlatego skauci zdobywają takie sprawności. Ogień jest niezbędny: zapewnia ciepło, można na nim gotować. Dlatego warto umieć go wykrzesać i wiedzieć, jak się z nim obchodzić.

Abby wsunęła dłonie do dżinsowej spódniczki. Była dziś w różowej bluzeczce bez rękawów, na nogach miała tenisówki i skarpetki. Pomysł z rozpalaniem ogniska przyszedł mu do głowy dopiero wczoraj wieczorem. Cieszył się, że na to wpadł. Dzięki temu mógł być z nimi dłużej.

- Zdaję sobie sprawę, że dzieci powinny poznać wiele różnych rzeczy - rzekła ostrożnie. - Zresztą potem Kimmie sama zdecyduje, czy jej to odpowiada. Choć wydaje mi się, że gdy już zdobędzie tę odznakę, biwakowanie nie będzie jej ulubioną rozrywką.

- Jednak warto się tego nauczyć.

Sam nie wiedział, czemu aż tak się upierał. Chyba dlatego, że dobrze mu było w towarzystwie Abby i Kim. Przy nich odzywał, znowu się śmiał. Chciał przedłużyć te wspólne chwile.

- No dobrze - podsumowała Abby. - Mówisz mi... ogień dobry - zakończyła zabawnie.

Roześmiał się w głos.

- No właśnie. Jest dobry. A jednocześnie niebezpieczny.

- Mamusiu, mogę iść się pohaścić?

Abby popatrzyła na znajdujący się nieopodal plac zabaw.

- Dobrze. Tylko bądź ostrożna.

- Będę! - Dziewczynka puściła się pędem w stronę huśtawek i drabinek.

- Teraz już rozumiem, dlaczego nie mogła się skupić na krzesaniu ognia - zauważył Riley.

- Dziecko nie potrafi skupić się na dłużej. Nie bierz tego do siebie.

Jasne, że nie podchodził do tego osobiście. Wykonuje to do czego się zobowiązał, biorąc udział w aukcji. Zerknął na Abby. Wodziła wzrokiem za córeczką, uśmiechając się lekko. Te urocze dołeczki w policzkach, pełne, miękkie usta...

Mylił się. Podchodzi do tego bardzo osobiście.

A nie powinien. Jest tu jedynie z powodu tej aukcji. To mu coś przypomniało.

Skrzyżował ramiona i oparł się wygodniej.

- W sobotę nasza Izba Handlowa urządza kolację.

- To miło - odparła, pochłonięta obserwowaniem Kim.

- Nasza firma dostała zaproszenie. I propozycję wstąpienia do organizacji.

- Dla ciebie to bardzo dobrze. - Uśmiechnęła się, bo Kimmie wołała, by na nią patrzeć.

- Uhm. Gdy się prowadzi biznes, kontakty są bardzo ważne. Bycie członkiem Izby otwiera nowe możliwości, poznaje się nowych ludzi.

- Domyślam się.

- To jak, pójdziesz ze mną? Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Słucham?

- Czy wybierzesz się ze mną w sobotę na tę kolację?

- Riley, ja jestem nauczycielką, dokładniej bibliotekarką.

Nie mam pojęcia o biznesie.

Przeciagnał palcami po włosach.

- To nie ma żadnego znaczenia. Będzie jedzenie, raczej kiepskie. Żyłasty kurczak i zimne kartofle - dodał, czując się coraz bardziej fatalnie.

Teraz żałował, że tak się wyrwał z tym zaproszeniem. Ale już było za późno.

- Nie rozumiem. - Abby popatrzyła na niego dziwnie.

- Czego nie rozumiesz? - Był jeszcze bardziej zły na siebie. - Pytałem, czy zechcesz mi towarzyszyć. Co tu jest do rozumienia?

- To nie wchodziło w skład twojej oferty.

- Oczywiście. - Popatrzył jej w oczy. - No to jak? Odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

- Ustaliliśmy, że spotykamy się w konkretnym celu. By Kimmie zdobyła odznakę.

- Owszem. - Po co w ogóle zaczynał? - Abby, wystarczy jedno słowo. Tak czy nie?

- Dobrze. Nie.

Poczuł się tak, jakby wymierzyła mu cios w żołądek.

- W porządku... - Chętnie by się teraz schował w mysiej dziurze.

Nieoczekiwanie Abby wybuchnęła śmiechem.

- No i jak się teraz czujesz, twardzielu?

Czuł się fatalnie. Takie odrzucenie boli. Oczywiście jej tego nie powie.

- To znaczy? - zapytał.

- Jak się czujesz, gdy ktoś ci odmawia? Teraz doświadczasz tego na sobie. I co, jest miło?

- Dajesz mi nauczkę? Za to, że na początku ci odmówiłem. I za co już przeprosiłem, jeśli dobrze pamiętam. - Odetchnął z ulgą.

- Coś w tym stylu. Podobnie postępuję z Kimmie, gdy chcę, żeby zrozumiała, jak ktoś inny może się czuć.

- Rozumiem. No to skoro już to mamy za sobą, co powiesz na zaproszenie na wiejską kolację i nudne przemowy o biznesie?

- Zgoda.

- Dzięki. - Starał się, by głos nie zdradził jego radości.

- Ale tylko dlatego, by uciszyć plotki, że jesteś gejem. Wlepił w nią zszokowane spojrzenie. Abby znów wybuchnęła śmiechem. Wiedział, że tylko żartowała. Choć gdyby ją wtedy pocałował, nie wpadłby jej do głowy pomysł na takie żarty. Nie miałyby wątpliwości co do jego orientacji. Bo jeszcze nigdy żadna dziewczyna tak mocno na niego nie działała.

Wyrwał się z zaproszeniem, a ona je przyjęła. Czyli sprawa jest jasna: koniec z dodatkowymi treningami. Tylko niezbędne minimum. A gdy Kimmie dostanie swoją odznakę, zniknie z ich życia. Nie będzie więcej igrał z ogniem.

Oby tylko podczas tej sobotniej kolacji nie pozwolił się osmalić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Abby, z kieliszkiem wina w jednej dłoni, a drugą przytrzymując wieczorową torebkę, stanęła obok kominka i obserwowała pełną gości salę restauracji, w której odbywała się comiesięczna kolacja wydawana przez Izbę Handlową. Lubiła to miejsce, odpowiadał jej nieco staromodny, rustykalny klimat. Wysokie sklepienie podtrzymywane przez grubo ciosane belki, eleganckie tapety w kwiatowy wzór, ogień buzujący w wielkim kominku. Przykryte białymi obrusami stoły stały na środku sali, przygotowane do kolacji. Wszędzie rozstawiono wazony z bukietami świeżych kwiatów; w powietrzu unosił się ich lekki zapach.

Roy i Louise Gibsonowie, właściciele restauracji, a jednocześnie rodzice Jamie, serdecznie przyjmowali gości, starannie wszystkiego doglądając. Zebrani skupili się w niewielkich grupkach, witając się i wymieniając uprzejmości. Riley stał z kilkoma panami w drugiej części sali. Abby nawet była z tego zadowolona.

Gibsonowie podeszli do niej z uśmiechem. Mama Jamie była niewysoka i krągła, a jej krótkie brązowe włosy rozjaśniały czerwone pasemka. Roy był nieco wyższy od żony, lecz też dosyć zaokrąglony. Resztką włosów, jaka mu jeszcze została, przyprószona była mocno siwizną. Oboje byli pogodni i nadzwyczaj mili w obejściu; ich córka miała podobny charakter. Abby bardzo ich lubiła.

Po serdecznym powitaniu, Louise popatrzyła na Abby z uśmiechem.

- Strasznie dawno cię nie widziałam, ostatnio na tej aukcji. Jak ci leci?

Abby spojrzała w stronę Rileya. Poczowała przyjemny dreszczyk emocji. Burmistrz miał rację, obiecując ciekawe przeżycia osobie, która wygra weekend z Rileyem. To jej coś przypomniało.

- Ostatnio byłam dosyć zajęta z Kimmie - odparła wymijająco. - Ciekawa jestem, co z tym policjantem, którego kupiliście dla Jamie. Jest z niego zadowolona?

- To, czy jest zadowolona, nie ma żadnego znaczenia. - Roy przestał się uśmiechać. - Martwimy się o nią. Ostatnio zdarzyło się kilka dziwnych rzeczy, które nas zaniepokoiły.

- Jakich? - zdziwiła się Abby.

- Ktoś włamał się do restauracji.

- Coś zostało skradzione? - Abby patrzyła na nich wielkimi oczami. Nic nie słyszała o włamaniu.

- Zdjęcie Jamie, które stało na moim biurku - odparł Roy.

- Nic więcej?

Louise pokręciła głową i dodała:

- Mieliśmy też głuche telefony. Ktoś dzwonił, ale się nie odzywał.

Abby poczuła chłód na plecach.

- Kiedy ostatni raz widziałam się z Jamie, wydawała się trochę zdenerwowana, ale niczego nie udało mi się z niej wyciągnąć.

- Cała Jamie. - Louise uśmiechnęła się blado. - Jest strasznie uparta i niezależna, aż za bardzo. Uważamy, że powinna mieć ochronę, ale ona oczywiście odmawia.

- Dlatego wzięliśmy sprawy we własne ręce - wyjaśnił Roy. - Sprawiliśmy jej ochroniarza.

- I co ona na to?

- Nie jest zachwycona, mówiąc oględnie - rzekł Roy. - Ale jest naszą córką i zrobimy wszystko, by była bezpieczna. Jeśli ten Sam Brimstone nie wyniucha, o co w tym wszystkim chodzi, pomyślimy o innym rozwiązaniu. Tak czy inaczej, będziemy jej pilnować.

- To dobrze - powiedziała Abby, upijając łyk wina. - Ja też się o nią martwię. Ostatnio sporo schudła. Robi marną reklamę waszej restauracji.

- Nie musisz nam mówić - przyznała Louise. - Czuję się lepiej, gdy wiem, że Sam nad nią czuwa. A co tam słychać u ciebie? Co z tym przystojniakiem z aukcji?

- O którego ją pytasz? - wtrącił się Roy. - Zapomniałaś, że Abby wylicytowała dwóch?

Nie miała złudzeń, że zostanie jej to zapomniane.

- Dla mnie był tylko jeden - uściśliła.

- A drugi dla kogo? - spytała Louise, mierząc ją chytrym spojrzeniem.

- Obiecałam dyskrecję.

- Abby, i tak wiemy, że Des O'Donnell był dla Molly Preston. Nie rób takiej miny, przecież przy tym byliśmy. - Louise poklepała ją po ramieniu. - Nie denerwuj się, nie piśniemy ani słowa. Des to fajny chłopak, zobacz tylko. Miło na niego popatrzeć.

Abby powiodła wzrokiem za jej spojrzeniem. Des O'Donnell był pochłonięty rozmową z Rileyem.

- Nie miałam pojęcia, że Molly trzyma to w tajemnicy.

- Abby, no co ty? - obruszyła się Louise. - Jesteś rozwiedziona, ale przecież masz oczy. Użyj swej wyobraźni.

Abby popatrzyła na starszą panią z nieukrywanym zdumieniem, ale ta wcale się nie przejęła.

- No co? Jestem stara, ale nie ślepa. Ten, którego ty sobie kupiłaś, też jest niczego sobie. Co z nim robisz?

- Na pewno nie trzymam go w ukryciu. Riley pomaga Kimmie w zdobyciu sprawności skautowskich - wyjaśniła.

- Czyli wylicytowałaś go dla Kimmie? - zapytał Roy.

- Właśnie.

- W takim razie jak to się stało, że dziś przyszliście razem? - Louise popatrzyła na nią znacząco.

Abby nie wierzyła własnym uszom. Już uznano, że przyszła z Rileyem na randkę? Popatrzyła po sali. Riley stał w grupce mężczyzn, wyróżniał się spośród nich wzrostem. Był

w granatowym garniturze i czerwonym krawacie. Ciemne włosy miał starannie uczesane. W dłoni trzymał szklaneczkę piwa i w skupieniu przysłuchiwał się temu, co mówił Jack Wentworth.

Serce zabiło jej szybciej. Zwykle tak wariowało, gdy w pobliżu był Riley. Jednak dzisiaj chyba jeszcze bardziej. Może dlatego, że w wieczorowym stroju Riley wyglądał inaczej. I bardzo się jej podobał.

Nagle błysnął flesz. Jack skrzywił się i mimowolnie uniósł rękę, osłaniając się przed światłem. Choć już było po wszystkim.

- To Mackenzie Andrews - szepnęła Louise. - Przez cały wieczór pstryka mu zdjęcia. Rozumiem, że robi reportaż do naszej gazety, ale wykorzystuje to ponad miarę. Chyba coś do niego ma. Bez przerwy wali mu fleszem po oczach.

- Między nimi podobno coś było - potwierdził Roy. - Słyszałaś o tym, Abby?

- Słucham? - Była tak skoncentrowana na Rileyu, że niewiele do niej docierało. - Chyba nie.

- Będiesz tak gapić się na niego przez cały wieczór? - zapytała Louise.

- Na kogo? - Abby zamrugała nieprzytomnie. - Ach, chodzi o Riley'a. Pytałaś, czemu tu dzisiaj z nim przyszedłam

- przypomniała pytanie. I tak dobrze, że je pamiętała. - Przyszedłam, bo mnie zaprosił. .

W tym samym momencie Riley odwrócił się w ich stronę i uśmiechnął. Ten uśmiech niemal zbił ją z nóg. Czowała się tak, jakby Mackenzie błysnęła jej fleszem prosto w oczy. Może to wypite wino tak ją oszołomiło? Riley powiedział coś do swoich rozmówców i ruszył ku Abby.

- Jak tam? - spytał, stając obok niej.

- Dobrze. Znasz państwa Gibsonów? Roy i Louise są właścicielami tej restauracji - dodała, wskazując na stojące obok niej małżeństwo.

- Riley Dixon - przedstawił się, podając im rękę. - Miło mi państwa poznać.

- Nam również - odparł Roy. - Zapraszamy do naszej Izby Handlowej. Słyszałem, że pana firma świetnie się rozwija.

- Owszem. Teraz pracujemy nad zintegrowanym systemem bezpieczeństwa dla wszystkich średnich szkół w okręgu.

- Doszły mnie słuchy na ten temat. Przewodniczący komisji oświatowej często do nas wpada coś przekąsić. Jest pod wrażeniem pana projektu.

- To bardzo dobrze - uśmiechnął się Riley.

- Za jakiś czas ja też zwrócę się do pana. Trzeba będzie nieco unowocześnić nasz system alarmowy.

- Z wielką przyjemnością.

- Na razie to musi poczekać - wtrąciła Louise. - Ella, nasza pracownica, pilnie nas wzywa. - Wzięła męża za rękę.

- Musimy iść, bo już daje nam znaki.

- Miło mi było pana poznać - rzekł na odchodne Roy.

- Mnie również - odparł Riley. Popatrzył na Abby. - Przepraszam, że zostawiłem cię na tak długo.

- Nic się nie stało. Po to tu przyszedłeś, żeby nawiązywać kontakty. Jak ci idzie?

- Całkiem nieźle.

Abby wypila resztę wina z kieliszka. Nagle tuż przed nią coś błysnęło. Zamrugła, oślepiona. Gdy wreszcie znów mogła spojrzeć, ujrzała przed sobą reporterkę.

- Przepraszam - z zadowoloną miną rzekła Mackenzie. - Tu jest słabe światło i bez flesza nic by nie wyszło. A tak mam dobre ujęcie - dodała, odchodząc.

Podszedł do nich Des O'Donnell. Abby nie miała wcześniej okazji go poznać. Miał ciemnoblonde włosy, niebieskie oczy i uroczy uśmiech. Niezły z niego facet, skonstatowała w duchu. Molly wiedziała, co robi, kupując go sobie na aukcji. Ciekawe, do czego jest jej potrzebny? - zastanowiła się.

Przedstawili się sobie i uścisnęli dłonie.

- Skąd się znacie? - zapytała Abby, przenosząc wzrok z jednego na drugiego. Nieczęsto się jej zdarzało przebywać w towarzystwie takich przystojniaków. Des się uśmiechnął.

- W liceum graliśmy w drużynie piłkarskiej. Riley był kapitanem. Byłem młodszy, więc nie raz dał mi popalić.

- Nie gadaj, świetnie sobie radziłeś - wtrącił Riley, uśmiechając się szeroko.

- Chyba tak. - Des popatrzył na Abby przepaszająco. - Chcę jeszcze na chwilę odciągnąć Rileya, żeby pogadać o interesach. Nasza firma ma sporo cennego sprzętu, który koniecznie trzeba zabezpieczyć.

- Bardzo chętnie się w to włączę - rzekł Riley.

- Przepraszam, Abby - sumitował się Des.

- No co ty. - Wzruszyła ramionami. - Przecież nie jesteśmy tu towarzysko.

Riley, rozmawiając z Desem, wyjął jej z rąk pusty kieliszek, odstawił na tacę niesioną przez przechodzącego kelnera i podał jej pełny.

Patrzyła na niego z podziwem. Nie dość, że wyglądał doskonale, to wspaniale odnajdywał się w tej sytuacji. Zachowywał się jak rasowy biznesmen. Naraz uderzyła ją myśl, jak niesprawiedliwie go potraktowała, szufladkując razem z byłym mężem. Jedyne, co mieli wspólnego, to uroda, chęć działania i zamiłowanie do aktywności fizycznej.

Przypomniała sobie, jak burmistrz wspomniał, że Riley wychował się tutaj. Po zakończeniu służby wrócił do

rodzinnego miasta i rozkręcił firmę. Odnosi sukcesy. Nijak nie można porównywać go z Fredem.

Uzmysłowienie sobie tego poruszyło ją do głębi. Oszukiwała samą siebie, nie chciała widzieć prawdy, szukała pretekstów, by się od niego zdystansować. Nie czuła się teraz dobrze z tą świadomością.

Było jeszcze gorzej, gdy kilka godzin później podjechali pod jej dom. Louise Gibson bez osłonek stwierdziła, że ich wspólne wyjście to regularna randka. A randka często kończy się buziakiem na dobranoc. Albo zaproszeniem na kawę czy drinka. Kimmie nocowała dzisiaj u dziadków, więc Abby nie bardzo mogłaby się wykręcić od zaproszenia Rileya. Nie pozostawało jej nic innego jak ucieczka.

Gdy tylko samochód się zatrzymał, otworzyła drzwi.

- Bardzo dziękuję - powiedziała szybko.

- Poczekaj. - Wyłączył silnik. - Odprowadzę cię do drzwi.

Wyskoczyła z samochodu i odwróciła się.

- Nie ma potrzeby, dzięki. Jest późno i...

- Jest wpół do dziesiątej - rzekł spokojnie.

- Naprawdę? Wydaje się, jakby było dużo później. -

Cieszyła się, że w ciemności nie widać jej rumieńca. - Dzięki za miły wieczór.

Zatrzasnęła drzwi, nie czekając na jego odpowiedź. Pobiegła do domu, ręce jej drżały, musiała kilka razy próbować, nim wreszcie udało się jej otworzyć zamek. Wchodząc do środka, zerknęła za siebie. Samochód stał nieruchomo. Gdy zamknęła drzwi, usłyszała odgłos włączanego silnika.

- Proszę, jaki dżentelmen - mruknęła do siebie. Dzisiaj się jej udało. Ciekawe, co sobie o niej pomyślał, że tak uciekła? A niech sobie myśli, co chce. Lepiej wyjść na idiotkę, niż się przekonać, jak całuje.

Od tamtej kolacji minęło kilka dni. Riley zadzwonił do drzwi domu Abby i czekał. Nikt nie otwierał, choć na podjeździe stał jej samochód. Czyli Abby chyba jest w domu. Przed chwilą dzwonił, by się zapowiedzieć. Chciał im pokazać, jak korzystać ze sprzętu turystycznego, który przywiózł jakiś czas temu. Może Abby znów się spłoszyła, tak jak tamtego wieczoru.

Zastukał jeszcze raz i nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Musi jej przypomnieć o zasadach bezpieczeństwa.

Wszedł do środka. Wszechobecny róż tym razem go nie poruszył, chyba już się do niego przyzwyczaił.

- Halo, jest tu ktoś? - zawołał.

Nikt nie odpowiedział, lecz od strony ogródka za domem dobiegły go jakieś głosy. Wszedł do kuchni i zatrzymał się zaskoczony. Za oknem ujrzał rozstawiony namiot. Abby klęczała na trawie, daremnie próbując zwinąć śpiwór. Kimmie przyglądała się temu, zaśmiewając się w wniebogłosy i tarzając się po trawniku.

- Tak to jest, gdy dochodzi do falstartu - powiedział, wchodząc do ogródka.

Kimmie usiadła na trawie.

- Riley!

Buzia się jej rozpromieniła, a w nim stopniało serce.

- Cześć, Kim.

- Myślałam, że już nigdy do nas nie przyjdiesz. - Poderwała się z miejsca i rzuciła się w jego stronę.

Złapał ją na ręce i znów się zdziwił, że jest taka leciutka. Gdy mała zarzuciła mu rączki na szyję, poczuł dławienie w piersi.

- Musisz nam pomóc.

Przełożył ją sobie przez ramię, by lepiej widzieć Abby.

- Dobrze się bawisz - powiedział do dziecka. - Ale twoja mama chyba mniej.

- Jak na to wpadłeś, mądralo? - burknęła Abby, odgarniając włosy z twarzy.

- Taki jestem bystry. Świetnie postawiłyście namiot, jestem pod wrażeniem - rzekł.

- Bo instrukcja była bardzo rzeczowa. - Ze złością popatrzyła na śpiwór. - Czego się nie da powiedzieć o tym piekielnym wynalazku.

Riley opuścił dziecko na ziemię i podszedł do Abby.

- To doskonały śpiwór, ma trzy warstwy. Wytrzymuje ekstremalne warunki. Bywa w różnych odmianach.

- Tylko że nie daje się złożyć.

- I to wina śpiwora?

- No jasne.

- Riley. - Kimmie pociągnęła go za rękę. - Umiesz go naprawić?

- Jemu nic nie dolega. - Uśmiechnął się do dziecka. - Trzeba go tylko złożyć. Nie ma sprawy.

Kimmie patrzyła na niego z taką ufnością, że poczuł ucisk w gardle i klucie w sercu. Myślał o dziecku, które kochał i stracił. Chłopczyk miał dwa latka, gdy jego naturalny ojciec nagle sobie o nim przypomniał. Teraz mały ma jakiś rok mniej niż Kimmie. Już zaczyna wszystko kojarzyć, ma pierwsze przemyślenia na temat szkoły, kolegów, świata. Patrząc na Kimmie, widział, jak wiele stracił.

- No to go zwiń. - Głos Abby wyrwał go z tych bolesnych rozmyślań.

Westchnął i przykucnął obok niej. Zaczął wprawnie związać śpiwór od węższego końca, przyciskając go kolanem.

- Widzisz, tak jest dużo łatwiej.

Popatrzył w jej lśniące brązowe oczy. Kimmie została bardzo skrzywdzona przez ojca. Wyrzekł się jej. Może dla Seana lepiej, że trafił do swego biologicznego rodzica.

Przynajmniej nie zastanawia się, gdzie jest jego tata i dlaczego go nie chce.

Lekki zapach jej perfum wyrwał go z tych rozważań. Gdy się uśmiechała, robiły się jej śliczne dołeczki w policzkach. Pełne usta kusiły, by skosztować ich smaku.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo czekał na chwilę, kiedy znowu ją ujrzy. Wiedział, że wymyśla sobie preteksty, by do niej przyjechać. Dobrze, że Abby go nie odpędza.

Przeszłość była gorzka, do dziś się z nią nie pogodził. Abby jest tu i teraz. W dodatku ma Kimmie. Skoro założył sobie, że nie będzie się w nic angażować, by nie ściągać na siebie kolejnych cierpień, musi trzymać się od nich z daleka. Bo bardzo niewiele trzeba. Po tym biwaku przestanie się z nimi widywać. Ta myśl była mu dziwnie przykra. Tym bardziej musi uważać.

- Tak łatwo ci poszło - rzekła Abby. - Czemu mnie się nie udało?

- Doświadczenie. Poza tym mam silne ręce. - Wzruszył ramionami. - Większe i silniejsze od twoich.

- Ja robię się coraz silniejsza - wtrąciła Kimmie. - Przeszłyśmy z mamą trasę osiem razy i wcale się nie zmęczyłam. Nic a nic.

- To świetnie - rzekł, z uśmiechem patrząc na jej rozpromienioną buzię.

- Wiesz, od czego będziesz jeszcze silniejsza? - zapytała Abby. - Od dobrego i długiego snu.

- Naprawdę muszę iść spać?

- Już pora na kąpiel.

- Ale mamusiu, Riley do nas przyszedł... Riley uciszył ją gestem.

- Dobry żołnierz zawsze wykonuje rozkazy. Dziewczynka westchnęła ciężko, ale już nie oponowała.

Odwróciła się i noga za nogą powlokła się do domu.

- Zaraz do ciebie przyjdę! - zawołała za nią Abby. Popatrzyła na Riley'a. - Co jutro robisz w porze kładzenia się do łóżka? - Za późno ugryzła się w język. - Miałam na myśli Kimmie. Bo tak świetnie ci z nią poszło.

Doskonale wiedział, że chodziło jej o dziecko. Jasno dała do zrozumienia, że nic innego nie wchodzi w grę. Dlatego pora się ewakuować.

- Pomogę zanieść do domu ten sprzęt - rzekł, by przerwać niezręczną ciszę.

Pozanosił rzeczy do salonu. Gdy skończył je układać, przeciągnął palcami po włosach.

- No to ja już będę się zbierać.

- A ja pójdę ułożyć Kimmie do snu.

- To co, zrobiłyście osiem okrążeń?

- Tak - powiedziała z dumą. - Codziennie po kolacji chodzimy na trasę.

- To super. Dzięki temu poprawiacie swoją wytrzymałość. Będzie wam dużo łatwiej.

Otworzyła mu drzwi. Widział, że jest spięta.

- Niedługo będziecie w świetnej formie, wtedy wybierzemy się pod namiot - powiedział.

- To dobrze. - Patrzyła na niego, a on walczył z pokusą, by wziąć ją w ramiona. - Jeszcze raz dziękuję, Riley.

- Nie ma za co.

Zszedł z ganku, podszedł do samochodu. Odwrócił się i popatrzył na dom. Abby stała w drzwiach, lekko wsparta o futrynę. Boso, w seksownych szortach odsłaniających zgrabne nogi. Ostatni raz, kiedy tutaj był, uciekła, jakby się paliło. Wiedział, dlaczego to zrobiła. Bała się, by nie doszło do czułego pożegnania. Od tamtej pory ta myśl nie dawała mu spokoju. Nie spał po nocach, zastanawiając się, co czułby,

trzymając ją w ramionach. Teraz sytuacja się powtarza. Powinien wykorzystać szansę.

Sam nie wiedział, jak znalazł się tuż przy niej.

- Zapomniałeś o czymś? - zapytała zaskoczona.

- Tak. - Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. - O tym.

Pochylił się i odszukał jej usta. Wahala się tylko przez krótką chwilę. Zarzuciła mu rękę na szyję i przywarła do niego. Z wrażenia zawirowało mu w głowie. Tak rozkosznie było mieć ją tuż przy sobie, czuć jej cudownie miękkie kobiece ciało. Serce biło mu jak szalone, brakowało tchu.

Wsunął palce w jej włosy, przyciągnął ją jeszcze mocniej. Abby jęknęła cichutko, gładząc go po karku, a od jej dotyku płonęła skóra.

- Mamusiu, nie mogę odkręcić wody.

Głos dziecka niósł się z piętra. Raptownie odskoczyli od siebie. Abby też oddychała z trudem, drżącą dłonią odgarnęła z czoła włosy.

Popatrzyła na Rileyę. Miała wilgotne wargi.

- Muszę... iść... - Machnęła ręką w stronę schodów.

- Wiem, musisz... - Nabrał powietrza.

- Cześć, Riley. - Zamknęła drzwi.

Do diabła. Gdyby zrobiła to dwie minuty wcześniej, nim ujrzał ją stojącą na progu, i zamiast odjechać, podszedł do niej. Teraz już wie, jak smakuje jej usta. Liczył, że to mu pomoże i przejdzie mu ochota - a stało się dokładnie odwrotnie. Bo teraz chce to powtórzyć, i to nie raz. Popełnił niewybaczalny błąd. Powinien być bardziej odporny, bardziej stanowczy. Gdyby tak można było cofnąć czas!

Nie miałby pojęcia, jak to jest, nagle znaleźć się w raj. Raju graniczącym z piekłem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Cześć, Abby.

Abby podniosła wzrok znad komputera. Przy bibliotecznej ladzie stała Nora Dixon. Firma Rileya już od dobrych kilku tygodni prowadziła prace na terenie szkoły, ale Nora pokazała się tu po raz pierwszy.

- Cześć - uśmiechnęła się, szczerze zadowolona z jej przybycia. - Miło cię widzieć. Co cię tu sprowadza? Chyba nie powiesz, że stęskniłaś się za szkołą?

Nora się roześmiała.

- Nie, na pewno nie. Widziałaś może Rileya?

Pytanie miało swój ciężar. Nie widziała go dzisiaj, lecz instynktownie wyczuwała jego obecność. I niemal bezustannie o nim myślała. O nim i o tamtym pocałunku. To wspomnienie nie dawało jej chwili wytchnienia.

Podniosła się, chrząknęła i podeszła bliżej Nory.

- Nie, nie widziałam go. Może spróbuj go złapać na komórkę?

- Tak zrobię. - Nora postawiła torebkę na ladzie. - Co tam u ciebie?

- Dziękuję. A ty jak się miewasz?

- Słyszałam od Rileya, że byłeś z nim na kolacji wydawanej przez Izbę Handlową - ciągnęła Nora, pozostawiając pytanie bez odpowiedzi. - Bardzo się wynudziłaś?

- A co mówił Riley? - zareplikowała ostrożnie, wyczuwając jakiś podtekst.

Nora wzruszyła ramionami.

- On nie jest zbyt chętny do zwierzeń.

Nie mogła nie przyznać jej racji. Z Rileya trudno było cokolwiek wycisnąć, sama nie raz się o tym przekonała. W sumie czemu nie powiedzieć Norze, jak było naprawdę?

- Przemowy były takie drętwe, że mogły usnąć nawet kogoś cierpiącego na chroniczną bezsenność - zażartowała, a Nora się roześmiała. - A czemu pytasz? - dodała.

- Bo Riley jest jakiś odmieniony.

- Odmieniony?

- Jest całkiem inny niż przedtem. - Nora popatrzyła na nią zwięzonymi oczami. - Wydaje się bardzo zadowolony z życia.

- Aha. To już rozumiem, czemu tak na mnie patrzysz. Jakbyś chętnie zobaczyła mnie zakutą w dyby, a potem poćwiartowaną na rynku o wschodzie słońca.

- Przepraszam. - Nora zrobiła skruszoną minę. - Cieszę się, że Riley jest w takim dobrym nastroju. I nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ma to jakiś związek z tobą.

Radość rosła w niej, przepelniała jej duszę. Riley jest szczęśliwy z jej powodu? Dlaczego to Norę niepokoi?

- Hm, nie bardzo wiem, co na to odpowiedzieć. Riley przygotowuje mnie i Kimmie do biwaku pod gołym niebem, ale to przecież wiesz. Kimmie marzy o zdobyciu skautowskiej odznaki.

- A ty?

Abby zamrugła.

- Nie rozumiem.

- Chcesz zostać panią Dixon?

Impulsywnie zacisnęła pięści i oparła je na biodrach.

- Nie wydaje mi się, by to była twoja sprawa.

- Czyli mam rację.

- Nie, bardzo się mylisz. Ale to nie zmienia faktu, że to nie twój interes.

- Tutaj to ty się mylisz. Jeśli nie masz takich planów, to po co poszłaś z nim na kolację?

- Może dlatego, że mnie zaprosił? - O co tym ludziom chodzi? Najpierw Louise, teraz Nora.

- Rzecz nie w tym. Riley jest moim bratem, martwię się o niego.

Mogła to rozumieć i uszanować, ale jaki to ma związek z nią? Naraz ją olśniło.

- Ty wcale nie przyszłaś szukać Rileya, prawda?

- Przyszłam cię ostrzec - odparła.

- Przed czym?

- Że on nie jest taki odporny, na jakiego wygląda. Poczowała dreszcz na plecach, przypomniawszy sobie jego potężną, muskularną posturę. Do komandosów nie biorą mięczaków. Fizycznie Riley jest jak skała. Czyli Nora nawiązuje do jego stanu ducha. To zaostrzyło jej ciekawość.

- Nie łączy nas żaden osobisty układ - rzekła, zdając sobie sprawę, że to stwierdzenie nie do końca jest zgodne z prawdą. No bo ten pocałunek.

- Jesteś samotną matką. Osoby w twojej sytuacji zazwyczaj pragną stabilizacji. Szukają męża, który zapewni im utrzymanie i dom z ogródkiem. Jeśli twoje zamysły względem mojego brata nie są szczerze, to daj mu spokój. On już dostał od życia za swoje i nie chcę, by sytuacja się powtórzyła. Abby zamrugowała.

- O czym ty mówisz?

W tym momencie do biblioteki wszedł Riley, pogwizdując sobie pod nosem. Na widok siostry stanął jak wryty.

- Nora? Co ty tu robisz?

- Wpadłam po drodze. Myślałam, że dasz się wyciągnąć na kolację.

Riley położył na ladzie swoje papiery.

- Nie dam rady, jestem zajęty. Trzeba było zadzwonić, oszczędziłabyś sobie fatygi.

- I tak było mi po drodze. - Wzruszyła ramionami. - Skoro o tym mowa, to kiedy wybieracie się na ten biwak? Abby i Kimmie są już chyba dostatecznie przygotowane?

- Wkrótce - lekko odparł Riley.

- Bardzo precyzyjne określenie. - Przeniosła wzrok na Abby. - Na pewno nie dasz się namówić na kolację? Może Abby też by z nami poszła?

- Z chęcią - odparła Abby - ale nie dam rady. Muszę odebrać Kimmie, a wieczorem iść z nią na spacer do parku. Ma to obiecać.

- Riley? Pokręcił głową.

- Może innym razem, siostrzyczko.

- No dobrze. W takim razie zmykam. Do zobaczenia jutro w firmie. Cześć, Abby. Miło było cię widzieć.

Gdy Nora zniknęła w korytarzu, Abby odetchnęła głęboko. Jeszcze nie do końca się pozbierała. Nora naprawdę sugerowała, że chodzi jej o zapewnienie sobie spokojnego życia? Przecież od lat sama zarabia na utrzymanie swoje i córki. Nikogo nie potrzebuje, a już na pewno nie posuwa się do takich sprytnych sztuczek.

Nora dała też do zrozumienia, że Riley ma za sobą trudną przeszłość. To rzucało inne światło na niektóre jego zachowania. Przypomniała sobie jego dziwną reakcję, gdy Kimmie pytała go o dzieci. Temat był dla niego przykry. Komu zawdzięcza bolesne przeżycia? Teraz nadarza się okazja, by to wyjaśnić.

Popatrzyła na niego.

- Riley, kto cię skrzywdził?

- Słucham? - Skrzyżował z nią spojrzenie.

- Nora nie przyszła tu do ciebie. Chciała mnie ostrzec, bym trzymała się od ciebie z daleka.

- Co takiego?

- Powiedziała, że ktoś w przeszłości bardzo źle cię potraktował, a ty nie jesteś taki odporny, jak na pozór można sądzić. Powinam więc dać ci spokój, jeśli moje uczucia do ciebie nie są szczerze.

Riley pokręcił głową i zaczerpnął powietrza. Zaciśnął szczękę.

- Nie przejmuj się nią. Nie powinna się wtrącać w moje sprawy.

- Teraz to dotyczy również mnie - sprostowała. - Pogadam z nią i...

- Nie. Pogadaj ze mną. Powiedz, co cię w życiu spotkało? Kto tak cię zranił, że twoja siostra robi wszystko, by historia się nie powtórzyła?

- Nic takiego się nie stało.

- Nie? Ja odniosłam zupełnie inne wrażenie. Nora wspomniała o samotnych matkach, które marzą o domku z ogródkiem i mężu zarabiającym na rodzinę. Zaliczyła mnie do tej kategorii. Więc skoro tak mnie ocenia, chyba coś w tym jest. Należy mi się wyjaśnienie.

Przez długą chwilę milczał, przyglądając się jej. Wreszcie głośno wypuścił powietrze.

- Mówiłem ci, że byłem żonaty.

- Teraz nie jesteś, czyli wzięliście rozwód. Potwierdził skinieniem głowy.

- Poznałem Barb, gdy była w ciąży. Pracowała w bazie wojskowej, w której stacjonowałem. Była pracownikiem cywilnym. Ojciec dziecka zostawił ją, a ja jej współczułem. Zaprzyjaźniliśmy się.

- Potem przyjaźń zamieniła się w miłość.

- Zależało mi na niej. A jej na opiece medycznej i nazwisku dla dziecka.

- Rozumiem.

- Dobrze się nam układało, gdy mój syn... gdy Sean przyszedł na świat. - Twarz złagodniała mu na mgnienie. - Kolejne dwa lata były bardzo udane. Miałem rodzinę, czułem się naprawdę szczęśliwy. Barb chyba też.

Twarz mu spochmurniała. Wyglądał teraz jak wtedy, gdy pytała go o przeszłość. Przybity i załamany.

- Co się wydarzyło? - zapytała.

- Pokochałem to dziecko jak własne. Zrozumiałem wtedy, że moi przybrani rodzice też szczerze mnie kochali, choć nie byłem ich biologicznym dzieckiem. - Słowa wylewały się z niego, jakby nagle pękła przytrzymująca je tama. - I co było dalej?

- Niespodziewanie pojawił się ojciec chłopca. Przypomniał sobie o swoich prawach. Barb uznała, że dziecko powinno znać tatę. Okazało się, że właściwe DNA jest ważniejsze niż miłość.

Spontanicznie położyła rękę na jego ramieniu.

- Riley, tak mi przykro.

Wzruszył ramionami, ale nie cofnął się.

- Niepotrzebnie. To dawne dzieje.

Wiedziała, że prawda jest inna. Do tej pory to nadal w nim tkwi. Przypomniała sobie, co Nora mówiła o jego dobrym nastroju. Czy to możliwe, że Kimmie i ona stały się dla niego substytutem tego, co stracił?

Ta myśl poruszyła ją do głębi. Jest zafascynowana i zauroczona Rileyem, zwłaszcza po tym pocałunku. Jednak jeśli ona i Kimmie mają pełnić rolę zastępczą, lub, co gorsza, z jego strony to tylko litość...

- Widziałeś potem... chłopca? - zapytała. Pokręcił głową.

- Nie. Uznałem, że będzie lepiej dla niego, gdy wycofam się z jego życia.

Musiał go bardzo kochać, skoro zdobył się na takie wyrzeczenie. Jest bardzo dobrym człowiekiem. Wezbrał w niej gniew. Na kobietę, która tak go skrzywdziła.

Riley westchnął.

- Przepraszam za Norę. Porozmawiam z nią...

- Nie. - Doskonale ją rozumiała. Nora chroni go, bo go kocha. Była dla niej pełna uznania. - Chciała dobrze. Nie mam do niej żalu. - W każdym razie nie o to.

- To dobrze.

- W jednej sprawie ma rację. Najwyższa pora zrobić ten biwak.

Zmarszczył brwi.

- Uważasz, że już jesteście do tego przygotowane? - Tak.

Dzisiejsza wizyta Nory otrzeźwiła ją. Ich znajomość wciąż się pogłębia, a ją coraz bardziej do niego ciągnie. Czas na definitywne rozstrzygnięcie. Im szybciej zakończą ten układ, tym łatwiej się z tego otrząśnie. Nie warto dłużej czekać.

Gdy po wieczornym spacerze wrócili do domu, Abby oznajmiła córce, że w weekend wybiorą się na biwak. Kimmie skrzyżowała ręczki i zacisnęła zęby.

- Ja jeszcze nie jestem gotowa.

Riley miał podobne odczucia, lecz starał się działać racjonalnie. Choć też się w środku buntował.

- Świetnie dasz sobie radę - zapewnił dziecko.

- Muszę mieć więcej treningów - upierała się mała. - Pamiętasz, jak było ostatnim razem? - Popatrzyła na mamę błagalnie. - Nogi mnie bolały, nie mogłam oddychać.

- Tym razem pójdzie ci lepiej. - Abby przykucnęła przy córeczce. - Jesteś o wiele bardziej wytrzymała. Jeśli chcesz przejść do grupy Caitlyn, nie mamy dużo czasu.

- Jeszcze trochę mamy. Ja nie jestem gotowa. Nie zmusicie mnie.

- Kimmie, nie masz się czego bać - zapewnił ją Riley. - Będę pilnował, żeby nikomu nic złego się nie stało.

Z oczami pełnymi łez dziewczynka odwróciła się i zaczęła wchodzić na górę. Zatrzymała się i popatrzyła na nich z przejęciem.

- Nie namówicie mnie! Nie ma mowy!

Ze złością pobiegła na piętro, po chwili trzasnęły drzwi. Riley odetchnął głośno.

- Może przypomnieć jej, że żołnierze muszą wykonywać rozkazy?

- Nie. - Abby popatrzyła na niego. - Nie chodzi o rozkazy, przygotowanie czy strach.

- To o co?

Abby zacisnęła dłonie i popatrzyła na niego chmurnie.

- Nie widziałeś jej miny? Kimmie przywiązała się do ciebie.

Skąd ona wie? Po minie dziewczynki? Nigdy nie pojmie kobiet, niezależnie od ich wieku. Choć było mu miło to usłyszeć. Bo on też się do niej przywiązał.

Już wcześniej zdał sobie z tego sprawę. Wynajdywał powody, byle tylko wpaść do nich choćby na chwilę. Do nich. Abby wciąż była w jego myślach. W dzień i w nocy, w biurze i w domu. Wszystko mu się z nią kojarzyło.

- Kimmie zdaje sobie sprawę, że gdy wrócimy z biwaku, przyjdzie pora się rozstać.

- Niekoniecznie - sprostował. - Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- Tak? - Weszła do kuchni i odwróciła się do niego. - Całowaliśmy się. Czy to jest koleżeństwo?

- To było po przyjacielsku.

- Gadaj zdrów. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Wiem. Martwisz się tym, co powiedziała Nora. Niepotrzebnie. Ona nie miała takich intencji.

- Wcale się nie martwię, ale miała takie intencje.

- To, co się kiedyś stało, to już przeszłość. Nie musisz mi niczego udowadniać.

- Nie martwię się o ciebie. Chodzi mi o Kimmie. Ona jest jeszcze dzieckiem.

- Nigdy jej nie skrzywdzę.

- Świadomie na pewno nie - przyznała. - Jednak nie możesz jej niczego obiecywać. Nie życzę sobie tego. Nie wierzę w niczyje obietnice.

Przyglądał się jej badawczo. Widział, że jest zdenerwowana.

Wcześniej, gdy opowiadał jej o swojej przeszłości, dotknęła jego ramienia, okazując mu wsparcie. Od razu zrobiło mu się cieplej na sercu. Na chwilę cierpienie ich zbliżyło. Jednak zaraz potem Abby oświadczyła, że muszą jak najszybciej pojechać na ten biwak. Czyżby też się do niego przywiązała?

- O siebie się nie martwisz? - zapytał.

- Nie, ja sobie poradzę. Jestem dorosła.

To fakt. Wystarczy wspomnieć tamten pocałunek.

- Nie wmawiaj mi, że nie chodzi o to, co powiedziała ci Nora...

- Twoja siostra martwi się o ciebie. Powinieneś być jej za to wdzięczny.

- Jestem, ale...

- Ona ma wiele racji. Generalnie mówiąc, chciała, bym się zadeklarowała. Albo w jedną, albo w drugą stronę. A skoro nie jestem zainteresowana... - urwała.

- Nora nie miała pojęcia, o czym mówi - rzekł, czując wzbierającą w nim złość. Musi rozmówić się z siostrą.

- Miała pojęcie. Nie chcę wchodzić w żadne układy, nie chcę się wiązać. Mówię to szczerze. Już raz gorzko się zawiodłam i nie chcę tego powtarzać. Zarówno ze względu na siebie, jak i na Kimmie.

Przecież właśnie tego. pragnął od samego początku. Zrobić swoje i zniknąć.

- Więc uważasz, że Kimmie jest gotowa na biwak?

- Tak. Teraz poniosła ją histeria, ale jeśli będziemy to odkładać, będzie jeszcze gorzej. - Skrzyżowała ramiona. -

Biorę odpowiedzialność za tę decyzję. Nie ma na co czekać. W ten weekend jedziemy pod namiot.

Oparł łokcie na blacie szafki. Abby stała po drugiej stronie, na wprost niego. Kusilo go, by wziąć tę niezłomną panienkę w ramiona. Opamiętał się.

- Nigdy nie masz wątpliwości, czy przypadkiem nie popełniasz błędu? Na przykład, gdy chodzi o twoją córkę?

- Wątpliwości mnie nie opuszczają. Codziennie się nimi zdręczam. Wychowuję ją sama, choć to nie był mój wybór. Podobnie jak ty nie miałeś wyboru z Seanem.

- Uhm.

- Nie powiedziałaś tego, by cię dotknąć. Chcę tylko, byś postawił się na moim miejscu. Ciągle muszę o czymś decydować. I mam tylko nadzieję, że instynkt mnie nie zawodzi. Inaczej nic bym nie zrobiła, a takie rozwiązanie odpada.

- Czyli zdarzają się chwile, gdy brakuje ci wsparcia drugiego rodzica?

- Czy się zdarzają? Codziennie.

- Wolałabyś, by jej ojciec do was wrócił?

- Ze względu na mnie, nie. Ale jeśli chodzi o Kimmie... - Westchnęła. - Idealny układ jest wtedy, gdy dzieci mają oboje rodziców. Są wtedy wychowywane w bardziej racjonalny sposób. Jednak to działa pod warunkiem, że rodzice się kochają.

Pomyślał o swoim dzieciństwie. Jego mama go zostawiła, wychowywał się u przybranych rodziców, przeżywał ogromne rozterki. Jednak nigdy nie wątpił, że Dixonowie się kochają. A gdy sam przez krótki czas był ojcem, pojął głębię miłości, jaką go obdarzyli. Zawsze dziękował losowi, że miał szczęśliwy dom, teraz zrozumiał, jak wielką rolę odgrywała w nim miłość.

Abby pytała go, czy kochał Barb. Sam nie był tego pewien. Być może ich małżeństwo by nie przetrwało próby, nawet gdyby nie pojawił się ojciec Seana. Zamyślił się. Zależało mu na chłopcu, tak jak teraz zależy mu na Kimmie. Mówił prawdę, że nigdy jej nie skrzywdzi. Tym bardziej nie może dopuścić do tego, by jeszcze bardziej się do niego przywiązała.

Abby ma rację. Im prędzej to zakończą, tym dla wszystkich lepiej. Kimmie, odchodząc na górę, ledwie wstrzymywała łzy. Nie chce ich bardziej skrzywdzić, a nie potrafi wyzwolić się z przeszłości. Jest nią naznaczony.

- No dobrze - rzekł. - Przyjmuję twoje racje i twoją decyzję. W sobotę rano po was przyjadę.

- Też tak wcześnie jak wtedy? - uśmiechnęła się blado.

- Uhm. - Zmusił się do uśmiechu. - Tylko musisz przekonać Kimmie.

- Zostaw to mnie.

Zostaw to. W uszach żołnierza te słowa mają wiele znaczeń. Może to być zapowiedź powrotu do domu i spotkania z bliskimi, równie dobrze mogą oznaczać definitywne rozstanie. Kolejne. Nie chciał się z nimi rozstawać. Lecz to jedyne wyjście. Jeśli nie chce zapłacić ogromnej ceny. Znowu.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Ostatnio to zrobił, i nie oparł się pokusie. Woli nie ryzykować

Ruszył z miejsca. Ich znajomość niedługo się zakończy. Powinien poczuć ulgę. Jednak tak nie było.

Czuł tylko pustkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- No to jak? - Abby poprawiła leżący przed nią rysunek służący za podkładkę pod talerz. Na obrazku były trzy ludziki. Nie musiała pytać: to była Kimmie, Abby i Riley. Postawiła na podkładce papierowy talerzyk z babeczką. - Cieszysz się, że jutro jedziemy na biwak?

- Uhm. - Kimmie upiła łyk soku jabłkowego i sięgnęła po swoją muffinkę.

To było pierwsze takie klasowe spotkanie. „Muffinki z mamą” miały pokazać pierwszacom, jak poważnie rodzice traktują ich naukę. Zawiadomienie o tej imprezie Kimmie przyniosła z wyprzedzeniem. Ze względów organizacyjnych proszono o potwierdzenie przybycia. Dzieci przygotowały podkładki pod nakrycia i karteczki dla swoich mam. Niziutkie stoliki ustawiono w podkowę. Ciekawe, jak Riley by się zmieścił na tym krzeselku? - mimowolnie pomyślała Abby i od razu serce zabiło jej mocniej. Opamiętała się szybko.

- Bardzo ładna jest wasza klasa - powiedziała.

- Przecież już tu raz byłaś.

- To prawda. Byłam na rozpoczęciu roku szkolnego. - Popatrzyła po sali. - Wtedy nie było tu tylu rysunków. Teraz bardzo mi się podoba.

Kimmie, ciągnąc przez słomkę sok z kartonika, potoczyła wzrokiem po ścianach.

- Tamte liście to ja narysowałam - powiedziała, wskazując na szkolną gazetkę. - Bo już niedługo będzie jesień.

- Pokażesz mi je, gdy skończymy jeść?

- Uhm! - Dziewczynka entuzjastycznie pokiwała głową. Abby odgarnęła jej z czoła grzywkę i upięła ją spinką.

- Tak ci będzie wygodniej.

- Dzięki, mamusiu. - Mała oparła się o Abby. - Cieszę się, że przyszedłaś.

- Ja też, skarbie.

- Gdybyś nie mogła przyjść, byłoby mi smutno. - Kimmie popatrzyła na siedzącego przy sąsiednim stoliku chłopczyka. Obok niego stało puste krzesło. - Griffie nikogo nie ma.

- Może jego mamie coś w ostatniej chwili wypadło.

- Może. - Kimmie popatrzyła na mamę z przejęciem. - Zaprośmy go do nas.

Poczuła ucisk w gardle, łzy zapiekły pod powiekami. Mam takie cudowne, wrażliwe dziecko. Mimowolnie pomyślała o Rileyu. Jaką krzywdę wyrządziła mu matka, porzucając go, gdy był maleńkim dzieckiem. Adoptowano go, lecz już na zawsze miał zachwiane poczucie bezpieczeństwa. Gdy sam założył rodzinę, stracił dziecko, które kochał jak swoje.

Znając jego przeszłość, łatwo zrozumieć rezerwę i sceptycyzm. Nie chce się z nikim wiązać. Choć z drugiej strony sprawia wrażenie kogoś, kto potrafi walczyć o to, na czym mu zależy. Widać ona jest mu obojętna. Po prostu jej nie chce, woli być niezależny. Nie może mieć o to do niego pretensji. Dostał gorzką lekcję od życia.

Nieźła z nich para. Ona też dystansuje się od wszelkich układów, co powiedziała mu wprost. Choć może to nie jest do końca prawda. Bo myśl, że po tym weekendzie ich znajomość się skończy, budziła w niej smutek i żal.

Zaprosiły chłopca do swojego stolika. Nauczycielka, zaaferowana blondynka w okularach, podeszła do nich.

- Dziękuję, że pomyślała pani o Griffiem.

- To był pomysł Kimmie - rzekła Abby.

- Jego mamie nie udało się wyrwać, choć do ostatniej chwili na to liczyła. Niestety, takie dziś mamy czasy. Dzieci bez rodziców dosadzam do innych stolików, ale jest taki młyn...

- Widzę. Nie jest łatwo zapanować nad wszystkim. - Abby popatrzyła na Kimmie rozmawiającą z chłopcem. Griffie już się uśmiechał. - Niech się pani o niego nie martwi.

- Dziękuję. - Nauczycielka chciała odejść.

- Pani Nolet? - zatrzymała ją Abby. - Czy planuje pani podobne spotkanie z ojcami? - zapytała, bo to pytanie dręczyło ją, odkąd Kimmie przyniosła zaproszenie na dzisiejszą imprezę.

- Tak, za kilka tygodni - potwierdziła nauczycielka. - To będą „Pączki z papą”.

- Bardzo pomysłowo - skomentowała Abby, choć serce się Jej ścisnęło.

- Zależy mi, by włączać rodziców. To ma ogromne znaczenie w procesie edukacji. Zresztą sama pani wie. - Rozejrzała się. - Przepraszam, ale czas na mnie. Chcę podziękować mamom za przybycie. Jeszcze raz dziękuję - dodała i odeszła.

Abby popatrzyła na córeczkę. Czy na spotkaniu z ojcami ktoś się o nią zatroszczy i przygarnie do swego stolika? Wprawdzie pani Nolet stara się wszystkiego dopilnować, jednak różnie bywa. Trudno przewidzieć, jak potoczą się sprawy. Wie sama po sobie - Riley był im potrzebny w konkretnym celu, tylko na jeden biwak, a wyszło na to, że nie potrafi przestać o nim myśleć. Choć ciągle to sobie obiecuje. Wszystko na darmo.

Weźmie się w garść. Jest podekscytowana perspektywą tego wspólnego weekendu. Weekendu pod namiotem, na odludziu. Gdy już będzie po wszystkim, zapomni o Dixonie.

Wyciągnięta na składanym leżaczku, obserwowała Kimmie i Rileya łowiących ryby. Byłoby piękne zdjęcie. Ten biwak w niczym nie przypominał ich poprzedniej wyprawy. Wszystko szło sprawnie, siły im dopisywały, nie było mowy o pęcherzach. Rozbili obóz - tak to się chyba mówi - rozstawili

namioty, rozłożyli śpiwory i przygotowali ognisko. Wysiłki Rileya nie poszły na marne. To dzięki treningom ona i Kimmie tak dobrze sobie radziły. Szkoda tylko, że...

Odsunęła od siebie tę myśl. Jest piękny jesienny dzień, bezchmurne niebo. Trzeba cieszyć się chwilą. Wygodnie jest na tym leżaczku, który Riley wyczarował ze swego plecaka.

Właśnie pokazywał Kimmie, jak założyć robaka na haczyk. Dziewczynka najpierw piszczała, ale Riley, okazując anielską cierpliwość, nauczył ją zakładać przynętę, a potem zarzucać wędkę. Abby była dla niego pełna podziwu. Jeśli cierpliwość jest cnotą, to Riley jest...

No, może nie jest, opamiętała się, mimowolnie przypominając sobie tamten pocałunek. Skąd biorą się te myśli? Musi przestać. Jutro wrócą do domu i zapomną o sobie. Oboje mają jasne poglądy. Nie chcą ryzykować.

Krzyk dziecka wyrwał ją z tych rozmyślań. Skoczyła na równe nogi i podbiegła do brzegu strumienia.

- Co się stało?

- Mamo, coś dziabnęło!

- Coś cię ugryzło? Jakiś owad? Może żmija? - Gorączkowo rozglądała się po ziemi.

- To była ryba! - zaśmiał się Riley. - Kimmie miała branie. Złapała rybę.

- Ojej!

- Riley, co mam robić? - Dziewczynka trzymała wędkę obiema rączkami. - Pomóż mi!

Stanął za nią, gotów w każdej chwili do akcji.

- Przyciśnij wędkę do siebie. Trzymaj ją i kręć kołowrotkiem. Przyciągnij rybę do brzegu. Jak już tu będzie, wyciągnę ją podbierakiem.

Abby, osłaniając oczy przed słońcem, popatrzyła na wodę. Na końcu żyłki szamotała się ryba. Zrobiło się jej żal biednej rybki, lecz z drugiej strony bardzo chciała, by Kimmie udał się

połów. Czowała się wewnętrznie rozdarta. Całe szczęście, że mają ze sobą eksperta. Niech on się wykaże.

Kimmie ostrożnie przyciągnęła rybę, a gdy Riley wybrał ją podbierakiem, odrzuciła wędkę i wlepiła wzrok w rzucającą się rybę.

Z niepewną miną popatrzyła na Riley'a.

- Zrobiłam jej krzywdę?

- Nie. Ale w siatce nie jest jej dobrze.

- Czy jej rodzina będzie za nią tęsknić? Tak jak tata Nemo?

- Kimmie mówi o filmie - wyjaśniła Abby. - Gdy rybacy złapali Nemo, jego tata wyruszył go szukać.

Riley popatrzył na dziecko. Po dłuższej chwili rzekł:

- Myślę, że rodzina będzie za nią tęsknić.

Kimmie przeniosła spojrzenie na żyłkę ginącą w rybnym pysku.

- Czy ta ryba umrze?

- Jeśli szybko nie wróci do wody. - Ostrożnie, jakby przewidując dalszy ciąg wydarzeń, Riley uwolnił rybę z haczyka.

- Nie chcę, żeby umarła.

- Gdyby była nam potrzebna na kolację, to nie byłoby innego wyjścia - łagodnie wyjaśnił Riley.

Buzia Kimmie spoważniała.

- Mamy jeszcze coś innego na kolację?

- Tak.

- To mogę ją puścić do wody?

- To twoja ryba.

- Nie chcę jej, nawet gdybym była bardzo głodna. - Dziewczynka wzięła od niego podbierak i wsunęła go do wody. Riley pochylił się, by wyplatać rybę z siatki. Po chwili zniknęła w wodzie.

- To najszcześniejsza ryba w całym Teksasie - podsumowała Abby, osłaniając oczy przed słońcem.

- Dostała drugie życie - z uśmiechem rzekł Riley. - Mam nadzieję, że wykorzysta swoją szansę.

Na buzi Kimmie odmalowały się wątpliwości.

- Szkoda, że nie zabrałam ze sobą płatków. Riley poklepał ją po nosku.

- Nic się nie martw, wszystko jest pod kontrolą. Na pewno nie będziesz głodna.

Dziewczynka objęła go za szyję.

- To dobrze. Bo ja już umieram z głodu, a co dopiero wieczorem.

- Ja też - dodała Abby, która nagle poczuła wilczy głód. Wysiłek i świeże powietrze zrobiły swoje.

- W takim razie bierzmy się do roboty - przystał Riley. Ognisko było przygotowane na polance i obłożone kamieniami. Riley zapalił sztormową zapałkę, podał ją Kimmie. Drewno od razu zajęło się ogniem.

- Rozpaliłam ognisko! - cieszyła się Kimmie. Riley starannie zdusił zapałkę.

- Dobra robota, Kimmie - pochwalił. - No to ja zacznę czyścić...

Abby chrząknęła znacząco. Gdy Riley na nią spojrzał, dyskretnie pokręciła głową.

- Pomogę ci przygotować kolację.

- Aha. - Porozumiewawczo kiwnął głową.

- Ja też mogę pomagać? - zapytała Kimmie. Riley zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

- Wiesz, możesz iść po wodę.

Gdy wręczył jej kanister, mała z zadowoloną miną ruszyła do strumyka.

Riley odczekał, aż dziewczynka oddali się na bezpieczną odległość.

- Przepraszam. Niewiele brakowało, a bym się wygadał.

- Nic się nie stało. Sprytnie zrobiłeś, wysyłając ją po wodę. Będzie się chlapać, a ty przez ten czas spokojnie zrobisz swoje.

- Tak sobie pomyślałem, że to dla niej będzie dobra zabawa.

Miał wspaniałe podejście do dzieci, przychodziło mu to w sposób zupełnie naturalny. Była dla niego pełna podziwu. Okazywał Kimmie tyle serca i cierpliwości. Tym bardziej nie mogła darować kobiecie, która tak go potraktowała. Kiedy o tym myślała, aż się w niej gotowało. Gdyby tak znalazła się z nią sam na sam, to nie ręczyłaby za siebie.

Riley wyjął scyzoryk i zaczął skrobać rybę.

- Zaraz ją usmażę. Kimmie nie przyjdzie do głowy, że to może być Nemo czy ktoś z jego rodziny.

- Mam nadzieję - odparła Abby.

- W razie czego są jeszcze gotowe dania - pocieszył ją, zrecznie oprawiając rybę.

Patrzyła na jego pewne ruchy, mięśnie grające pod opaloną skórą, i czuła się wspaniale. Bezpieczna, zadowolona, szczęśliwa. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie.

Kolację jedli przy ognisku. Słońce już zaszło, ogień przyjemnie rozjaśniał mrok. Kimmie ze smakiem pochłonęła „kurczaka” i zaraz potem poszła do namiotu. Miała za sobą dzień pełen wrażeń i była już bardzo śpiąca.

Abby ułożyła ją do snu, a gdy dziecko usnęło, wróciła do ogniska. Riley otwierał butelkę wina.

- Skąd ją masz? - zdumiała się.

- Z plecaka.

- Ten twój plecak chyba nie ma dna.

- Wzięłam tylko najpotrzebniejsze rzeczy - odparł, błyskając uśmiechem. Ogień ciepło oświetlał jego twarz. Podał jej wino w plastikowym kubeczku.

- Dzięki. Wymarzone do ryby. I ta sceneria... - Popatrzyła na rozgwieżdżone niebo.

- Wspaniała - rzekł cicho. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Riley wpatrywał się w nią z napięciem.

Snop iskier wzbijających się w niebo był niczym w porównaniu z tym, co teraz poczuła. Jednak nie zamierzała poddawać się takim nastrojom.

- No to - zaczęła, upiwszy kilka łyków wina - opowiedz mi o swoim życiu w nowej rodzinie. Wspomniałeś, że dopiero po latach zrozumiałeś, że twoi rodzice cię kochali.

- Dlaczego o to pytasz? Wzruszyła ramionami.

- Czy ja wiem? Tak po prostu.

Przez długą chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Miałem cztery lata, gdy mama mnie zostawiła. Niewiele pamiętam, zaledwie jakieś obrazki. Podobno tak zwykle bywa. Efekt stresu. Potem pojawili się moi rodzice. Poddali się; uznali, że nie będą mieć własnych dzieci, więc „wybrali” mnie. Bałem się, jak to będzie, lecz zaznałem z ich strony wiele dobrego. Troskliwie się mną zajęli. Poza tym zyskałem kochających dziadków.

- Brzmi nieźle.

- I tak było. Póki nie urodziła się Nora. - Widząc jej minę, wyjaśnił: - Nagle rodzice przestali mieć dla mnie czas. - Upił wina. - Cieszyłem się, że zabrali mnie z domu dziecka, ale nie czułem się pełnoprawnym członkiem rodziny.

- Z małym dzieckiem jest mnóstwo zachodu. To naturalne, że zmienia się cały rytm życia - dodała. - A jak było, gdy Nora podrosła? Rodzice nie chodzili na twoje mecze? Na szkolne imprezy? Wtedy już chyba mieli więcej czasu?

- To prawda. Dlatego powiedziałem, że dopiero po latach pojąłem, że mnie naprawdę kochali. Na własnej skórze

przekonałem się, ile jest zajęć z niemowlakiem. I jak łatwo pokochać istotę, która biologicznie nie jest twoim dzieckiem.

- Sean miał szczęście, że byłeś przy nim. Wprawdzie krótko, ale jednak. Gdybyś był jego biologicznym ojcem, na pewno byś od niego nie odszedł. - Serce się jej ścisnęło na wspomnienie bólu, z jakim wcześniej jej o tym opowiadał. - Jesteś dobrym człowiekiem. Twoja siostra jest w ciebie zapatrzona. A przecież byłoby zrozumiałe, gdybyś odgrywał się na niej.

Impulsywnie położyła dłoń na jego ramieniu. Było gorące. Jej też od razu zrobiło się gorąco. Riley odstawił swój kubeczek, potem jej. Nie miała wątpliwości, że zaraz ją pocałuje.

Teraz nie miała gdzie uciec, nawet gdyby chciała. Ale nie chciała. Mieli dla siebie tylko tę jedną noc, i tego pragnęła, zamknąć oczy i skoczyć na głęboką wodę.

Było coś jeszcze: lęk, że jeśli nie dojdzie do pocałunku, do końca życia będzie tego żałować.

Ujął jej twarz w obie dłonie, a ona przestała oddychać. Jego usta były cudownie łagodne i miękkie; pachniał winem i tajemnicą, promieniował ciepłem. Ogarnęła ją fala gorąca, dzika, przetaczająca się przez całe ciało. Wirowało jej w głowie, gdy przesunął usta na jej szyję. Zapadała się w jego objęciach, roztopiała w uścisku. Jego dłonie błędziły po jej plecach, ich dotyk palił skórę...

- Abby - wyszeptał tuż przy jej włosach. - Jesteś taka piękna.

- Nie, ja...

- Jesteś piękna. I pragnę cię. - Poruszył się nieco, sięgnął do tyłu, by coś przesunąć.

To był plecaczek Kimmie. Ten widok podziałał na Abby jak zimny prysznic. To nie jest właściwe miejsce i czas. Gdyby tuż obok w namiocie nie spała Kimmie, nie miałyby

żadnych oporów. Bez wahania oddałaby mu duszę i ciało. Ale jest inaczej.

- Nie mogę, Riley - wyszeptała drżąc, wysuwając się z jego ramion. - Jest mi bardziej przykro, niż jestem w stanie wyrazić. Jednak nie mogę.

- Mnie też. - Z westchnieniem przesunął palcami po włosach. - Bardziej, niż mogłabyś przypuszczać. - Poglądził różową klamerkę plecaka. - Ale rozumiem.

Kiwnęła głową.

- To ja już pójdę spać. Tak będzie najlepiej.

- Uhm.

Szybko, bojąc się, że jeszcze zmieni zdanie i zostanie z nim, podniosła się i weszła do namiotu. Położyła się obok córeczki. Wsłuchując się w jej miarowy oddech, w wyobraźni odtwarzała niedawną scenę. Riley cudownie całuje, jest prawdziwym mistrzem. Jednak powinna racjonalnie oceniać sytuację. Nie jest im pisana wspólna przyszłość, co najwyżej ta jedna noc. Oboje mają jasne spojrzenie na sprawę i nie chcą się wiązać. W jej przypadku to może nie do końca prawda, skoro tak żywiołowo zareagowała na ten pocałunek. Jednak nie ulega wątpliwości, że wkrótce ich drogi się rozejdą. Chociaż... przecież już wcześniej tak myślała. Ale tym razem to pewne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- A gdzie jest Kimmie? - zapytała Molly.

- U moich rodziców, jak zwykle - odparła Abby. Gdy co jakiś czas umawiała się z koleżankami na wspólny wieczór, zostawiała Kimmie u dziadków, którzy tylko na to czekali.

Już dawno się nie widziały, ostatni raz były razem na aukcji. Tym chętniej chciała się z nimi spotkać, dowiedzieć się, co u nich słyszeć. Przyjemnie było siedzieć przy stoliku w „Nuthouse”, popijając piwo i przegryzając krewetki panierowane w piwnym cieście.

- Abby, co z tym twoim Rileyem? - ciekawie zapytała Charity. - Zresztą jeśli mnie pamięć nie myli, wylicytowałaś wtedy jeszcze Desa O'Donnella? Uchyl rąbka tajemnicy.

Abby przeniosła spojrzenie na Molly, a ta dyskretnie pokręciła głową.

- Niestety, obowiązuje mnie dyskrecja. Powiem tylko, że Riley wypełnił swoje zobowiązanie.

- Zaczyna się bardzo ciekawie. No i co dalej? - nie zrażała się Charity, patrząc na nią pytająco.

- No i nic - westchnęła Abby.

- Nie zmylisz nas - wtrąciła się Jamie. - Znam się na mowie ciała, w końcu jestem adwokatem i zawsze staram się wysondować nastawienie przysięgłych.

Przyjaciółki nie dadzą jej spokoju, doskonale o tym wiedziała. Musi im coś powiedzieć.

- No dobrze. Riley zabrał nas na biwak pod namiot. Teraz Kimmie może dostać swoją odznakę. Koniec historii.

- To skąd to westchnienie? - zapytała Molly. - I ta smętna mina? Ab, no już, nie ociągaj się.

- Spędziliście razem noc? - ciekawie spytała Charity.

- Owszem. Na dworze, pod namiotami, w śpiworach.

- Pod rozgwieżdżonym niebem, bardzo romantycznie rzekła Charity.

- Riley wyciągnął ze swojego zaczarowanego plecaka butelkę wina i otworzył ją szwajcarskim scyzorykiem.

- To facet dla mnie - rozmarzyła się Charity.

- Pocałował cię? - podejrzliwie spytała Jamie.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - najeżyła się Abby.

- Ab, daj spokój - łagodziła Jamie. - Wiem, że tak było, bo inaczej od razu byś zaprzeczyła.

- Jak on całuje? - dopytywała się Charity. - Tylko mów wszystko jak na spowiedzi, nas nie oszukasz.

Powinna się domyślić, że przyjaciółki wszystko z niej wyciągną.

- Jest w tym mistrzem.

- No to jaki problem? - Molly sięgnęła po orzeszki. Bliski kontakt z kimś takim powinien dobrze na ciebie wpłynąć.

- Problem w tym, że on nie jest w moim typie.

- Do kogo ta gadka - prychnęła Charity.

- Dlaczego on ci nie pasuje? - dociekała Jamie.

- Bo jesteśmy zupełnie inni. On jest typem sportowca, a ja lubię wylegiwać się na kanapie - odparła Abby, nerwowo bawiąc się papierowym talerzykiem.

- To wszystko bzdety - skomentowała Molly. - Powiedz, o co tak naprawdę chodzi?

- Pod każdym względem różnimy się od siebie.

- Nie wiesz, że przeciwieństwa się przyciągają? - rzekła Charity.

- To jeszcze nie wszystko - upierała się Abby.

- Od czegoś trzeba zacząć - zareplikowała Molly.

- Riley zrobił to, do czego się zobowiązał. Już nie ma żadnego powodu, byśmy się mieli widywać.

- Poza tym, że oboje wpadliście sobie w oko - rzekła Charity. - Chcesz machnąć na to ręką? Nie szkoda?

- Oboje jesteśmy ostrożni - wolno zaczęła Abby. Gdyby tamtej nocy byli sami... - Boję się, by znowu nie popełnić błędu. Riley ma podobne obawy.

- Dlaczego? - zdziwiła się Jamie.

- Nie pamiętasz, że na początku on chciał się wycofać? Byłam na niego wściekła, chciałam go za to ścigać, podać do sądu. Dopiero później dowiedziałam się, że ma za sobą przykre przeżycia. Kobieta, z którą się ożenił, by dać nazwisko jej dziecku, wróciła do mężczyzny, który był biologicznym ojcem jej syna. Riley do tej pory się nie otrząsnął, wciąż za nimi tęskni.

- Och! - jęknęła Molly. - No jasne. Boisz się, by w tobie i Kimmie nie szukał rodziny zastępczej.

- Właśnie - potwierdziła, szarpiąc na strzępy podkładkę pod talerz. - Cieszę się, że wreszcie ktoś to zauważył.

Molly pokręciła głową.

- Mylisz się. Wystarczy na ciebie spojrzeć. Jesteś w fatalnym stanie, jakbyś straciła kogoś bliskiego.

- Riley poświęcił nam więcej czasu, niż musiał. Zaaplikował nam treningi, nauczył biwakowania...

- Nie wspominając już o tym, że poszliście razem na kolację Izby Handlowej - wtrąciła Jamie. - Moi starzy się wygadali.

- Czyli spotykaliście się dodatkowo? - upewniła się Charity.

- Uhm - potwierdziła Abby. I westchnęła smutno.

- W takim razie nie pozwól mu odejść - stanowczo stwierdziła Jamie.

Abby popatrzyła na nią ze zdumieniem. - I to mówi ktoś, kto reprezentował mnie na sprawie rozwodowej?

- A co to ma do rzeczy? Troszczę się o dobro moich klientów, lecz wciąż wierzę w szczęśliwe zakończenia.

- Ja chyba nie do końca - przyznała Abby.

- Nie rezygnuj tak łatwo - rzekła Charity. - Najłatwiej się odwrócić i odejść, ale człowiek nie powinien poddawać się bez walki.

Riley też powiedział coś podobnego. Dlatego tak mu zależało, by Kimmie dopięła swego i zdobyła odznakę.

- Spróbuj - powiedziała Molly. - Riley cierpi, bo stracił dziecko. Skoro był dobrym ojcem, to tym bardziej jest dobrym materiałem na męża. W przeciwieństwie do tego, który cię zostawił.

- Riley ma wspaniały stosunek do swojej siostry - dodała Abby.

- No widzisz? Tym bardziej powinnaś spróbować. Popatrzyła na koleżanki.

- Myślałam, że poprzecie moją decyzję, by już więcej się z nim nie spotkać.

- A od czego są przyjaciółki? - zapytały zgodnym chórem.

Abby i Kimmie minęły klienta czekającego w poczekalni przed gabinetem Riley'a. Abby nie przypuszczała, że znowu się tu pojawi. Gdyby nie namowy przyjaciółek i uporczywe prośby Kimmie, na pewno by do tego nie doszło.

Od biwaku minął prawie tydzień. Przez ten czas ani razu się nie widzieli; miała wrażenie, że to trwało całą wieczność. W białej koszuli z podwiniętymi rękawami i w podniszczonych dżinsach Riley wyglądał świetnie. Ciemne włosy miał starannie przyczesane. Na widok wchodzących rozjaśnił się w uśmiechu. Niebieskie oczy lekko mu pociemniały, gdy zwrócił je na Abby. Jakby wciąż pamiętał tamten pocałunek pod gołym niebem.

- Cześć - machnęła do niego nieśmiało. - Przepraszam, że zawracamy ci głowę, ale Kimmie mocno nalegała, byśmy cię odwiedziły.

- Bardzo mi miło was widzieć. - Popatrzył na dziecko i twarz mu złagodniała.

- Cześć, Riley - powiedziała Kimmie, idąc do niego.

- Cześć. - Posadził ją sobie na kolanach. Dziewczynka ostrożnie dotknęła rączką klawiatury, popatrzyła na biurko, fotele i fotografie na ścianach. Abby dopiero teraz spostrzegła, że były to fotki z wojska. Riley w mundurze, w otoczeniu swoich kolegów komandosów.

- Ładnie tu - powiedziała Kimmie.

- Dziękuję. Czemu zawdzięczam przyjemność goszczenia u siebie księżniczki?

- Kimmie ma ci parę rzeczy do powiedzenia - wyjaśniła Abby. - Chce cię zapytać o coś ważnego.

- No to słucham. - Popatrzył na Kim. Dziewczynka chrząknęła.

- Chciałam pokazać ci ślad na kolanie. Z uwagą obejrzał jej nóżkę.

- No, rzeczywiście została blizna. Podoba ci się? Dziewczynka pokiwała głową.

- Tak. Jest super.

- To dobrze. Co jeszcze cię ciekawi?

- Pytałam dziadka, czy jest starszy od świętego Mikołaja. Riley z trudem walczył ze sobą, by się nie roześmiać.

- I co ci powiedział?

- Że Mikołaj jest starszy. Ale nie wiem, czy naprawdę tak jest. A ty wiesz, ile Mikołaj ma lat?

- Tego nikt nie wie - odparł z powagą. - To wielka tajemnica.

- No ale jak tobie się wydaje? - nalegała.

- Nie wiem, ile lat ma twój dziadek.

- Mamo, ile dziadek ma lat? - Kimmie po raz pierwszy popatrzyła na Abby.

Przy Rileyu Kimmie zapominała o mamie; Abby czuła się jak piąte koło u wozu. Ale to jej nie przeszkadzało.

- Sześćdziesiąt pięć.

Riley kiwnął głową i zamyślił się.

- Gdy byłem taki jak ty, Mikołaj wyglądał tak samo jak teraz. To znaczy, że potrzeba było bardzo dużo czasu, by jego broda i wąsy zrobiły się siwe.

- Dziadek ma trochę siwych włosów. Nawet ma siwe wąsy.

- Abby, pamiętasz może, że kiedyś nie były siwe? - zapytał.

- Tak. Kiwnął głową.

- W takim razie myślę, że Mikołaj jest starszy od twojego dziadka.

- No dobrze. - Powiedziała to z taką powagą, jakby jego słowa były niepodważalne.

- Coś jeszcze?

- Kimmie, czas na nas. Na Riley'a czeka jakiś pan.

- Ale ja nie skończyłam. Mam jeszcze parę spraw.

- W porządku - uspokoił ją Riley. - Jakoś udobrucham klienta. Czego jeszcze chcesz się dowiedzieć?

- Niedługo mamy zbiórkę naszej drużyny. Za dwa dni. Dostanę moje odznaki.

- Gratuluję.

- No i pomyślałam sobie...

- Oho! - Puścił oko do Abby. - Co sobie myślałaś?

- Że może chciałbyś przyjść i to zobaczyć.

- Hm, czuję się zaszczycony.

Wiedziała, że musi interweniować. Jeszcze sobie pomyśli, że to ona napuściła córkę. Poza tym nie chce, by Riley czuł się do czegokolwiek zobowiązany.

- Riley, jeśli jesteś zajęty, to nie ma sprawy. Kimmie nic mi nie powiedziała, że ma taki pomysł.

- Zaraz, niech tylko zerknę w kalendarz. - Z powagą popatrzył na dziewczynkę. - Te odznaki to jak medale, które dostają żołnierze.

- No, są bardzo ważne - potwierdziła.

- Bardzo. - Skinął głową. - Zapracowałaś sobie na nie.

- Ty mi pomogłeś - rzekła z uśmiechem. - Dlatego pomyślałam, że może chciałbyś przyjść.

- Za nic bym tego nie przepuścił.

Kimmie przytuliła się do niego impulsywnie, a on otoczył ją ramionami. Abby dławilo w gardle. Czują, że serce w niej topnieje.

- No dobrze, Kimmie - wydusiła. - Już i tak zabrałyśmy Rileyowi mnóstwo czasu.

- Mamusiu, jeszcze tylko jedno. - Zeskoczyła i podbiegła do Abby po plecak, z którego wyjęła jakieś kartki. - Robimy kiermasz w szkole, żeby zebrać pieniądze. Będziemy sprzedawać wstążeczki i papier do pakowania prezentów. Kto najwięcej sprzeda, dostanie najlepszą nagrodę.

- A co to za nagroda? Kimmie zmarszczyła czoło.

- Nie pamiętam. Ale coś fajnego. Abby usiadła na jednym z foteli.

- Riley, jeszcze raz cię przepraszam. Naprawdę nie miałam o tym pojęcia. Pierwszy raz słyszę o kiermaszu.

- Nie ma sprawy. Wezmę wszystkiego po jednym - rzekł, spoglądając na formularz zamówienia. - Przyjmujecie czeki? - zapytał Kimmie.

- Tak - odparła z uszczęśliwioną miną.

- Riley, po co ci te rzeczy? - wtrąciła się Abby.

- Uważasz, że nie obchodzę świąt? - zapytał z rosnącym rozbawieniem.

- Jakoś nie bardzo pasują do ciebie te kolorowe torebki i wstążeczki.

- Przydadzą się w rodzinie. - Uśmiechnął się szerzej. -
Coś czuję, że to będą piękne święta.

Wypisał czek i podał go dziewczynce.

- No to teraz już naprawdę chodźmy - rzekła Abby.

- Poczekaj - błagalnie pisnęła Kimmie. - Co jeszcze? -
zapytał Riley.

- Zanim pojechaliśmy pod namiot, mieliśmy w szkole
„Muffinki z mamą”.

- Aha. - Popatrzył na Abby, potem na Kim. - I co?

- Mama Griffiego nie przyszła.

- On nie ma mamy?

- Ma - wtrąciła się Abby. - W ostatniej chwili coś jej
wypadło i nie mogła przyjść.

- Griffie był bardzo smutny - ciągnęła Kimmie. - Dlatego
zaprosiliśmy go z mamą do naszego stolika.

- To bardzo ładnie z waszej strony.

- Dziękuję. - Kimmie się zarumieniła. - Ale...

- Ale co?

- Niedługo będą „Pączki z papą”. A ja nie mam taty. Nie
chcę, żeby mi było smutno, no i dlatego postanowiłam cię
zapytać, czy byś nie przyszedł, żeby mi nie było smutno. -
Popatrzyła na niego czujnie.

Riley przeniósł wzrok na Abby.

- Wiem, że już to mówiłam, ale o tym też nie miałam
pojęcia. Nie tylko Kimmie będzie bez taty, poza tym ich pani
dopilnuje, by żadne dziecko nie siedziało samo. Naprawdę nie
musisz.

- Z przyjemnością przyjdę - powiedział Riley do dziecka.

- Dziękuję za zaproszenie.

- Bardzo proszę. - Dziewczynka promieniała.

Abby topniało serce. Przepełniała ją wdzięczność i jeszcze
coś, czego wołała nie nazywać.

- Riley, bardzo ci dziękuję.

- To ja dziękuję - odparł, zwracając się najpierw do niej, potem do Kimmie.

Zadzwęczał interkom.

- Riley - rozległ się wyraźny głos Nory. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale pan Milton zaczyna się niecierpliwić.

- Już skończyliśmy - odparł Riley. - Dzięki, Nora. Podniósł się i odprowadził je do drzwi. Przyjaciółki miały rację - takich jak Riley nie spotyka się często. Powinna spróbować, podjąć ryzyko. Jej córka obdarzyła Riley'a całkowitym zaufaniem. A dzieci nie da się oszukać.

Zaczerpnęła powietrza, podniosła na niego oczy.

- Skoro jesteś w takim zgodnym nastroju, to może zgodzisz się wpaść do nas na kolację? W ramach podziękowania za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Przygotuję coś...

Położył palec na jej ustach.

- Bardzo chętnie. To ja zapraszam.

- Zgoda. - Serce trzepotało jej w piersi.

Popatrzył w dół. Kimmie ciągnęła go za nogawkę, by zwrócić na siebie jego uwagę.

- Riley?

Przykucnął i popatrzył w oczy dziewczynki.

- Tak? Objęła go rączkami za szyję.

- Bardzo się cieszę, że przyjdiesz na „Pączki z papą”. Chociaż mój tata dzwonił.

- Twój tata dzwonił? - zapytał zmienionym głosem. Podniósł spojrzenie na Abby. Jego wzrok mroził. - Nic nie mów. Nie miałaś pojęcia, że ona to powie.

- Nie miałam. Nie wiedziałam, że rozmawiała z ojcem.

- A ja jestem świętym Mikołajem - wymamrotał gniewnie, prostując się.

Gestem zaprosił klienta, by wszedł do gabinetu. Drzwi zamknęły się cicho.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Abby podprowadziła Kimmie do foteli w poczekalni.

- Kimmie, dlaczego mi nie powiedziałaś, że dzwonił twój tata?

- Zapomniałam. - Dziewczynka potarła nosek. - Dopiero teraz sobie przypominałam.

- Kiedy dzwonił?

- Dziś rano.

- A gdzie ja wtedy byłam?

- Kąpałaś się.

- Co powiedział?

- Pytał, co robiłam. Opowiedziałam mu o odznakach i że byliśmy z Rileyem na biwaku. I że on nauczył mnie łowić ryby i pierwszej pomocy. I że robił nam treningi. Dzięki temu zdobyłam odznaki i będę w tej samej grupie co Caitlyn.

- Co na to twój tata? Dziewczynka się skupiła.

- Chciał rozmawiać z tobą. Powiedziałam, że nie możesz podejść, tak jak mnie uczyłaś.

- Poprosiłaś go o numer telefonu, żebyś mogła oddzwonić, tak jak cię zawsze uczę?

- Tak. - Żarliwie pokiwała głową.

- Zapisłaś go? - Nie.

- Kimmie, pamiętasz, co ci zawsze powtarzam?

- On powiedział, że sam zadzwoni - broniła się. - Dlatego zapomniałam. Bo nie musiałam niczego zapisywać. I myślałam tylko o tym, że może po szkole pojedziemy do Rileya. Przepraszam, mamusiu.

Pogładziła małą po głowie. Zerknęła na Norę. Siostra Rileya nawet nie udawała, że nie słyszała rozmowy.

- Kimmie, muszę zamienić kilka słów z Norą. Masz lekcje do odrobienia?

- Tak.

- No to bierz się do roboty.

Kimmie usiadła głębiej w fotelu i sięgnęła do plecaka. Abby podeszła do recepcjonistki.

- Słyszałaś?

- Owszem. - Nora skrzyżowała ramiona.

- Przysięgam, że nie miałam pojęcia o tym telefonie. Bardzo jej zależało, by siostra Riley'a jej uwierzyła.

- Od rozwodu nie kontaktował się z nami. Wszystkie sprawy załatwiała moja prawniczka.

- Mam ci uwierzyć? Przez tyle czasu nie utrzymywał kontaktu z dzieckiem?

- Zrzekł się swoich praw, by nie płacić alimentów - ściszone głosem wyjaśniła Abby. - Dam ci numer mojej prawniczki, Jamie Gibson. Prowadzi moje sprawy. Wszystko potwierdzi.

Twarz Nory złagodniała.

- Nie wiem czemu, ale ci wierzę.

- Bo to prawda. - Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej jedno z rodzeństwa ma za sobą. Przysiadła w fotelu przed biurkiem. - Nora, nic nie rozumiem. Nie wiem, co stało się Rileyowi. Nagle tak się zmienił.

- Hm... - Nora poruszyła się niespokojnie. - Sama nie wiem, jak ci to powiedzieć... Jesteś podobna do jego byłej żony.

- Podobna... ? - Abby zamrugnęła. - Ja nigdy bym nie postąpiła tak jak ona.

- Chodziło mi o fizyczne podobieństwo. Oczy, włosy, wzrost, takie rzeczy.

- Dlatego tak się opierał przed tym biwakiem?

- W pewnym stopniu tak.

- W pewnym stopniu?

- Po prostu się bał.

- No nie! - Abby roześmiała się lekko. - Podobno każdy z nas ma swego bliźniaka, ale nie wierzę, by mnie spotkał aż taki pech. A Riley niczego się nie boi.

- Zabiłby mnie za te słowa. Boi się, by drugi raz się nie sparzyć.

- Ja też. Jednak moje przyjaciółki otworzyły mi oczy. Nie można się poddawać, gdy los podsuwa ci szansę. Zwłaszcza gdy spotykasz kogoś takiego jak Riley. Jedną z tych przyjaciółek to moja prawniczka.

- To jeszcze nie wszystko. Wiesz, że Riley był komandosem. Kochał to, to było jego życie. Dla żony zrezygnował z kariery.

- Jak to? - Dławiło ją w gardle.

- Służba w oddziałach specjalnych nie jest lekka. Przerzucają cię w różne miejsca świata, czasami na długo. Trudno pogodzić to z życiem rodzinnym. A na rodzinie mu bardzo zależało. Postanowił się wycofać.

- I jego żona się na to zgodziła? - zdumiała się Abby. - Miał takie perspektywy...

- Niestety. Zaczął od początku. Założył firmę, w której mógł wykorzystać swoje doświadczenie. A Barb poczuła wiatr w żaglach. Zostawiała go z dzieckiem, a sama zniknęła. Potem, gdy pojawił się biologiczny ojciec Seana, odeszła.

- W ogóle nie zależało jej na Rileyu.

- No właśnie.

- Przez nią zmarnował obiecującą karierę, stracił rodzinę, dla której wszystko poświęcił, i dziecko, które uważał za swoje.

- Wredna baba. Gdyby nie Kimmie, wyraziłabym się bardziej dosadnie. - W oczach Nory zamigotał gniew. - Zabrała mu wszystko, wykorzystała go. Ani przez chwilę nie zależało jej na nim, tylko się nim posłużyła. Sama widzisz, że Riley ma powody, by teraz dmuchać na zimne.

- Niestety. A ta rewelacja Kimmie... Uznał, że historia się powtarza.

- No właśnie. - Nora zerknęła przez ramię na zamknięte drzwi gabinetu. - Nie wiem, jak długo to jeszcze potrwa, ale jeśli chcesz poczekać.

Abby pokręciła głową.

- Muszę odwieźć Kimmie do domu. Ale dziękuję.

- Proszę.

Powinna wyjaśnić mu parę rzeczy, lecz teraz nie było na to czasu. Zrobi to, gdy spotkają się na wręczaniu odznak. Nie chce być porównywana do jego byłej żony. Telefon od Freda nie znaczy, że historia się powtarza. Nie ma mowy, by wróciła do kogoś, kto zostawił Kimmie i ją. Powie to Rileyowi wprost.

Uśmiechnęła się na pożegnanie i ruszyła z córką do windy. Jednak po chwili przypomniała sobie chmurną twarz Rileya i jej nastrój prysł.

Wszedł do biblioteki, by przetestować zainstalowany tu wykrywacz metalu. Była pora lunchu, więc spodziewał się, że w czytelnicy będzie pusto. Jednak gdy jego oczy przyzwyczyły się do półmroku, za biurkiem dostrzegł Abby.

Poczuł się, jakby ktoś wymierzył mu cios prosto w żołądek. Była taka piękna, że aż bolało, gdy na nią patrzył. Bo nie chciał jej oglądać.

I jednocześnie tego pragnął.

Wtedy przy ognisku oddała mu pocałunek. Niczego nie udawała, był tego pewien.

Gdy kilka dni temu przyszły z Kimmie do niego do biura, przyszłość rysowała się w różowych barwach. Rozmowa z Kimmie, jej dojrzałe nad wiek pytania, prośba, by przyszedł do niej do klasy... Potem nieśmiała propozycja wysunięta przez Abby, świadcząca o tym, że i jej nastawienie się zmienia, że przestaje być taka nieufna i zdystansowana... A na

koniec ta bomba o telefonie od ojca, który jakoby już dawno zniknął z ich życia. Już raz to przeżył. I to dla niego za wiele.

Abby podniosła na niego wzrok. Nie miał się gdzie skryć.

- Cześć, Abby.

- Cześć.

- Przyszedłem obejrzeć instalację - wyjaśnił.

- Liczyłeś, że będę na lunchu i na mnie nie wpadniesz.

- Nie chciałem przeszkadzać czytelnikom i robić zamieszania.

Serce biło mu jak oszalałe. Nadal reagował na nią tak, jakby była słodką niewinną dziewczyną, za jaką jeszcze niedawno ją uważał. Dziewczyną bez ukrytych motywów.

Wstała, odsunęła od siebie talerzyk z sałatką.

- Żałowałyśmy z Kimmie, że nie było cię na wręczaniu odznak.

- Tak wyszło.

- Tak wyszło - powtórzyła sucho. - Cóż, to wszystko wyjaśnia. - W jej oczach zapalił się gniew.

- Coś mi wypadło.

- To za mało. Żyjesz, jesteś cały. Chyba nic by ci się nie stało, gdybyś zadzwonił. To nie jest wielkie poświęcenie.

Miała rację. Powinien był zadzwonić. Spiał się.

- Nie jestem ci nic winny.

- Mnie nie. Ale Kimmie tak. Obiecałeś jej przecież. I nie dotrzymałeś słowa danego dziecku. Mojemu dziecku. Skrzywdziłeś ją dlatego, bo jesteś na mnie wściekły, a ona jest moją córką. Powinieneś przynajmniej mnie wysłuchać, pozwolić mi się wytłumaczyć.

- Nie mamy o czym rozmawiać. - Skrzyżował ramiona. - Wypełniłem zadanie. Kimmie dostała odznaki.

- Skąd wiesz, skoro przy tym nie byłeś? - Uniosła gwałtownie rękę. - Wiem, nie dałeś rady. Riley, to, że jestem podobna do twojej byłej żony, nie znaczy...

Tylko od jednej osoby mogła się tego dowiedzieć.

- Co Nora ci powiedziała?

- Że dla rodziny zrezygnowałaś z kariery, a potem straciłaś wszystko, gdy twoja żona odeszła do ojca dziecka.

- No i? - Zacisnął zęby, bo aż się w nim gotowało. Drugi raz dał się wystrychnąć na dudka. Niczego się nie nauczył.

- Gdy usłyszałaś o tym telefonie, uznałaś, że historia się powtarza. Nie trzeba być psychologiem, by dojść do takiego wniosku.

Potoczył wzrokiem po regałach aż uginających się od książek.

- Nie czytasz za dużo poradników?

- Może i tobie by się to przydało. - Podeszła bliżej i popatrzyła mu prosto w oczy. - Ale choćbyś przeczytał masę książek, jest tylko jedno rozwiązanie: trzeba wyzwolić się z przeszłości i zacząć życie na nowo.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

- Masz rację, tak było. Jednak gdy przyszedłam do ciebie do biura, miałam już inne nastawienie.

- Ale?

- Ale nie chciałaś o nic pytać. Od razu się wycofałaś. Uznałaś mnie za winną. Wierz mi lub nie, lecz ja naprawdę nie wiedziałam, że Fred dzwonił. Nie wiem po co, bo drugi raz się nie odezwał. Dla niego to normalne. Jest coś więcej. On odwrócił się od własnego dziecka i tego mu nigdy nie wybaczę.

Nieoczekiwanie przypomniał sobie, jak kiedyś powiedziała, że jest podobny do jej byłego męża.

- Jak to się ma do mnie?

- Gdy cię poznałam, sądziłam, że jesteś podobny do Freda. - Zacisnęła usta. - Potem zmieniłam zdanie. Przekonałam się, że jesteś szlachetny, lojalny, oddany innym. Poczulałam się wtedy fatalnie.

- Abby, nie patrzę na podobieństwo. I nie oceniam ciebie. ..

- Owszem, oceniasz. I wyciągasz złe wnioski. Ja również ciebie osądzam. I myślę, że moje pierwsze wrażenie było właściwe.

- Jak mam to rozumieć? - Czuł się, jakby dostał cios poniżej pasa.

- Ojciec Kimmie odszedł od niej. Teraz ty robisz to samo.

- Poczekaj...

- Nie - przerwała mu. - Moja córka ma tylko mnie. Kto inny się za nią ujmie? Nie pozwolę, by ktoś źle ją traktował. To nikomu nie ujdzie na sucho. Kimmie to jeszcze dziecko. Przez ciebie czuje się skrzywdzona i zawiedziona. Nie chodzi o to, że jesteś taki jak jej ojciec. Najgorsze jest to, że uważała cię za zupełnie innego. Uwierzyła, że ci na niej zależy.

- Zależy mi.

- W ciekawy sposób jej to okazujesz. - Przesunęła dłonią po policzku, nabrała powietrza. - Choć powinnam się tego spodziewać.

- Dlaczego? - zapytał, choć instynktownie czuł, że odpowiedź nie przypadnie mu do gustu.

- Gdy mój mąż odszedł i więcej nie wrócił, byłam w szoku, nie mogłam się pozbierać. Ale to nic w porównaniu do tego, co czuję teraz.

- To znaczy?

- Nienawidzę samej siebie. Jestem najgorszą matką pod słońcem. Pozwoliłam, by w naszym życiu pojawił się inny mężczyzna. Teraz moje dziecko przez to cierpi. I...

Minęła go i ruszyła do wyjścia. Przytrzymał ją za ramię.

- I co, Abby?

Popatrzyła mu prosto w oczy. Nie mogła już dłużej hamować łez.

- I zrobiłam coś, czego miałam już nigdy w życiu nie zrobić. Zakochałam się w tobie. - Wypuściła powietrze. - Przeżyłam już jedno gorzkie rozczarowanie, ale nauczyłam się z tym żyć. Teraz też tak będzie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rano wszedł do biura z ponurą miną. Od kilku dni nie mógł się na niczym skupić, stale przypominał sobie wszystko, co się ostatnio wydarzyło. W dodatku Nora znalazła zapis w kalendarzu na jego biurku. Tajemniczy skrót i serduszko z inicjałami „A” i „K”. Wyduśła z niego, że chodziło o „Paczki z papą” w szkole Kimmie. Nie chciała słuchać jego pokrętnych tłumaczeń, nalegała, by dotrzymał słowa i poszedł do szkoły. Była bardzo uparta.

- To bez sensu - bronił się. - Po co to przedłużać? Jeśli się nie pojawię, Kimmie zaraz o mnie zapomni. Może najpierw poczuje się trochę zawiedziona...

Przypomniawszy sobie, jak Kimmie mówiła, że trzeba przyzwyczaić się do rozczarowań. Stała mu przed oczami jej buzia. Poczł się jak ostatni łobuz.

- Nie chodzi tylko o Kimmie - nie zrażała się Nora. - Również o Abby. Ona nie jest taka jak Barb. Nie wiedziała o tym telefonie. Niczego nie knuje.

- Co to ma za znaczenie?

- Nie kręć.

Za nic nie przyzna, że Nora ma rację. Choć Abby i Kimmie znaczą dla niego bardzo wiele.

Nie kochał Barb. Uświadomił to sobie niedawno. Chciał mieć rodzinę, to się dla niego liczyło. Gdy Barb odeszła, nie tęsknił za nią. Tęsknił tylko za dzieckiem.

Abby jest inna. Pełna życia i miłości, bezgranicznie oddana córeczce. Jest dla niej gotowa na wszystko.

Na nim też jej zależy.

Wyznała to podczas ostatniej rozmowy, z żalem. Dodając, że jakoś przeżyje rozczarowanie. Wcześniej nie myślał, że jest w jakimś sensie podobny do jej byłego męża, teraz już nie był tego taki pewien. Już raz zawiódł Kimmie. I zamierza zrobić to po raz drugi.

- Myślałam, że jakoś się pozbierałeś po tym, co przeżyłeś z Barb - rzekła Nora.

- Bo tak jest.

- Udowodnij to. Idź do tej szkoły. Ty jesteś dorosłym facetem, a Kimmie małą dziewczynką. Jeśli ją zawiedziesz, możesz pozostawić ślad w jej psychice na całe życie. Nie bądź tchórzem.

- Nie jestem. - Uśmiechnął się z przymusem, próbując obrócić sytuację w żart, jak wtedy, gdy byli dziećmi. Ale to było kiedyś.

- Wiem, że potrafisz walczyć do upadłego. Zawsze staniesz w obronie tych, których kochasz. Ale boisz się zaryzykować i jeszcze raz otworzyć na miłość.

- Od kiedy jesteś psychiatrą? - droczył się jeszcze, jednak bez większego przekonania. Ponieważ wiedział, że siostra ma rację.

- Zrobisz, jak uważasz - rzekła. Wycelowała w niego palec. - Ale uprzedzam, że jeśli wystawisz tego szkraba i nie pójdziesz na spotkanie z tatusiami, to własnoręcznie powyrywam ci nogi.

Próbował żartować, lecz siostra spiorunowała go wzrokiem. Popatrzył na serduszko w kalendarzu. Narysował je bezwiednie. Czyżby to podświadomość chciała mu coś przekazać?

A może powinien przestać wciąż się zastanawiać, tylko pójść za głosem instynktu? Tyle razy w ten sposób ocalił życie. Może i teraz powinien go usłuchać?

Abby patrzyła zza szklanej tafli na klasę, w której już zbierali się ojcowie. Przysiadali się do swoich dzieci. Za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, Abby spoglądała z nadzieją, lecz ta nadzieja szybko umierała. Riley się nie pojawił.

Pani Nolet, uprzedzona, że do Kimmie może nikt nie przyjść, dodała jej otuchy. Zapewniła, że dziewczynka na pewno nie zostanie sama. Jednak Abby postanowiła, że w razie czego to ona będzie przy niej, choć nie zastąpi jej ojca.

Próbowała przygotować córeczkę, że Riley pewnie nie przyjdzie, ale mała nie dawała się przekonać. Gdy nie pojawił się na zbiórce, broniła go. Tłumaczyła, że na pewno był chory albo popsuł mu się samochód, tak jak kiedyś im. Argumenty mamy, że Riley już zrobił, co do niego należało, zupełnie do niej nie trafiały. Była święcie przekonana, że skoro jej obiecał, to na pewno przyjdzie.

Drzwi znowu skrzypnęły. Kimmie popatrzyła w ich stronę i naraz buzia jej się rozjaśniła. Dziewczynka poderwała się z ławki i zaczęła żarliwie machać. Abby przesunęła wzrok. Riley! Pomachawszy do Kimmie, ruszył do jej stolika. Mała wyskoczyła jak z procy. Riley przykucnął i przygarnął ją do siebie.

Gorące łzy płynęły jej po policzkach, gdy patrzyła, jak dziecko ujmuje wielką dłoń Rileya i prowadzi go do swojego stolika. Riley z wahaniem popatrzył na niziutkie krzeselko, usiadł ostrożnie. Kolana podjechały mu prawie pod brodę. Kimmie, widząc to, wybuchnęła radosnym śmiechem. Inni tatusiowie też mieli problemy, lecz Riley był bardziej rośły od pozostałych.

I znacznie przystojniejszy. Serce Abby zabiło szaleńczym rytmem. Otarła wilgotne palce.

Nie mogła oderwać oczu od malutkiej córeczki i siedzącego obok niej postawnego mężczyzny. Widać było, że dobrze się czują w swoim towarzystwie. Riley żartował z innymi dziećmi i ich ojcami. Było w nim tyle ciepła i otwartości. Patrzyła na niego z podziwem.

Gdy spotkanie dobiegło końca, dogoniła Rileya w drodze na parking.

- Cześć - odezwała się, gdy doszedł do swego auta. Odwrócił się, słysząc jej głos. Nie wyglądał na zaskoczonego jej widokiem.

- Cześć.

- Dziękuję, że przyszedłeś. Dla Kimmie to bardzo wiele znaczyło. - I dla mnie, dodała w duchu. Ale tego mu nigdy nie powie.

- Nie musisz mi dziękować. Lubię być z Kimmie. - Potarł ręką kark. - Chciałem wytłumaczyć się z nieobecności na zbiórce, ale Kimmie była zbyt zaaferowana, by słuchać. To świetna dziewczuszka. Naprawdę bardzo żałuję...

Uciszyła go gestem.

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Ale chcę.

- A ja nie chcę tego słuchać.

- No dobrze. - Patrzył na nią z napięciem. - Czy mogę powiedzieć, co myślę o tym, co mi ostatnio powiedziałaś?

Zrobiło się jej gorąco, policzki zapiekły. Miała nadzieję, że może wtedy nie wszystko usłyszał. Albo nie będzie do tego wracać. Gdyby wtedy nie była tak wzburzona, nigdy by nie powiedziała tych słów.

- Nie wracajmy do tego. Zapomnij.

- Nie chcę zapomnieć. Nie mogę.

- A ja tak. - Głośno wypuściła powietrze. Nie chciała ciągnąć tego tematu. - Jest jeszcze coś, co zamierzałam ci powiedzieć.

- Co takiego?

- Fred wreszcie do mnie oddzwonił.

- I? - Zacisnął usta.

- Chciał mnie uprzedzić, że skontaktuje się ze mną jakiś dziennikarz, który robi o nim artykuł. - Osłoniła oczy przed słońcem i popatrzyła na Rileya. - Nalegał, bym mu powiedziała, że Fred jest wspaniałym ojcem i mimo rozwodu

wspiera nas finansowo i duchowo. Że wspólnie wychowujemy nasze cudowne dziecko.

- Z wyjątkiem tego o dziecku to same kłamstwa.

- No właśnie.

- I co ty na to?

- Nigdy nie kłamię - odparła żarliwie. Nawet wtedy, gdy szkodzi to jej interesom. Gdyby tak dało się cofnąć tamto wyznanie... - Rzecz w tym, że żaden dziennikarz nie zadzwonił. Fred jak zwykle żyje w świecie marzeń. Uznałam, że powinnam ci o tym powiedzieć.

- Dziękuję.

- Cieszę się, że przyjechałeś.

- Nie liczyłaś na to, prawda? Dlatego tu byłaś. - Wyciągnął rękę. - Nie dziwię się. Zwłaszcza po tym ostatnim.

- Nie chciałam, żeby Kimmie została sama. Jest taka wrażliwa i...

Głos jej się łamał. Riley podszedł bliżej i wziął ją za rękę. Wspaniale było czuć ciepło jego palców. Tak bardzo by chciała zatopić się w jego ramionach, czerpać z jego siły, kochać go. Jednak nie może. Musi liczyć na samą siebie, nie ulegać pokusie. Nieodwzajemniona miłość oznacza tylko cierpienie.

- Abby...

Cofnęła dłonie.

- Muszę jechać do pracy.

- Poczekaj, porozmawiajmy.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

- A ja mam bardzo wiele. Powoli zaczęła odchodzić;

- Biwak się skończył i nasza znajomość też dobiegła końca. Nie ma nic, co chciałabym od ciebie usłyszeć.

Chciała usłyszeć, że Riley ją kocha. A tego się nie doczeka. Odwróciła się, by nie widział jej łez. Szybkim krokiem ruszyła do samochodu.

Riley jest prawym i dobrym człowiekiem, cudownym facetem. Jednak nigdy jej nie pokocha. Są od siebie tak bardzo różni, jak z dwóch odrębnych światów. Dlatego był jej potrzebny do konkretnego celu, dla niej niedosiężnego. Ani przez moment nie brała pod uwagę, że sprawy mogą się tak skomplikować.

Spojrzała w tylne lusterko. Riley stał nieruchomo, odprowadzając ją wzrokiem. Otarła mokry od łez policzek. Widzi Rileya po raz ostatni. Serce się jej krajało.

Bo jeszcze nigdy nie kochała tak, jak kocha Rileya.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Mamusiu, ale dlaczego nie mogę zaprosić Rileya na kolację?

Abby zerknęła w lusterko na siedzącą na tylnym siedzeniu córeczkę. Przez całą drogę Kimmie trajkotała jak najęta, opowiadając o Rileyu i dzisiejszym spotkaniu z tatusiami. Jak jej wyjaśnić, że mężczyzna, dla którego obie straciły głowę, już nigdy nie pojawi się w ich życiu?

- Nie możemy mu się narzucać, Kimmie. On pewnie ma swoje plany. - Chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, bo się bała, że zaraz się rozklei. A za nic nie zrobi tego przy dziecku, dopiero w zaciszu swojej sypialni.

- Riley mi powiedział, że dzisiaj wieczorem nie ma nic do roboty - rzekła Kimmie.

- Zmusiłaś go do tego? - Ponieważ dziewczynka milczała, Abby znowu spojrzała w lusterko. - Nie kiwaj głową, tylko mów.

- Nie, on sam mi to powiedział.

- Dlaczego?

- Bo chciał, żebym zadzwoniła i zaprosiła go na kolację. Ile razy mam ci to powtarzać?

Jakby słyszała swoje własne słowa. Popatrzyła w lusterko. Te rozłożone ręce, ta mina. Kimmie była dokładną wersją jej samej. Niestety, zbyt często zapominała, że dziecko chłonie wszystko jak gąbka. Powinna bardziej uważać, choć czasami to było niewykonalne.

Nieemożliwe, by Riley chciał się do nich wprosić. Ich znajomość dobiegła końca. Jemu to bardzo na rękę, a ona musi się z tym pogodzić. Zapomnieć o nim.

Skreśliła w ich ulicę. Jechała wolno, uważając na bawiące się dzieci.

- Mamo, przed naszym domem coś jest. Rzeczywiście, na trawniku stał namiot. Chyba ten sam, w którym biwakowały.

Przed nim kilkoro dzieci i wysoki mężczyzna. Abby krew uderzyła do głowy.

- Mamo, to chyba Riley.

Spostrzegła jego samochód. Gdy się rozstawali, chciał jej coś powiedzieć, lecz ona nie słuchała. Podjechała pod dom. Kimmie wyskoczyła, ledwie samochód się zatrzymał. Abby otworzyła garaż i wjechała do środka.

- W tym namiocie spałam na biwaku - z przejęciem mówiła Kimmie do trójki jasnowłosych dzieciaków z najbliższego sąsiedztwa.

- Tak było - z powagą potwierdził Riley.

- Czy on jest ciężki? - zapytał czteroletni Gavin.

- Taki duży mężczyzna jak ty bez trudu sobie poradzi - rzekł Riley, a blondynek rozpromienił się w uśmiechu.

- Dziewczynki też sobie poradzą - wtrąciła jego siedmioletnia siostra. - Kimmie go niosła, a ona jest ode mnie o rok młodsza. Prawda, Kim?

- To Riley go doniósł na miejsce, ale ja pomagałam.

- Akurat. - Dziesięcioletni Collin był na etapie krytycznego podejścia do dziewczyn. - Ty byś nie poradziła.

- Riley, no powiedz.

- Kimmie świetnie dawała sobie ze wszystkim radę. Na biwaku tak to już jest: każdy musi dawać z siebie wszystko. Chodzi o przeżycie. - Spokojnie popatrzył na Abby, która dołączyła do grupki dzieci.

- Dzień dobry, pani Walsh - grzecznie powitały ją dzieci.

- Dzień dobry.

- Wybieracie się jeszcze pod namiot? - zapytał Gavin, z nieukrywaną zazdrością spoglądając na namiot.

- Wybieramy się? - zapytała Kimmie.

- Zobaczymy - odparł Riley.

Popatrzył na wlepione w niego oczy dzieci. Na ich buziach malowały się podziw i uwielbienie. Abby skrzywiła

się w duchu. Ona sama też nie była daleka od takiego zachwytu.

- Dzieci, chyba mama was woła - powiedziała. Collin nastawił uszu.

- Nic nie słyszę.

- To chyba miała być zachęta - rzekł Riley.

- No dobrze, może już jest kolacja. - Chłopiec popatrzył na Riley'a. - Możemy potem przyjść i się pobawić?

- Zapytajcie panią Walsh - odparł, przenosząc wzrok na Abby.

Na widok jego błękitnych oczu zabrakło jej tchu.

- Bardzo proszę.

Gdy dzieci odeszły, Abby popatrzyła na córkę.

- Kimmie, pora iść do domu i umyć rączki.

- Ale my jeszcze nie jemy kolacji - zaproponowała. - Czy Riley może z nami zostać? - Bezradnie popatrzyła na Riley'a.

- No powiedz coś.

- Chciałbym zamienić z twoją mamą parę słów - rzekł.

- Potem ustalimy, co z kolacją.

- Dobrze. - Kimmie przez garaż pobiegła do domu. Teraz, gdy zostali sami, nagle zabrakło jej słów. Riley był tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło. Ile by dała, żeby przytulić się do niego. Jednak nie może się złamać.

- Co ty tu robisz? O co chodzi z tym namiotem?

- O przeżycie - odparł.

- To znaczy? Chyba wyraziłam się jasno...

- Jak najbardziej - wszedł jej w słowo. - Dlatego rozbiłem ten namiot.

- Nic nie łąpię. - Pokręciła głową. - Twoja nieobecność na wręczaniu odznak była oczywistym przesłaniem.

- Tak. Że jestem idiotą. - Potarł kark. - Przyszedłem to naprawić.

- Rozbijając namiot?

- Powiedziałaś dzisiaj, że biwak się zakończył, podobnie jak nasza znajomość. Nie godzę się na to, dlatego rozbiłem namiot przed twoim domem. Będę tu koczował tak długo, jak będzie trzeba.

Oddychała z trudem. I powoli kiełkowała w niej nadzieja.

- Nadal nie rozumiem...

- Chodzi o przeżycie - rzekł. - Nie ruszę się stąd, bo nie chcę, by nasza znajomość się skończyła. Bez ciebie nie ma dla mnie życia.

- Riley... - dławilo ją w gardle.

Ujął ją za rękę i popatrzył prosto w oczy.

- Ty i twoja sześciolatka zawojowałyście mnie - powiedział żarliwie. - Abby, odezwij się.

Brakowało jej tchu. Patrzyła na jego szczerą twarz.

- Skąd mam wiedzieć, że nie mamy zastąpić ci rodziny, którą straciłeś? - wydusiła wreszcie.

Riley głośno wypuścił powietrze, przeciągnął palcami po włosach.

- Nie wiem, co powiedzieć, żeby cię przekonać. Poza tym, że jest mnóstwo samotnych mam szukających mężczyzn.

Wiedziała o tym doskonale. W dzisiejszych czasach samotne matki były już niemal normą.

- Gdybym szukał zastępstwa, miałbym w czym wybierać. Ale ty jesteś jedyna, Abby. Jesteś... wszystkim.

- Riley... - nie mogła wydobyć głosu.

- Rodzina jest dla mnie ważna, masz rację. Uświadomiłem to sobie jeszcze bardziej, gdy zostałem sam. Ale ty pokazałaś mi coś jeszcze - że najważniejsza jest miłość. To ona spaja rodzinę, tylko na miłości można budować. Ja tego wcześniej nie miałem. Bałem się ryzykować, by ponownie nie popełnić błędu. Z tobą było inaczej. Gdy tylko cię ujrzałem, wiedziałem, że jesteś inna. I że już po mnie.

Czyż takie słowa mogły pozostawić ją obojętną? Jej marzenia rzeczywiście się spełniają.

- Naprawdę? - zapytała.

- Naprawdę. - Wygiął usta w uśmiechu i przygarnął ją do siebie. - Kocham cię, Abby. Jesteś jak różowy płomień.

- Ja ciebie też. - Popatrzyła mu w oczy i westchnęła. - Niezła z nas para, co?

- Dlaczego?

- Oboje tak bardzo broniliśmy siebie, swojej niezależności i bezpieczeństwa, że zapomnieliśmy o miłości.

- Żołnierz zawsze stoi na straży i broni bezpieczeństwa. Zawsze będę bronił ciebie i Kimmie, do końca życia. I zawsze będę was kochał całym sercem.

- Mam w to uwierzyć, żołnierzu? Dlaczego?

- Bo zamierzam się z tobą ożenić.

- Czy to rozkaz?

- Może być i rozkaz. Choć wolałbym, żeby to było na ochotnika - dodał.

- No to ja jestem chętna i gotowa.

Uśmiechnął się, pochylił głowę i odszukał jej usta. Przygarnął ją jeszcze mocniej, a ona wtuliła się w jego szerokie ramiona, rozkoszując się jego siłą. Jak cudownie móc się na nim wesprzeć, zapomnieć o samotności i wszystkich lękach. Jak cudownie go kochać!

Riley oderwał od niej usta, oparł się czołem o jej czoło.

- Czy mam to rozumieć jako zgodę? Wyjdiesz za mnie?

- Tak. Z radością. Ty naprawdę nie tracisz czasu.

- Cóż mam ci na to odrzec? Byłem i jestem człowiekiem czynu. Nie ma sensu marnować więcej czasu, niż już to zrobiliśmy. Nasza sprawa posuwa się w dobrym kierunku, jesteśmy blisko szczęśliwego końca.

- Powiedziałaś, że od samego początku czułaś, że jestem inna. Już wtedy u ciebie w biurze, gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy? - Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Tak było. Dlaczego pytasz?

- Bo dość dziwnie się wtedy zachowywałaś. Od razu odmówiłaś - przypomniła.

- Teraz mówię „tak”. Chyba już nigdy nie zdołam ci odmówić. Tak bardzo cię potrzebuję, że aż mnie to przeraża. Tak bardzo się kocham, że aż się tego boję.

Serce przepełniało jej tyle uczuć: radość, szczęście, uniesienie. I miłość.

- Przecież ty się niczego nie boisz.

- Tak było do tej pory. Nie boi się ten, kto nie ma nic do stracenia. A teraz mam cały świat, tu, w moich ramionach.

- Ja też. - Wtuliła się w niego, nie przejmując się nikim i niczym, na oczach Boga i sąsiadów.

Niech wszyscy widzą, że jej żołnierz wybrał ją sobie na żonę.